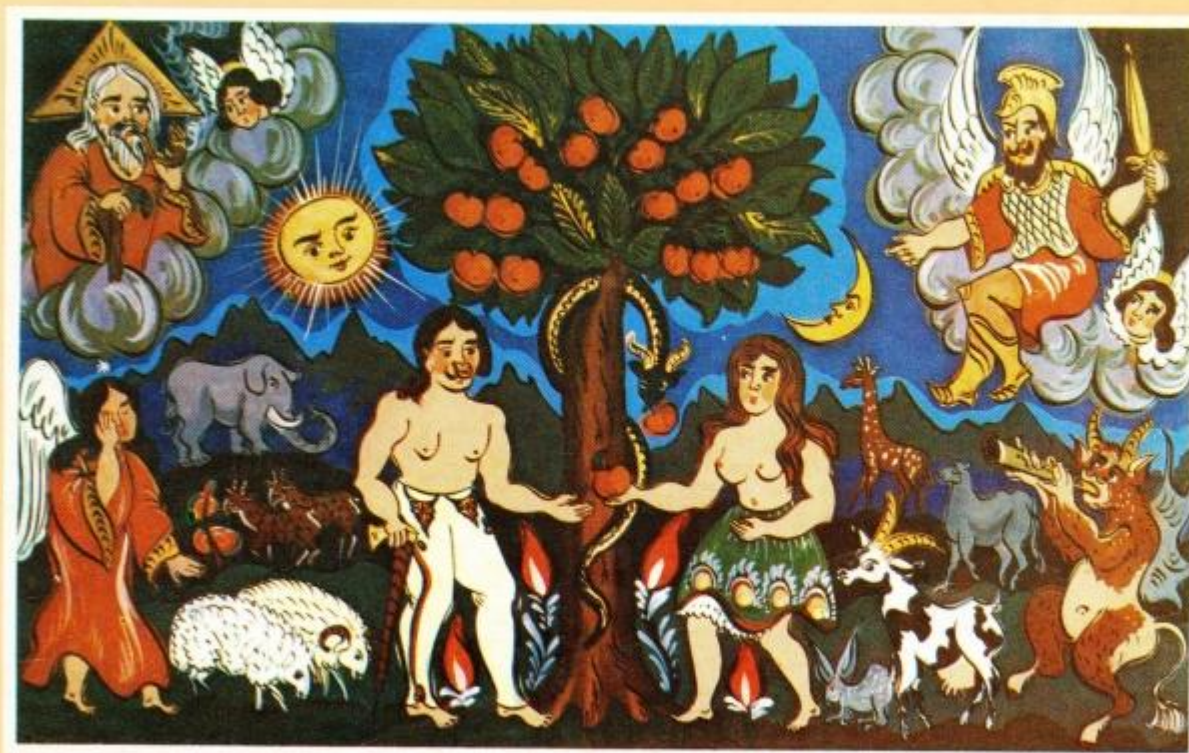


# Twórczość Ludowa

R. V Nr 1/14/1990  
Cena 2500 zł.

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



# Twórczość Ludowa

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X  
PL ISSN 0860-4126



## ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor naczelny:  
Sekretarz redakcji:  
Kierownik Działu  
Literatury i Sztuki Ludowej:  
Projekt okładki:

**Stanisław Weremczuk**  
**Wiktor Lickiewicz**

**Maria Przesmycka**  
**Zbigniew Strzałkowski**

## ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,  
tel. 249-74

**Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo skrótów, zmian tytułów a także poprawek stylistyczno-językowych.**

## WYDAWCA:

Stowarzyszenie Twórców Ludowych  
Zarząd Główny  
20-112 Lublin, ul. Grodzka 14

## DRUK:

Wojskowe Zakłady Graficzne  
Wydział III  
Lublin, ul. Spadochroniarzy 5a

## DRUK OKŁADKI:

Lubelskie Zakłady Graficzne  
Lublin, ul. Unicka 4

Przekazano do druku w styczniu 1990 r. Nakład 1 000 egz. O-5

## Na okładce:

Zdzisław Walczak, *Adam i Ewa w raju*, obraz na szkle, Zakopane  
Fot. C. Krupa

Tadeusz Lemieszek, *Św. Emil*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Budziska, woj. siedleckie  
Fot. L. Kistelski

JANINA JAROSZ

\* \* \*

...ja  
cień  
błądzą wciąż  
jak ślepiec  
bez psa  
przewodnika  
bez białej  
laski  
potykam się  
o ludzi  
o czas  
i upadam  
zawsze  
na jednym słowie  
Polska  
raniąc się  
boleśnie  
o krawędzie  
Jej  
mit — historii...

# Jesteśmy bractwem

**„Twórczość Ludowa”:** — Jest Pani pierwszą kobietą w ponad dwudziestoletniej historii Stowarzyszenia Twórców Ludowych, której Zjazd powierzył trudną funkcję prezesa Zarządu Głównego STL, a do tego — poetką, pisarką... Jak się Pani czuje w nowej roli?

**Kazimiera Sekułowa:** — Tak się czuję, jak ten mój Chrystusik, którego dostałam. Jestem przerażona, wystraszona ale mimo wszystko wierzę, że znajdą się ludzie, którzy nie tylko będą mówić, że cenią kulturę ludową, ale będą rozumieli czego jej potrzeba, żeby przetrwała. Przecież nie możemy pozwolić zdeptać się.

**„TL”:** — Jak Pani ocenia kondycję Stowarzyszenia — potencjał twórczy tej dużej zbiorowości, a z drugiej



Kazimiera Sekułowa — nowo wybrany prezes ZG STL w rozmowie z Kazimierzem Maurerem Fot. A. Kuciński

strony możliwości organizatorskie w trudnej sytuacji, po wycofaniu dotowania działalności organizacyjnej stowarzyszeń przez MKiS?

**K.S.:** — Wiadomo, że nasze Stowarzyszenie nie jest „najmłodsze”, nie są to już ci bojowi ludzie, którzy zakładali STL, nie są to ludzie pełni sił, pełni energii, zapалу twórczego, są to w tej chwili ludzie zmęczeni, także sprawami gospodarczymi i politycznymi, i w tej chwili trochę już zniechęceni trudnościami w kontaktach wzajemnych. Wiadomo przecież, że im liczniejsze Stowarzyszenie, tym mniej możliwości spotkania się wszystkich. Jeżeli chodzi o możliwości organizacyjne, to niestety widać, że jeżeli wydano tego rodzaju rozporządzenie, iż mamy się sami dotować, sami utrzymywać, jeżeli ludzie, którzy tworzą sercem (właściwie w osiemdziesięciu przynajmniej procentach skład naszych twórców mniej interesuje się kieszenią, portfelem, więcej natomiast uczuciowością, trafieniem do serca, do przekonania), jeżeli ci ludzie znajdują teraz miejsce dla siebie, to będzie bardzo dobrze. Bo jeżeli nam nikt nie pomoże z zewnątrz, to nie wierzę, że ta grupa, która zarabia więcej, jak rzeźbiarze, kowale, będzie chciała utrzymywać tych wszystkich innych, którzy tworzą dobra, niestety, trudno sprzedawalne.

**„TL”:** — No właśnie, zazwyczaj na plan pierwszy wybija się pewna grupa stosunkowo wąska. Z różnych przyczyn jest najbardziej dostrzegalna. Ale istotę Stowarzyszenia, jego podstawę w znaczeniu kulturowym stanowi około dwutysięczna zbiorowość ze wszystkich dyscyplin sztuki ludowej, pisarstwa i folkloru. Czym dla nich wszystkich ma być teraz Stowarzyszenie?

**K.S.:** — W moim pojęciu Stowarzyszenie, to powinno być bractwo, zgromadzenie ludzi połączonych jedną, wspólną ideą, ale żeby to było rzeczywiście bractwo — a nie kolejny urząd, który załatwia tylko sprawy bytowe i nie zastanawia się w ogóle nad tym, co myśli ten samotny człowiek mieszkający w swojej wsi, samotny, gdyż nikt nie rozumie jego zamiłowań, nie rozumie jego twórczych emocji, także przez to, że starzeje się, bo niestety nasze Stowarzyszenie jest już wiekowe...

**„TL”:** — Próbowałbym złagodzić nieco to stwierdzenie, do sztuki ludowej przecież nie dochodzi się w wieku młodzieńczym ani przez szkoły, to owoc wieku dojrzałego. Około połowy członków STL nie przekroczyło wieku emerytalnego a aż 5 procent nie ma jeszcze 35 lat...

**K.S.:** — ...ale wszyscy, którzy teraz są już starzy i nie mogą jeździć daleko, potrzebują nawiązania kontaktu w inny sposób. Dlatego ja staram się w tej chwili o nawiązanie kontaktu radiowego, żeby przynajmniej raz w miesiącu móc przemówić od serca do tych ludzi. W tej chwili nie mogę powiedzieć dokładnie, jak to wygląda w statystyce, ale według mnie około połowy członków Stowarzyszenia, to ludzie starsi, którzy potrzebują tego serdecznego odezwania, serdecznego kontaktu. Ze względu na trudności finansowe nie będziemy mogli robić spotkań w szerszym gronie, w każdym razie nieprędko, natomiast dopóki się da, byłby bardzo ważny kontakt raz w miesiącu naszego Zarządu, czy nawet kogoś z biura, poprzez radio. Jeżeli będziemy mieli więcej czasu, wprowadzimy listy, odpowiedzi, wyjście naprzeciw troskom. Wydaje mi się, że w takim składzie, jaki w tej chwili ma Stowarzyszenie byłoby to bardzo ważne.

**„TL”:** — Co to oznacza — „w takim składzie”?

**K.S.:** — To znaczy w takim składzie wiekowym, bo rzeczywiście ci energiczni rzeźbiarze, którzy są młodszy, ci obrotni jeszcze plastycy, którzy jeżdżą na targi, jeżdżą na różne spotkania, ci sobie radzą i nie będą potrzebowali specjalnie głaskania po sercu. Natomiast ta ogromna rzesza, która gdzieś tam na zapadłej wsi dogorywa i nie ma się kto nią zająć, potrzebuje kontaktu i pomocy. Takich ludzi jest bardzo dużo. To się widzi, kiedy np. są „Spotkania poetyckie”, kiedy przyjeżdżają tu na miejsce. Wiem ilu ludzi, tych starszych, przychodzi nie po to, by uzyskać konsultację naukową. Ludziom potrzeba jest więcej serca, tym bardziej teraz, kiedy jest coraz więcej chamstwa, kiedy coraz więcej dyskomfortu, w tych wszystkich kolejkowych sprawach, w tym użeraniu się o sprawy bytowe, o wszystko. Nie wystarczy przyznanie emerytury, nie wystarczy papierek, więcej znaczy ciepłe słowo, taki plaster na duszę.

**„TL”:** — Czy to znaczy, że to będzie ten nowy styl pracy, o którym Pani mówiła na posiedzeniu Prezydium ZG STL, bardzo ładnie zresztą?

**K.S.:** — Chciałabym, żeby to był nowy styl pracy, to jest — nowy styl pracy Stowarzyszenia ale to jest na razie zachcianka „pani prezes”. A jest przecież trzech wiceprezesów i reszta Zarządu. Mam nadzieję, że przynajmniej dwóch prezesów będzie po mojej stronie. A czy w ogóle będziemy istnieć, czy w ogóle będziemy działać, to dopiero zobaczymy, bo niestety po pierwszych „bojach” na najwyższym szczeblu...

**„TL”:** — Istnieć, to na pewno. Samo Stowarzyszenie nie jest przecież zagrożone...

**K.S.:** — Nie wiem, czy na pewno. Stowarzyszenie będzie zagrożone, jeżeli przestanie istnieć Biuro. A jest takie niebezpieczeństwo, bo już w tej chwili musieliśmy się zdecydować na wypowiedzenie warunków pracy, i jest taka możliwość, że nie wywalczymy pomocy, wówczas musieliśmy zlikwidować Biuro. Niestety, nie wierzę, że Stowarzyszenie utrzymałoby się wówczas. Stowarzyszenie musi mieć miejsce kontaktu, musi mieć to serce, do którego te wszystkie arterie będą prowadzić.

**„TL”:** — Może więc jest niepotrzebne, skoro jest zagrożone. Dlaczego ma istnieć? Jakie wartości zatem niesie społeczeństwu?

**K.S.:** — Powiedziałabym w ten sposób; gdyby Stowarzyszenie nie było potrzebne dwadzieścia lat temu, nie walczono by tak o nie. Wydaje mi się, że ludzie, którzy naprawdę, jak to kolega Pietrak mówi, wyrzucani drzwiami, wchodzili oknami i bili się o Stowarzyszenie, widzieli potrzebę jego istnienia. Może nie w takiej formie, w takim zarządzaniu, w jakie ostatnio musiało się zmienić (może trochę bezduszne, to jest moje odczucie), ale jest potrzebne dla wielu ludzi. Nie tylko dlatego, że popularyzuje sztukę ludową, bo przecież organizujemy kiermasze, wystawy, w jakiś sposób pomagamy przedstawić twórców ludowych społeczeństwu. Choćby sam kwartalnik „Twórczość Ludowa”, który w coraz ładniejszej formie dociera już do wielu zakątków w kraju, a nawet za granicę. To wszystko jest zasługą Stowarzyszenia, bez tego wielu ludzi nie byłoby znanych, wiele wartości nie dotarłoby do społeczeństwa. Jednostki mające „siłę przebicia” może radziłyby sobie ale cała masa

twórców byłaby w ogóle nieznana. Gdyby nie było Stowarzyszenia i gdyby nie było Biura, którego pracownicy dojeżdżają do ludzi, wyszukują twórców, pomagają dotrzeć do muzeów, odpowiednich wystaw, którzy pomagają im załatwić sprawy bytowe, emerytalne, twórczość ludowa nie miałaby żadnych szans przetrwania w wieku atomu i telewizji.

„TL”: — *A co ma z tego społeczeństwo?*

K.S.: — Wydaje mi się, że te wszystkie wystawy, te targi, imprezy folklorystyczne są odbierane dobrze. Bardzo ważną sprawą byłoby, gdyby więcej folkloru i ludowości było przekazywane przez radio i telewizję. Mamy zalew zagranicznych programów rozrywkowych, natomiast za mało jest przedstawiana nasza ludowa kultura.

„TL”: — *To co ciepłe, to co polskie, to co zbliża i łączy, to co ponadczasowe...*

K.S.: — To co rdzenne, serdeczne. Weźmy poezję, ile to razy, my poeci ludowi na spotkaniach słyszymy: dlaczego nie możemy kupić waszych tomików, dlaczego nie można was usłyszeć częściej, dlaczego ciągle słyszy się poezję niezrozumiałą? Poezja ludowa trafia do serca, bo jest pisana sercem i odbierana sercem. Nie da się jej porównać z profesjonalną twórczością. Jest bardzo duża grupa ludzi, którzy nie są przystosowani do odbierania poezji wyższych lotów, natomiast bardzo chętnie słuchają poezji ludowej. Zresztą my sami chętnie słuchamy np. przyspiewek, kapeli ludowej. Człowiek jest zmęczony, a kiedy zagra taka kapela, zaraz przestaje głowa boleć.

„TL”: — *I to chyba akcent optymistyczny...*

K.S.: — Na koniec chciałabym powiedzieć, że gdybym nie wierzyła, że w naszych władzach są ludzie, którzy nie tylko deklarują miłość do twórczości ludowej ale uważają, że kultura zagać nie może, że jest podstawą naszego bytu, to bym się absolutnie nie zgodziła przyjmując funkcję prezesa. Ja dalej wierzę, że wyjdziemy na prostą.

„TL”: — *A teraz — pierwsze przesłanie nowego prezesa ZG STL do wszystkich członków Stowarzyszenia, zanim będzie Pani mogła przemówić za pośrednictwem radia.*

K.S.: — Kochani, mili moi, jesteśmy Stowarzyszeniem, jesteśmy bractwem sobie bliskim, bądźmy dla siebie przyjaciółmi. Starajmy się szukać nawzajem u siebie cech najlepszych, będzie nam łatwiej żyć. Róbmy wszystko, żeby ta sieć na mapie Polski, która znaczy poszczególne miejsca zamieszkania naszych członków, tętniła naprawdę pokojowym rytmem, żeby to był serdeczny, ciepły rytm. Jeżeli wszyscy tego będziemy chcieć, to naprawdę będziemy się czuć lepiej, i wszyscy będziemy mogli uwierzyć, że będzie lepiej w przyszłości.

„TL”: — *Dziękuję za rozmowę.*

**Rozmawiał Stanisław Weremczuk**

## Twórcy ludowi dla Rzeczypospolitej

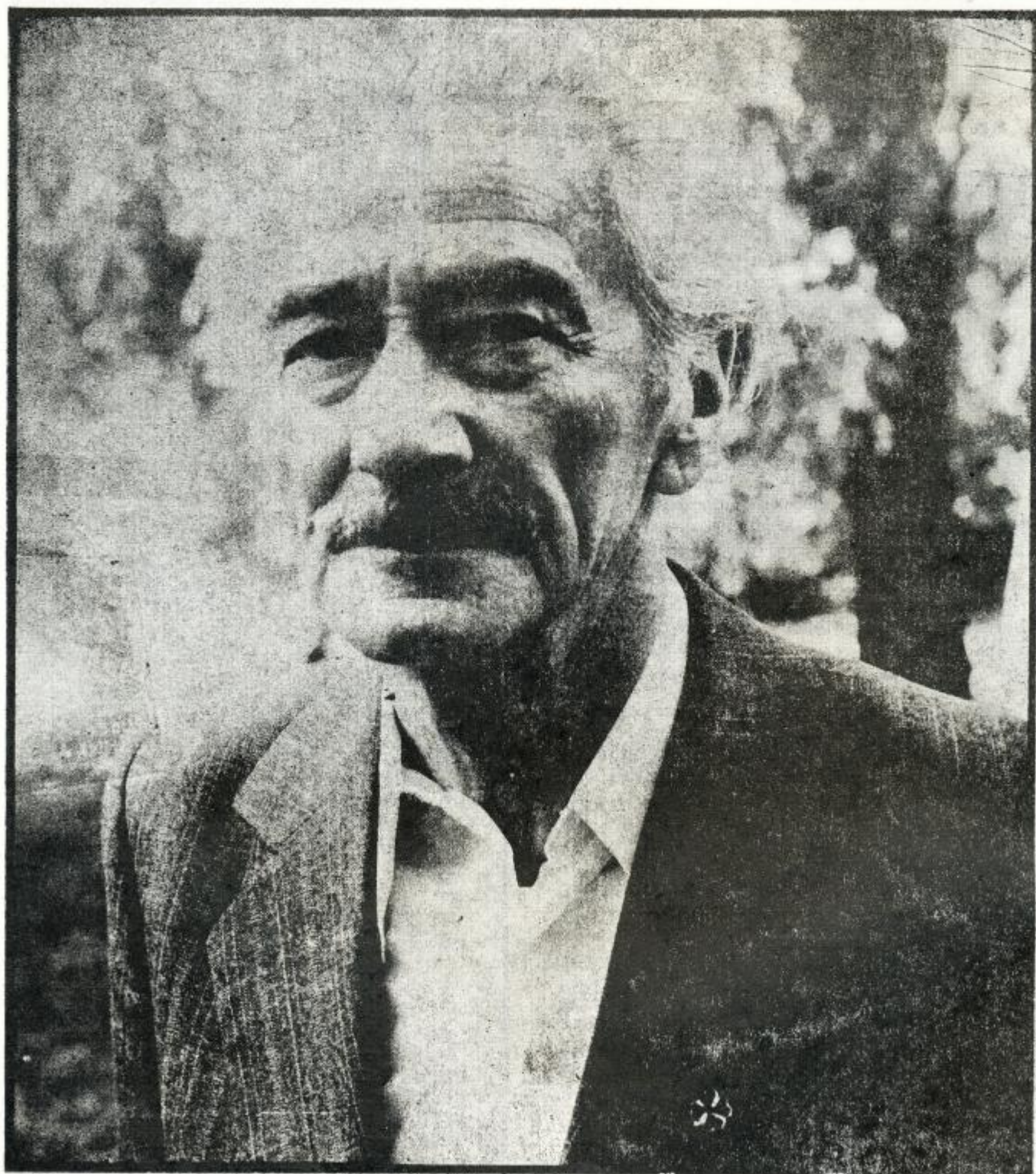


Fot. A. Kuciński

Do akcji pomocy rządowi premiera Tadeusza Mazowieckiego włączyli się również twórcy ludowi. 4 marca br. w Auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie zorganizowano aukcję, z której dochód został przeznaczony na Fundusz Pomocy Rzeczypospolitej. Stowarzyszenie Twórców Ludowych przekazało na tę aukcję prace hafciarki Zofii Theil (na zdjęciu prezentuje swoją wyszywaną makatę) oraz rzeźbiarzy: Józefa Citaka, Jana Dorosza, Henryka Hewelta, Konstantego Marcinkowskiego, Anieli Orłowskiej, Józefa Wiejackiego, Adama Wydry i Mieczysława Zawadzkiego.

STEFAN ALEKSANDROWICZ

Godzina nadziei,  
godzina śmierci, godzina żalu



Osnową tych wspomnień jest rozmowa zarejestrowana na taśmie magnetofonowej w dniu 22 maja 1977 roku. Był słoneczny, późnowiosenny dzień. Powietrze emanowało zielenią wykaszających się zbóż, zapachami bżów przy wiejskim gościńcu, który przemierzałem z żoną i śpiewem skowronków nad głową. Wizyta nie była wcześniej umówiona. Decydując się na tę podróż, liczyłem się z jej całkowitym fiaskiem. Nie bez przyczyny pukając do drzwi drewnianego domu, trzymałem mocno zaciśnięte keiuki.

Kotorów to niewielka, niczym specjalnym nie wyróżniająca się wieś leżąca nad płytką i leniwą rzeką Huczwą, kilkanaście kilometrów na południowy wschód od Hrubieszowa. Od wielu lat nazwa miejscowości kojarzyła się wyłącznie z nazwiskiem ludowego pisarza. Tylko raz lubelscy literaci z Aleksandrem Rozenfeldem i Tadeuszem Kwiatkowskim-Cugowem rozslawili ją daleko poza granice województwa, kiedy to w pierwszej połowie lat 70-tych zawitali tutaj na biesiadę.

Drzwi otworzyła nam starsza kobieta o zmęczonym wyrazie twarzy. Zza jej pleców pan Stanisław zaprosił nas do wnętrza domu. Po drodze przyglądził posiwiałe włosy i usiedliśmy w niewielkim pokoju urzędowym dość typowo: stół, wersalka, regał z pamiątkami i bibelotami, obrazy sakralne na ścianach. Dominującym sprzętem była jednak maszyna do pisania. Osobiście nie byłem zaskoczony jej widokiem, ale trzeba przyznać, że ten obraz burzył głęboko zakorzeniony stereotyp siermiężnego twórcy ludowego piszącego już wprawdzie nie gęsim piórem, ale koniecznie ołówkiem, wiecznym piórem, tylko w ostateczności długopisem.

Na wstępie rozmowy gospodarz przeprosił za swoją dzisiejszą niedyspozycję z powodu trapiącej go choroby. Dopiero w tym momencie przyjrzałem się jego twarzy. Miał wychudzone policzki pokryte głębokimi bruzdami, pobladłą cerą i matowe oczy. W naszej obecności starał się jednak być ożywiony i serdecznie gościnnie. Przypuszczalnie spostrzegł moje zakłopotanie i uśmiechem spod przyszytych wąsów ośmielił do rozmowy.

Na wstępie wyluszczyłem ideę i zasady organizowanego w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie Archiwum Literatury Ludowej. Wysłuchał bez zadawania pytań. Gdy skończyłem upewnił się tylko, czy to także dotyczy jego osoby. Usłyszawszy moje stanowcze potwierdzenie wyjął z dolnej szuflady maszynopis wiersza „Kwitną bzy” z odręcznymi poprawkami, druk Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego z okazji festiwalu powiatów oraz dwie swoje fotografie. Przekazując materiały skwitował uwagą, iż jeszcze będzie czas na to, by cała spuścizna trafiła kiedyś do zbiorów muzeum.

Pierwsze moje pytanie dotyczyło aktualnej pracy. Po krótkim zastanowieniu zwierzył się, iż z powodu trapiącej go choroby nie wykonuje żadnych prac polowych a także przerwał pisanie. Ostatnio zaś „twardo” pracował nad pamiętnikiem. W ciągu ostatnich trzech miesięcy powstało 300 stron maszynopisu. Zapewniał, że będzie to pamiętnik literacki obejmujący okres od najwcześniejszego dzieciństwa, to jest 1918 roku, do czasów nam współczesnych.

— W tym pamiętniku będzie to wszystko, co widziałem, co przeżyłem, co słyszałem. Obliczam całość na jakieś 700 stron.

Zapytałem o przedsięwzięcia wydawnicze, które aktualnie zaprzętają jego uwagę. Z troską w głosie i nadzieją na rychłe wydanie oświadczył, że złożył 161 utworów na ręce doc. dr Aliny Aleksandrowicz z UMCS w Lublinie. Maszynopis nie miał jeszcze tytułu. Wstrzymał się z tym do czasu akceptacji i napisania przedmowy.

— Tytuł w każdej chwili można znaleźć. Tytuł nie jest taki ważny, tylko to, co pod tym tytułem jest.

W dalszej części rozmowa zesłała na temat innego zbioru złożonego w Wydawnictwie „PAX”, zawierającego 61 wybranych utworów religijnych. Tomik miał składać się w większości z utworów napisanych przed II wojną światową, a więc z tych lat, kiedy to niektórzy krytycy chcieliby widzieć nazwisko Buczyńskiego wśród grupki pisarzy „społecznie zaangażowanych”, a nawet jej lewicowego, komunizującego odłamu.

— Są to moje utwory religijne inne, niż te, które ukazują się w prasie, bo do każdego mojego utworu religijnego dołączam również nuty ludu — jego troski, jego kłopoty, jego smutki, jego radości. Modlenie się do obrazu to jeszcze nie jest wszystko.

W pewnej chwili zauważyłem, że mówienie poetę męczy. Zrozumiałem, że przedłużanie rozmowy będzie z mojej strony nietaktem. Postanowiłem jak najszybciej zakończyć wizytę i umówić się na inny termin. Żeby gładko wybrnąć z sytuacji a nie urazić miłego gospodarza, poprosiłem o to, co zwykle proponuje się na zakończenie wywiadu — recytację ulubionych utworów. Zgodził się bez ociągania i już po chwili zaczął czytać z maszynopisu — powoli, z intonacją w głosie, wyraźnie akcentując znaki przestankowe.

## Mój rodowód

*Pochodzę z rodu, wielki ród.*

*Hetmani pługów, kos i radel.*

*A iluż przodków moich zabił głód?*

*I ja się głodny też spać kładę.*

*Pochodzę z rodu, wielki stan.*

*Włodarze skib i orki, ziarna,*

*niezagojonych, krwawych ran*

*o dłoniach jak ta ziemia czarna.*

*Nie obce nam i krew, i głód.*

*Wielu z nas poszło tam, na szaniec.*

*Aleśmy trwali, wciąż gdzie Bóg,*

*na serce kładąc Twój różaniec.*

*Padło nas moc, niejedyn bóg*

*zaklęty w cud i jasne spiże.*

*A wiódł nas zawsze sztandar Twój —*

*sśliśmy pod Twoim krzyżem.*

Następnym utworem podzielił się bez słów zachęty. Poprzedził go dłuższą pauzą i komentarzem, że jest to utwór „zrodzony z ciężkich przeżyć” Wielkanocy 1944 roku, którą spędził w Modliborzycach koło Janowa.

*Niech spod obłoków spłyną Orły Białe!*

*Oto do Ciebie ręce wyciągnięte.*

*Niech spod obłoków spłyną Orły Białe!*

*O, przywróć, Panie, tej Ojczyźnie świętej*

*potęgę dawną i wielkość, i chwałę.*

*Płaczą dziś matki po poległych synach.*

*I nasze grzechy na krzyż ją przybiły.*

*Tysiące legły w tych krwawych godzinach*

*w nieznanne groby, nieznanne mogiły.*

*My zawsze wierni, ale te lzy ciężkie*

zamień w nadzieję, że świt coraz bliżej.  
 W zwycięstwo zamień naszą straszną klęskę.  
 Z serc naszych uczyni moce wsparte krzyżem.  
 O, przybliż ku nam Syna swego Słowo —  
 miej naród polski w świętej swej opiece.  
 O, Częstochowska — Polski ty Królowo!  
 Bądź nam ratunkiem przed ogniem i mieczem —  
 oto znów, Panie, ręce wyciągnięte.  
 Niech jagiellońskie sfruną Orły Białe!  
 O, przywróć, Panie, tej ojczyźnie świętej  
 potęgę dawną i wielkość, i chwałę.

Utwór szczerze mi się podobał i głośno wyraziłem swoją aprobatę. W tym momencie pisarz ślezczał nad maszynopisami i nie wiem, czy usłyszał, co powiedziałem. Po dłuższej ciszy podziękowałem za gościnę i już podniosłem się do wyjścia, gdy pan Stanisław podniósł głowę i zatrzymał mnie wzrokiem. Ledwie usiadłem zabrzmiały słowa kolejnego wiersza. Ton tej recytacji był zupełnie odmienny. Ujmował pasją i tajemniczą głębią. Nie bardzo wiem na czym to polegało. Mogę jedynie dodać to, że słowa wyraźnie odcinały się od dookolnej ciszy dzwoniąc w uszach, sercu...

## Nie chciałbym

(Sobie

*na sześćdziesięciolecie swoich urodzin)*

*Nie chciałbym odejść kiedy śnieg i mróz,  
 i zasy przy większą drogą.*

*Tak ciężko skrzybi wtedy chłopski wóz  
 i lzy zamarznąć mogą.*

*Kiedy wiosna uderzy i znów zakwitną bzy,  
 a jaśmin złotem zaszeleści,  
 wtedy mi odejść. Łatwiej wtedy o lzy  
 i o żałobne pieśni.*

*Kiedy najbliżsi moi będą z pola iść,  
 a w polach będzie szalał lipiec,  
 wtedy mi legnąć jak dojrzały liść,  
 lub jak pęknięta struna skrzypiec.*

Recytacja tego wiersza i wyrażone w nim życzenia co do swoich „chwil ostatecznych” wywarły na mnie niemałe wrażenie. Przez dłuższą chwilę wszyscy troje zgodnie milczeliśmy. Potem jeszcze krótko o czymś rozmawialiśmy, ale rozmowa wyraźnie się nie kleiła. Podziękowałem więc za wszystko i poźegnałem się do następnego spotkania w przyszłości. Teraz już nie zatrzymywał, tylko odprowadził przed dom i wskazał krótszą drogę powrotną w kierunku Hustynnego. Niebawem wiodła nas tam ubita chłopskimi wozami droga wśród pól. Wracaliśmy radzi, komentując spotkanie i ciesząc się roztańczoną dookoła wiosną.

\* \* \*

Znakomity poeta ludowy, piewca uroków Mazowsza i Ziemi Hrubieszowskiej, Stanisław Buczyński odszedł od nas na zawsze w zimowy dzień 23 lutego 1982 roku. W trzy dni potem odbył swoją ostatnią ziemską podróż do Hustynnego na chłopskim wozie zaprzężonym w dwa konie. Był to szlak, który niegdyś mi wskazał i który przemierzylem wracając z pamiętnej rozmowy.

Anna Czyżewska, ceniona folklorysta i adresatka kilkudziesięciu poświęconych jej przez poetę wierszy, wspomina ten dzień jako wyjątkowy i niepowtarzalny.

— *Jemu tak marzyło się, żeby to była wiosna, żeby kwitły w ogrodach bzy i jaśminy. A tu jak na ironię — zima, mróz i zadymka niesamowita. Śniegu na polach*

*wprawdzie nie było za wiele, ale wiał wiatr i cięło śniegiem po oczach. Każdy jak mógł kulił się i zasłaniał... Pamiętam jak biły dzwony... Na przedzie ktoś niósł krzyż... Los widocznie tak chciał i sprawdziło się to, co pisał, że „zimą będzie trudniej o lzy i żałobne pieśni”...*

O śmierci Stanisława Buczyńskiego dowiedziałem się „pantoflową pocztą” dopiero w kilkanaście dni po pogrzebie. Gazety wprawdzie zaczęły się już ukazywać i nawet odnotowały fakt zgonu, ale w tym czasie mało kto zaprzętał sobie nimi głowę. Rozpoczynał się akurat trzeci miesiąc stanu wojennego. Rogatki miast przegradzały jeszcze szlabany i posterunki żołniersko-milicyjne.

Zdecydowałem się jednak na wyjazd do Kotorowa. Mimo obaw dotarłem do celu szczęśliwie. W znajomym mi domu zastałem Macieja, jedynego syna Stanisława Buczyńskiego. Był nadal pod wrażeniem śmierci, a także snu dzisiejszej nocy, w którym odwiedził go ojciec. Poprosiłem o kilka zdań refleksji. Zgodził się chętnie, ale przychodziło mu to z dużym trudem.

Na wstępie przyciszonym głosem, stwierdził, że wprowadzenie stanu wojennego ojciec przeżył bardzo głęboko i do ostatnich chwil życia nie potrafił pogodzić się z tym faktem. Pamiętał bowiem podobne obrazy z czasów okupacji. Dopytywał się również wielokrotnie i użalał na świat, że druk długo oczekiwanej książki oddalił się w niejasną przyszłość. Podejrzewał nawet, że momentu tego nie doczeka.

Opatrzność użyczyła mu jednak łaski. Na półtorej godziny przed śmiercią przybyła Helena Bojarczuk, dyrektor Muzeum Regionalnego w Hrubieszowie z egzemplarzem pachnącej jeszcze farbą drukarską książki „Wszystko, co we mnie, jest z pola”. Był to długo oczekiwany zbiorek wierszy z maszynopisu 161 tekstów złożonego przed sześciu laty, w wyborze i opracowaniu Donata Niewiadomskiego. Szkoda tylko, że poeta nie miał już ani czasu, ani sił, żeby się nim nacieszyć. Prosił jedynie o odczytanie informacji zamieszczonej na obwo-lucie.

Wizyta moja w Kotorowie nie trwała długo. Zrobiłem kilka fotografii. Maciej przeczytał dwa swoje wiersze poświęcone ojcu i opowiedział o ostatnich życzeniach pisarza co do epitafium, losów spuścizny literackiej a także konsolacji tradycyjnie w tych stronach zwanej stypą. Jeden szczegół tej ostatniej sprawy wydaje się być znamieny i warty przytoczenia.

Przewidując niejako fatalną aurę na czas swego pochówku umierający prosił, by uczestniczący w ceremonii znajomi i przyjaciele zostali ugosczeni wódką. Zadośćuczynienie ostatniej woli ojca okazało się skomplikowane. Na zakup alkoholu obowiązywały bowiem kartki. Urzędnicy gminni, do których zwrócił się syn poety, rozłożyli ręce. Nie było wyjścia. Najpierw trzeba było, łamiąc obowiązujące prawo, kupić na czarnym rynku dolary a potem już legalnie nabyć alkohol w sklepie „Pewexu”.

Na pogrzebie było sporo ludzi, choć nie do wszystkich dotarła wiadomość o śmierci. To wina poczty, która wiadomo jak wtedy pracowała. Znam takich przyjaciół pisarza, którym rygory stanu wojennego całkowicie uniemożliwiły przyjazd na tę ostatnią posługę, o co do tej pory noszą w sobie nieugaszony żal. Rozstrzygnięcie sporu, czy wprowadzony w Polsce 13 grudnia 1981 roku stan wojenny był wyborem „mniejszego czy większego zła” pozostawmy naukowcom, politykom i historii. W sensie ludzkim, tak jak każda przemoc, był po prostu złem, które wówczas wkroczyło w nasze życie.



# Sobie samym

„...Jeżeli wieś ma wytworzyć własną kulturę, musi utwierdzić w pierw poczucie swej odrębności, uznać własne cele, uświadomić sobie własne potrzeby...” — pisał Jan Stanisław Bystron w swej, trochę już zapomnianej, książce pt. *Kultura ludowa*, wydanej w 1947 roku u progu rodzącej się wtedy Polski Ludowej. Myślę, że dopiero dziś nadchodzi czas, kiedy zaczynają się spełniać słowa Bystronia, kiedy mieszkańcy wsi uznali swoją odrębność, potrzeby i cele podejmując zarazem próbę rozwiązania tych problemów we własnym interesie i w sobie właściwy sposób. Czas obecny przesycony jest sprawami polityki i ekonomii a wieś walczy głównie o swoją pozycję: producenta żywności pracującego na równoprawnych, opłacalnych zasadach. W walce o sprawy rudymen tarne brak miejsca i czasu, aby zastanawiać się nad sprawami kultury, jak zwykle zresztą zostawiając je do sposobniejszej chwili. Wątpię jednak czy taka nadejdzie. Zatem o kulturze trzeba mówić dziś.

Kultura stanowi jedność z całości kształtem życia — z gospodarką, polityką, życiem społecznym. Niedorozwój jednej z tych dziedzin zawsze prowadzi do degeneracji, wynaturzeń tak bardzo w życiu społecznym bolesnych. Wieś jest, niestety, tego widowym przykładem.

Kultura ludowa w swej klasycznej postaci zanikła. Nie istnieje już u nas grupa społeczna posiadająca kulturę integrującą wszystkie dziedziny życia: pracę, rozrywkę, religię, sztukę. Specjalizacja, obejmująca także wieś, zniszczyła integralność kultury. Zanikła również izolacja społeczna i techniczna grup lokalnych. Rozwój radia, telewizji, czytelnictwa, komunikacji samochodowej umożliwił szybki kontakt z

resztą kraju. Kontakt ten stawał się niejednokrotnie życiową koniecznością. Przemysł rozwijający się w miastach oferował godziwy zarobek, wabiły też szkoły obiecując awans społeczny i w efekcie inny model życia — mit białej koszuli, czystych rąk, ośmiogodzinnego dnia pracy. Wieś pustoszała, a „wsiowa kultura” stawała się synonimem zacofania.

Kultura ludowa w swej klasycznej postaci rozpadła się, więc co zajmuje jej miejsce? Powinny wypełnić tę lukę instytucje kulturalne, tylko że aż 60 proc. mieszkańców wsi (według badań z 1985 r.) negatywnie ocenia możliwości korzystania z nich. Uczęszczanie do instytucji kulturalnych, takich jak teatry, filharmonie, wystawy muzealne i plastyczne jest udziałem nielicznych i waha się od 1,9 proc. (filharmonie) do 5,7 proc. (teatry). Tam gdzie powstała i była pielęgnowana wartościowa, oryginalna wiejska kultura wciska się teraz wszelka chałtura kulturalna. Możemy więc z grubsza odpowiedzieć na postawione pytanie: wiejska kultura zastąpiona została miejską chałturą.

Tradycyjna twórczość artystyczna ludu daje większą szansę rozwoju kulturalnego wsi. Wzory jakie ona proponuje są czytelne i nie wymagają żadnego komentarza. Myślę, że dziś minął już czas niszczenia przejawów własnej „wsiowej” kultury w imię postępu cywilizacyjnego i podnoszenia się do rangi społeczeństwa kulturalnego na wzór miejski. Inność kulturalna nie musi znaczyć gorszość. Życie po miejsku też zresztą straciło już blask atrakcyjności.

Dotychczas wieś traciła swych najzdolniejszych i najaktywniejszych synów, a może bardziej swe córki. Pozostawali na roli ci „gorsi” lub po prostu najbardziej z ro-

lą i gospodarką wiejską związani. Dziś sytuacja ulega zmianie. Rolnik — to zawód dobry jak inne, a może nawet lepszy, jeśli do gospodarowania podejść z inwencją. Mankamentem życia wiejskiego pozostaje nadal sfera kultury. Nawet najlepszy dom kultury nie tworzy takich warunków jak stolica regionu lub duży ośrodek miejski. Telewizja, nawet satelitarna, tak jak inne techniczne środki przekazu, proponuje uczestnictwo bierne — kibicowanie kulturze. Wzory aktywnego uczestnictwa przechowuje kultura ludowa. Jej model jest nie do odrzucenia. Odrzucić trzeba jedynie stereotyp mówiący, że kultura ta jest pradawna, samorodna i niezmienna.

W tradycyjnej kulturze ludowej można znaleźć treści uniwersalne, wartości bezwzględnej kontynuacji. Są to np.: kult pracy, szacunek dla plonu, podstawowe normy moralne. Model jaki proponuje tradycyjna kultura ludowa ma wiele cech nowoczesności, proponuje bowiem: zlanie barier między twórcą a odbiorcą, rytm zdarzeń zgodny z rytmem pracy na roli, wreszcie integrację społeczności lokalnej w celu wspólnego działania.

Sponsorami i opiekunami ludowej twórczości i kultury były w naszym 40-leciu głównie ośrodki pozawiejskie. Z pieczołowitością i troską pochylali się nad osiągnięciami wiejskiej kultury muzeolodzy, starannie zbierając i przechowując w magazynach przykłady tej kultury. Rządziej już, niestety, eksponowali je w salach muzealnych mniej lub bardziej oddalonych od wsi. Możliwym sponsorem były też spółdzielnie cepeliowskie oferując zarobek za pracę. Powiedzmy sobie od razu, że dzięki działalności „Cepelii” wiele rodzajów rzemiosła i twórczości plastycznej przetrwało do dziś. Faktem jest, że twórczość ta opuszczała wieś znajdując nabywców w miastach lub za granicami kraju. Wieś ubożała we wzory swojej kultury. Wielu twórców umierało. W domach wiejskich łatwiej dziś o fabryczne dywany, kapy, reprodukcje niż o przykłady rodzimego tkactwa, o miejscowe malarstwo czy nawet świątka przy drodze, którego miejsce zajęła gipsowa figura.

Tymczasem rozwijała się moda na ludowość, festiwale, kiermasze i cepeliady. Nie tworzą one kultury wsi, śmiem twierdzić, że przynoszą jej przysłówiową niedźwiedzia przy-

slugę. Wśród tandetnych kramów, udrapowanych na ludowo, czai się kłamstwo demoralizujące wiejskich artystów, wypaczające społeczne pojęcie o wartości ludowej kultury. Ogólny aplauz, nieodpowiedzialne pochwały tworzą niezdrową atmosferę, rodzaj jarmarcznej sensacyjki. Brak natomiast wiejskiej solidności, zdrowej krytyki, rzetelności i powagi, która pozwoliłaby stanąć twórcom i organizatorom na twardym gruncie.

Artystyczna twórczość ludowa musi zostać podniesiona do rangi najbardziej wartościowych osiągnięć wsi i regionu. W jaki sposób może się to stać, jeśli najwartościowsze wzory kultury wiejskiej znikają z otoczenia człowieka, z jego krajobrazu? Stowarzyszenie Twórców Ludowych w większym niż dotychczas stopniu musi zadbać o interesy twórców rozumiejąc je szerszej niż zabezpieczenie bytowe. Jednym z tych interesów jest upowszechnienie twórczości ludowej na wsi. Wsie nie ma innej alternatywy jak rozwój własnej kultury. Nie chodzi tu oczywiście o ponowne izolowanie wsi od reszty świata. W tej dzisiejszej kulturze wsi znaleźć się musi wszystko to, co wsi jest potrzebne, co nobilituje człowieka i czyni go „ludzkim”. Musi się więc na wsi znaleźć miejsce na szybki, bezpośredni kontakt ze światem: komputery, telewizja satelitarna i telefon. Ludzie wsi — rolnicy muszą zostać uwolnieni od ogłupiającej ciężkiej pracy fizycznej, w której niezbędna pomocą muszą stać się maszyny. Pozostanie wtedy czas na twórczą percepcję świata i jego przetwarzanie zgodne z prawidłami sztuki. Sztuka ta powinna stać się radością twórcy a nie jeszcze jednym źródłem zarobku i wytwarem gospodarstwa chłopskiego. Taką „radością” dzielić się trzeba z tymi, którzy jej potrzebują, lecz pierwszymi odbiorcami twórcy ludowego powinni być członkowie rodziny, sąsiedzi a dopiero potem reszta świata. Twórca ludowy z roli włoskowego niedouczonego, nieszkodliwego nawiedzonego powinien urosnąć do wyraziciela duchowych idei i myśli o wsi. Być nie tylko piewcą jej piękna z sielskości lecz głosi-cielem problemów. Musi też przyjąć na siebie rolę współtwórcy przeobrażeń wsi. A jakie one mają być? Może warto posłużyć się tu słowami wielkiego socjologa prof. Józefa Chałasińskiego: „Kierunek dalszych przeobrażeń wsi: trudno to dokład-

nie określić. Myślę jednak, że zahamowane zostanie bezmyślne wzorowanie się na mieście. Chcę przez to powiedzieć, że ludzie wsi przestaną odczuwać swoją niższość wobec ludzi miasta. Wieś wyrobi w sobie istotną samodzielność, nabierze wiary w siebie i zacznie kierować swoim rozwojem nie naśladowując ślepo miasta. Przeobrażenia wsi będą świadomie kierowane przez samą wieś w taki sposób, żeby unowocześnić wieś zachowując jej pozytywne wartości, w szczególności bezpośredni kontakt z przyrodą. Ale nie tylko, zachowując również wiele pozytywnych walorów pracy fizycznej na roli, w gospodarstwie rolnym i hodowli” („Chłopska Droga”).

Kim ma być twórca ludowy w dzisiejszym świecie, skoro upadły tradycyjne podziały, skoro nie wytworzyły się nowe normy określające precyzyjnie jego kwalifikacje? Upadek kultury „analfabetycznej”, tradycyjnego, bezpośredniego przekazu drogą ustną lub przez uczestnictwo w pracy stwarza sytuację niezwykle utrudnioną z punktu widzenia teorii. A czy znajduje odpowiedź na to pytanie praktyka? Myślę, że rozsądną zasadą, jaką można przyjąć w tej mierze, jest świadomość twórcy, jego poczucie więzi z tradycją swego regionu, samoograniczenie się w zakresie dopuszczalnych form, technik i motywów twórczych. A więc dokonująca się na naszych oczach pokoleniowa zmiana musi być swoistą rewolucją świadomościową. Coraz trudniej będzie doszukać się wśród twórców ludowych „szczerego prymitywu” a łatwiej takich cech formalnych, przy pomocy których twórca będzie wyrażał swą myśl, emocjonalne przeżycie, więź ze wsią, regionem, sposobem życia i pracy. I mniej ważne staną się w ocenie kryteria formalne a istotniejsza miara talentu z jakim artysta podjęte problemy będzie rozwiązywał.

Czy już można uznać, że zmiana pokoleniowa nastąpiła? Czy dzisiejsi twórcy ludowi, członkowie Stowarzyszenia, są już w pełni ukształtowanymi osobowościami reprezentującymi wiejską kulturę? Na tak postawione pytanie nie może być jednoznacznej odpowiedzi ani dziś, ani za kilkadziesiąt lat. Nawet wśród twórców profesjonalnych czynnik podświadomości odgrywa w twórczości bardzo istotną rolę.

Sądzę jednak, że środowisko twórców wiejskich jest dopiero na progu pełnego usamodzielnienia. Stąd silne odczuwanie potrzeby akceptacji i opieki z zewnątrz, tych różnych komisji i rad, które są jakby szkołą własnej, wiejskiej tradycji. Rzecz to dyskusyjna, czy bez tych rad naukowych i komisji weryfikacyjnych rozwój Stowarzyszenia a zwłaszcza samej twórczości byłby gorszy, bardziej wadliwy, nie spełniający swej funkcji w wiejskim środowisku. To dyskusyjne, czy owe „ciała” spełniają tylko funkcję krytyki tak potrzebnej każdej twórczości, a w tym wypadku zastępującej osąd autorytetów wiejskich, które zniknęły wraz z rozpadem kultury integralnej wsi. Mam czasem wątpliwości, czy nie doprowadzają one do czegoś gorszego, a mianowicie do powstawania „moralności podwójnej” twórcy. Szybko upowszechnia się wiedza o tym, co piękne w oczach etnografów, historyków sztuki i czym się im przypodobać, zarazem dla siebie i sąsiadów wykonując coś zupełnie innego. Obserwuję to na przykładzie dywanów dwuosnowowych na Podlasiu.

Dzień dzisiejszy sprzyja dokonywaniu przewartościowań. Zmiana w państwie nie może nie dotknąć także kultury. Piętnaście lat temu, we wrześniu 1974 roku, w czasie Sympozjum Twórców Ludowych w Białymstoku, wielkie wrażenie na zgromadzonych twórcach i działaczach kultury wywarł referat Zofii Solarzowej *Rola tradycji w tworzeniu współczesnej kultury wsi*. Zofia Solarzowa mówiła między innymi: „Upadek autorytetów i pozorna bezużyteczność postaw etycznych czynią człowieka istotą niesamodzielną, za to samowolną w zakresie spraw dotyczących urządzania się w życiu. Ogdórne kierowanie życiem narodów i grup społecznych sprzyja pozorom wartości a także tzw. moralności podwójnej. Znikły dawne granice nierówności, narosły nowe. Mówi się głośno o odczłowieczeniu kultury na rzecz technizacji życia. Szafowanie sloganami o człowieku i jego szczęściu, jako celu działania odgórnego, jest często zasłoną dymną dla sił zaborczych świata, zmagających się z sobą w walce o taką czy inną władzę. Wobec tych sił ogromnych i bezwzględnych czujemy się bezsilni a więc nieodpowiedzialni za nic. Wypełniamy swoje życie troską

o własne korzyści i wygody często kosztem cudzych zysków i praw do życia. Scierające się siły światowe wymagają od nas jedynie dyspozycyjności oraz wypełniania wyznaczonych funkcji roboczych. Nie są zainteresowane postawami etycznymi ludzi, ich rzetelnością i krytycznym, odważnym myśleniem. Przeciwnie, odwaga myślenia nie jest w tym układzie stosunków pożądana”.

Kultura, twórczość bez etyki i prawdy nie wydaje mi się możliwa.

Spółeczeństwo wiejskie musi posiadać większą świadomość własnej tradycji kulturalnej. Wiedzę o niej powinny szerzyć placówki kultury i szkoły, środki masowej komunikacji i wydawnictwa specjalistyczne. Kultura regionu powinna stać

się przedmiotem nauczania, tak jak przedmiotem troski Stowarzyszenia Twórców Ludowych i resortu kultury musi się stać sprawa wychowania kontynuatorów różnych dziedzin i dyscyplin ludowej twórczości: muzyki, śpiewu, choreografii, plastyki. Zadać też trzeba o przybliżenie dzieł ludowych ich własnemu środowisku. Wystawy, występy, spotkania muszą odbywać się w miejscu zamieszkania twórców, w ich gminie a nie wyłącznie w stolicy lub za granicą. Propagowanie kultury wsi wynikać powinno z głębokiego przekonania o jej istotnych wartościach i możliwości szybszego jej rozwoju niż możliwość rozwoju i upowszechnienia wzorów inteligentkiego życia kulturalnego, o którego wyższości tradycyjnie jesteśmy przekonani.

Emocjonalny związek z tradycją, chłopski racjonalizm pozwalający na dokonywanie właściwego wyboru, samouświadomienie wartości własnej kultury i jej możliwości współistnienia z treściami niesionymi przez współczesność stanowią musi podstawę do budowania na wsi kultury dnia dzisiejszego.

Zdaję sobie sprawę z tego, że rzucone tu kwestie nie wyczerpują złożoności problemów twórczości i kultury wiejskiej. Jestem jednak głęboko przekonany, że czas po temu najbardziej dogodny, aby znaleźć dla tych spraw najlepsze miejsce w całokształcie życia społecznego, teraz, kiedy powstają nowe polityczne programy i kiedy samorządność pozwoli na oryginalne, własne rozwiązania. Rozwiązania te tworzymy przecież sobie samym.



Grzegorz Szewczyk, *Macierz*, rzeźba w drewnie, Kozienice, woj. radomskie

Fot. L. Demidowski



Marian Plichta, *Pierwszy siew*, rzeźba w drewnie, Stefankowice, woj. zamojskie.

Fot. L. Demidowski

# KORZENIE

STANISŁAW DERENDARZ

## Ale wiem dlaczego

Zebym to wiedział,  
kto mnie wpisał na kartę pól zielonych,  
a zamiast pieluszek podłożył dywan pszenic —  
słońcem ozłoconych  
i w drobną dłoń — wieśnianą  
wetknął gałąź z wierzby rosochatej,  
powierzając stadko czeladzi siodlatej.  
A czemu sam —  
w jarzmo ustrojony —  
przyjąłem lato, które przyszło grzmotem  
i darłem pługiem ojczyste zagony —  
od wieków nasiąknięte mych pradziadów potem?  
Tego też nie wiem.  
Ale wiem dlaczego  
chłopskim ramieniem — mocarnym  
bronilem ziemi ojczystej  
przed stadem kruków czarnych,  
a później, cierpiąc w kleszczach żelaznej okowy,  
drzałem —  
by nie utracić dorobku praojców  
i piękna ojczystej mowy...

Dziś, kiedy mam za sobą  
trud wszystkich dni — mej jesieni i lata  
jużem jest świadomy,  
czemu od miękkiej kanapy  
milsze mi bywa posłanie ze słomy,  
a gąszcz ludzi i świateł ulicznych  
przegrywa —  
na rzecz księżycy i łąki zielonej —  
strojnej kwieciami ślicznym.  
Tam bywa łżej co prawda —  
wyliczona praca, ujęty czas wolny,  
a tu, od świtu do świtu  
wysiłek mozolny.  
Lecz tam, gdzie dużo światła,  
to i gęściej cienia —  
tu zaś więcej przestrzeni  
dla dzieła tworzenia.

## Rodowód chłopski

Wrośnięty korzeniami  
w ziemię piastowską  
wzmocniony  
sokami pokoleń  
wystrzela  
pakami potomstwa  
którego nasienie  
z pogardą  
do ojcowskiego zagonu  
wyrasta na gruncie  
przeoranych dziejów



Teresa Kozłowska, *Moje gospodarstwo i moja wieś to moja ojczyzna*, dywan dwuosnowowy, Trofimówka, woj. białostockie

Fot. L. Demidowski

**Korzenie**

Wyrośli na wsi  
potem wrosli w miasto  
miastową ziemię  
uznali za własną

Wszystko na tym świecie  
coraz się odmienia  
tylko wciąż ta sama  
pozostaje ziemia  
Najpierw byli chłopci  
a potem mieszczuchy  
w miastach mają domy  
a ze wsi kozuchy

W mieście mają pracę  
a ze wsi jedzenie  
wszystko co na świecie  
w ziemi ma korzenie  
Korzenie tkwią w ziemi  
ale każdej wiosny  
z korzeni zieleni  
i zboża wyrosną

Nieraz człowiek w innej  
stronie się obraca  
lecz do miejsc rodzinnych  
swoich często wraca

**WŁADYSŁAW RUTKOWSKI****Staw**

Wielki byłeś, głęboki, rozlany jak morze,  
Zwłaszcza wiosną, gdy śniegi spływały strużkami;  
Długo musiałem rosnać, nim poręczny kamień  
Potrafiłem przerzucić na drugie pobraże.

Rosłem, a ty malałaś. Po latach mozołu,  
Gdy wróciłem pożegnać dom stary i młodość,  
Ledwie cię rozpoznałem: przed ojców zagrodą  
Zamiast wielkiego stawu zobaczyłem... dołek.

Widocznie tak być musi, że gdy młodość minie,  
Szarzeją luki tęczy, giną rajskie ptaki,  
Stubarwne bańki marzeń spływają mydliną...

I dopiero na starość w zadumie głębokiej  
Ożywić można w sobie świat, co zda się, zginął.  
Świat, w którym nasze stawy znowu są szerokie.

**Podzwonne ziemi**

Ziemia  
wola o należy szacunek  
tam na wschodniej stronie  
plenią się ugory  
czerwienią osty i maki  
zamiera ojcowizna  
jestem pewien  
że chłopom serca się kraja  
słowa na wpół urywają  
że wiatr w oczy im wieje  
bo niespełnione nadzieje  
pieśń chłopska zamilkła nad wieczorem  
tak tu cicho jakby nie było człowieka  
przy śmiertelnej modlitwie  
a przecież  
tęskoty bolą najbardziej  
kiedy w ojczystym pejzażu pól  
konają dzikie jabłonie  
i po nocach śnią się  
kwitnące pszenice...

**ANIELA ŚWIERK****Odszukaj swój ślad**

Pamiętasz swój dom  
Na skraju wsi  
Posyty żytnią słomą  
Z gniazdem bociana  
Bije ci dzwon na alarm  
Gdy słyszysz klepanie kosy  
Dźwięk sierpu  
A burza szaleje nad głową  
Nie zapomnisz lat  
Tamtych nad strugą  
Nie zapomnisz wysokich palm  
W Palmową  
Nie zapomnisz ojca dłoni  
Matki co niesie dzban  
Odszukaj swój ślad  
Gdzie płynie czas tęsknotą  
Ucałuj sierotę próg  
Weź w ręce pług  
Płachtę na siew  
Stań u wezglowia pola  
Stęskniona rola na ciebie wola  
Śpiewem skowronka



Jeżeli ktoś ma tradycyjne wyobrażenie o twórcy ludowym, to Ryszard Rabeszko jest tego zdecydowanym zaprzeczeniem. Młody, sporo brakuje mu jeszcze do „czterdziestki”, energiczny, ozdobiony przez naturę imponującą brodą wygląda raczej na człowieka snobującego się poezją awangardową, niż na rolnika uprawiającego szesnaście hektarów ziemi a do tego jeszcze... rzeźbę ludową. Na ostatnim Krajowym Zjeździe STL, obok znanych twórców i działaczy — Jerzego Lipki i Władysława Sitkowskiego, został wybrany wiceprezesem Zarządu Głównego STL.

— Przez przypadek dostałem się do STL — powiada — mieszkam koło takiego miasteczka Prabuty, w województwie elbląskim, w którym żyło około trzydziestu czynnych rzeźbiarzy. Na warunki polskie, to przecież ewenement... Gdzie się urodziłem? Tam gdzie mieszkam. W niedzielę, o trzeciej po południ, pod znakiem Lwa, w Roku Smoka... W domu, w którym się urodziłem, mieszkam do dziś.

Tak wyglądał początek rozmowy z panem Ryszardem. Prawdę mówiąc upatrzyłem go sobie zaraz na początku Zjazdu STL w Puławach. Wtedy jeszcze nawet przez myśl mi nie przeszło, że zostanie wybrany do władz STL. Po prostu wyróżniał się swoim zachowaniem, pewną oryginalnością, zwracał na siebie uwagę. Później okazało się, w trakcie obrad, że jest bardzo aktywny, trochę może kontrowersyjny, „wojujący” z częścią starszego pokolenia twórców. Nie był w tym odosobniony, podano więc jego kandydaturę do władz. I o ile inni „waleczni” a młodzi padli w wyborach, Ryszard Rabeszko nie tylko je wygrał ale został obdarzony, wysoką funkcją, której zapewne nie spodziewał się.

— Ja jestem przez przypadek w STL — upiera się teraz — może to źle zabrzmie. Wiedziałem, co to jest STL, jakie daje korzyści, jakie są możliwości. Wtedy legitymacja STL miała już swoje znaczenie, uchylała opinie o... nierobach, dawała pewien dostęp do materiałów, ułatwiała sprzedaż. Ale dostałem się przez przypadek. Kolega dał mi po prostu zaproszenie na konkurs, gdzie poznałem Aleksandra Błachowskiego. Wtedy już przyszło do mnie zaproszenie na drugi konkurs, a z

## Ryszard Rabeszko:

tego konkursu przyjmowano już do STL, jeżeli oczywiście ktoś miał dobre prace. Dowiedziałem się później od kogoś, że jestem zweryfikowany, że jestem w STL, w co nie bardzo wierzyłem, bo powiedzieli mi to w grudniu a legitymację dostałem dopiero w kwietniu. To trwało sporo czasu, machnąłem więc ręką...

Tym konkursem, po którym Ryszard Rabeszko został przyjęty do STL, był wielki konkurs „Ojczyzna” rozstrzygnięty w 1984 roku a zakończony imponującą wystawą na Zamku w Lublinie. Właśnie ten konkurs ujawnił nieznanych dotąd twórców, których część została przyjęta do STL. Niestety, Rabeszko nie przysporzyło to chwały w środowisku.

— Reszta rzeźbiarzy obraziła się na mnie — wspomina — bo niektórzy też starali się i nie zostali przyjęci. Sprawa to dziwna, z takiego ważnego środowiska należy tylko Zyrek z Prabut i ja z Rodowa koło Prabut. A było czynnych, jak powiedziałem, około trzydziestu rzeźbiarzy. To też jest wina STL, też mam pretensje i do Zarządu, i do pracowników STL, że w pewnym momencie nie zajęli się tymi rzeźbiarzami. Część się starała do STL. Ale czy ma to być na zasadzie, że każdy musi przyjść i prosić? Czy nie można było wysłać etnografa, żeby powiedział — tym warto się zająć albo zupełnie nie warto, bo są to amatorzy, robią takie rzeczy, które nie kwalifikują się do nas?

Istotnie, niezwykle to środowisko, w którym tak duża grupa ludzi uprawia rzeźbę. To się rzadko zdarza w tak małym miasteczku oddalonym od wielkich centrów kulturowych. Takie zjawisko musiało mieć swoją przyczynę. Zapytałem więc Ryszarda Rabeszko o rolę, jaką odgrywają twórcy w swoim środowisku, a nawet szerzej — w kraju, czy uprawianie

sztuki podyktowane jest tradycją, czy samoświadomością kulturową. Bo przecież uprawianie rzeźby nie jest czymś normalnym w Prabutach czy Rodowie. Jak na to patrzeć młodzi?

— Wbrew wszystkiemu, wbrew pozorom — odpowiada pan Ryszard — młodzi, jak zauważyłem, tak samo i ja, są bardzo uczuleni jak jest to odbierane, jak ta sztuka, bo tak trzeba powiedzieć, oddziałują na znajomych, na sąsiadów. Na pewno dla każdego jest jakimś dowartościowaniem, jeżeli jego rzeźby są zamawiane na prezenty ślubne, prezenty dla rodzin za granicą. To jest na pewno dowartościowaniem, jeżeli ci ludzie przychodzą i w pewnym momencie mówią — ty mi to zrób, sprzedaj, nie tak drogo mi sprzedaj, bo sąsiad jesteś. A co do samych młodych rzeźbiarzy; bardzo dużo młodych bierze udział w konkursach tematycznych, takich jak „Ojczyzna”, „Wojsko”, „Wisła”. Ja np. jeżeli robię pracę na konkurs, to staram się nawiązać do regionu. Mieszkam na Dolnym Powiślu. Jest to rejon gdzie był plebiscyt, gdzie działali Żeromski, Nowowiejski. Prace nawiązują do tego, do historii tej ziemi. Są holdem dla ludzi mieszkających tam. Na konkurs „Wisła” np. była Pieta z rodłem, konkurs „Ojczyzna” — to był powrót do macierzy, przywitanie z rodłem, co zakupił Osmańczyk do Bierkowie, tak samo „Z ziemi jesteśmy”. Kupców mam, tylko żeby był czas. Ta ziemia ma tyle historii w sobie. Młodzi, uważam, bardziej zwracają uwagę na to. Starsi, to różnie, bardziej na papierze.

Staram się wmówić Rabeszko, że właściwie Stowarzyszenie jest mu niepotrzebne, że może funkcjonować jako normalny rzeźbiarz zawodowy czy amator...

— Potrzebne — mówi — gdy będę sprzedawał rzeźby a przyjdzie milicjant i zechce mnie wygonić, pokażę legitymację i powiem, żeby

# „Ta ziemia ma tyle historii w sobie”

się wypchał. Ale jeszcze bardziej byłoby mi potrzebne, gdyby w sklepie „Sztuki Polskiej” honorowano moją legitymację, jako prawdziwego stowarzyszenia twórczego. Na pięknej tablicy pisze, że prawo zakupów materiałów mają członkowie stowarzyszeń twórczych. Więc ja wyjąłem legitymację i mówię, proszę mi sprzedać werniks, a sprzedawczyni powiada — to jest dla członków stowarzyszeń twórczych a nie dla twórców ludowych. Mówię jej — to proszę mi wytłumaczyć czym jedni różnią się od drugich. A ona — ja z panem dyskutować nie będę. Ja się przygotowałem na Zjazd, by podyskutować o tym z ministrem ale niestety, głosu mi nie dano a i minister czasu nie miał.

Na wyżynach różnie bywa, i z czasem, i z obroną własnych przywilejów. Niewielu jest chętnych, by chcieli posunąć się na ławie. Raz zdobytych przywilejów łatwo nie oddaje się. Trzeba zatem je wywalczyć, to jedyna droga. Wszakże nie tylko przywileje stanowią o pozycji twórcy. Powiedziałem panu Rabeszce, że entuzjaści spodziewają się, iż tacy jak on, że młodzi zmienią świat, że wieś znajdzie we własnym środowisku tyle siły, żeby autentycznie współtworzyć współczesną kulturę, nie być tylko tym zapleczeniem, tylko „czarnoroboczym” producentem ale twórcą chleba i życia, czyli pełni życia, gdzie to, co duchowe i piękne, kształtuje to, co materialne...

— Proszę pana — dziwi się i zastanawia mój rozmówca — wcześniej muszą zajść szerokie zmiany natury ekonomicznej, z tego względu, że w pewnym momencie człowiek musi mieć pieniądze, żeby poczuć, że czegoś mu jeszcze brakuje. Bo na razie wieś jest biedna. Wieś musi być na tyle doinwestowana, na tyle zabezpieczona, by nie stać w kolejce za nawozem, za węglem...

Spiaramy się z rzeźbiarzem, to wszystko prawda ale w okresie

międzywojennym biedna młodzież wiejska potrafiła, w oparciu o własną kulturę i myśl, wytworzyć wielką ideę spajającą potężną organizację wiciową, „wydumać” ideologię przyjętą później przez cały ruch ludowy — agraryzm, dać młodemu pokoleniu wsi tak wielki ładunek patriotyzmu, że wystarczył na „Bataliony Chłopskie”, wielką ofiarę w czasie wojny i zryw powojenny, do kąd nie został stłamszony przez obce ideologie i przemoc...

— Czy ci młodzi, biedni, sami to robili — denerwuje się pan Ryszard — inteligencja im pomagała a ciągnęli to chłopci, którzy byli bogaci na owe czasy, ekonomicznie niezależni. Obecnie wszystko robiono, by ten chłop nie miał stabilizacji, nie był niezależny. Żeby coś twórczego zaistniało, musi być alternatywa wyboru. Co młody np. wie na temat polskiego tańca ludowego, muzyki ludowej, twórczości ludowej, ile tego jest w telewizji. Co dostaje taki młody człowiek, który jest nieukształtowany, czysta tablica? On dostaje muzykę z Zachodu, polską muzykę, która się na zachodniej wzoruje, jazz, country. Ale czy taki młody człowiek zobaczy dobry zespół, jak np. kapela „Retmany”, która grała na naszym Zjeździe? Była cudowna. Ja ją pierwszy raz widziałem. Taki młody człowiek dostaje taką masę informacji, że on tym nasiąka i zatrzymuje jako swoją kulturę. Studenci bardziej przyjmują jako swoją kulturę muzykę country, która jest muzyką ludową ze środkowej Luizjany i tam gdzieś z Dakoty. Ale proszę ich zapytać, żeby odróżnili oberka od polki. Żaden nie jest w stanie tego zrobić. Trzeba by było zacząć od szkoły, od edukacji plastycznej, muzycznej a skończyć niestety na panu inżynierze, którego nie trzeba uczyć wojska i zabijania, jestem za tym, bo może to mu nie będzie już potrzebne, ale żeby nauczyć inżyniera rolnika tańców ludowych, by gdy pójdzie do PGR ze starościną mógł zatańczyć polkę. My zatraci-

liśmy to, co jest nasze, w Polsce zaczęto się wstydzić tego. Ja nie wiem dlaczego. Jak to można odwrócić? Między innymi po to jest Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Powinien o to walczyć STL. Zacząć od tego, żeby nie wstydzić się. Dlaczego u młodzieży nie wyrobiono takiej potrzeby, że np. jakaś jej część nie pojedzie do Kazimierza w czasie Festiwalu Kapel i Spiewaków Ludowych? Radio i telewizja trąbi, naokoło — wali młodzież jak tłuczkiem muzyką tzw. nowocześnie, ale tej drugiej nie pokazuje. Powinny pokazać wszystko. Tego się nie robi. Chciałem i o tym powiedzieć panu ministrowi. Panie ministrze, a pan co na to? Co ma pan zamiar zrobić? Pan ma w ręku publikatory, pana zadaniem jest, według mnie, członka STL, mieszkańca wsi, dbać o naszą kulturę. Proszę puścić arię „Halki”, kto dziś wie, co to jest? Nikt nie wie.

Rozmawialiśmy jeszcze długo, także i o tym, czy czuje się artystą, czy — gorszym artystą, jako że jest przecież twórcą ludowym. Nie znalazłem w nim zarozumiałości ale także kompleksów. Tak, jest artystą, jest świadomy, że ma sporo dzieł, których „nie powstydzili się” nigdzie. Ale jest przede wszystkim rolnikiem. I ten fakt nadaje jego sztuce szczególną misję — ale to już jest moja refleksja. Szczególne powołanie twórcy chleba, który daje życie i twórcy wartości duchowych, które są właściwym życiem. Taka synteza jest szczególna i rzadka.

Stanisław Weremczuk





## Konkurs poezji religijnej

W październiku ub. roku rozstrzygnięty został XII Konkurs poetów ludowych na utwory religijne, organizowany przez Wydział Duszpasterstwa Kurii Diecezjalnej w Lublinie — Referat do spraw Kultury Chrześcijańskiej. Jury w składzie: ks. dr Dionizy Pietrusiński — przewodniczący, dr Donat Niewiadomski, Zbigniew Strzałkowski, Stanisław Weremczuk — członkowie, przyznało następujące nagrody i wyróżnienia: dwie równorzędne I-sze nagrody otrzymali — Władysław Koczot i Władysław Sitkowski; trzy równorzędne II-gie nagrody — Maria Gleń, Marian Karczmarczyk i Władysław Kuchta; pięć równorzędnych trzecich nagród — Maria Dziurawiec, Eugenia Jokisz, Krzysztof Koltun, Janina Radomska i Stefan Sidoruk.

Ponadto przyznano wyróżnienia za poszczególne wiersze. Otrzymali je: Krystyna Poczek, Ewa Adamczyk, Michalina Borodej, Pelagia Grabowska, Janina Karpińska, Elżbieta Maj, Kazimiera Wiśniewska, Sabina Tomasiak, Zuzanna Spasówka, Janina Suchonia i Aleksandra Maliszewska.

Jury gratulując nagrodzonym i wyróżnionym wyraziło nadzieję na rychłe wydanie przez organizatora konkursów trzeciego tomu ludowej poezji religijnej Lubelszczyzny zawierającego bogaty plon trzech ostatnich edycji konkursu. Zasugerowało również rozszerzenie konkursu na wszystkie diecezje Polski i zwrócenie się o przyjęcie patronatu nad nim przez Komisję Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Rolników.

Dołączamy się do gratulacji z przyjemnością stwierdzając, że zdecydowana większość nagrodzonych i wyróżnionych, to członkowie STL. Obok publikujemy wiersze z zestawów nagrodzonych.

STW

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

### Wróć, synu, wróć

Wróć synu drogi  
na ten skrawek  
ziemi ojcowskiej  
którą dziad twój  
pazurami z karczunku  
wydzierał  
a potem z płachty  
garść ziarna rzucił  
żebyś z głodu nie przymarł  
Jakże pachniała ona  
czarnym razowcem  
który z wielką świętością  
matka krzyżem znaczyła  
Wróć synu zaraz  
bom ustał za plugiem  
i żal duszę ścisła  
gdy ona sierota  
Tu jeszcze tyle zapachu  
i grusza samotna  
wtulona w pejzaż wiejski  
ludzkim głosem przemawia  
i patrzy z żalnością  
w tę przyszłość nieznaną  
z pochylonym krzyżem na rozstaju  
Wróć synu wróć



WŁADYSŁAW KUCHTA

### Jezu, ja z Tobą krzyż niosę

Jezu, ja z Tobą krzyż niosę,  
Ty niesiesz go na Golgotę —  
na wyniosłą górę,  
ja dźwigam krzyż chłopskiej doli  
po ziemi czarnej, wybolstej —  
i tak jak Ty upadam  
z trudu i znoju.

Lecz, gdy pomyślę o Tobie, Jezu,  
dźwigam się, wstaję,  
biorę plug i ruszam w pole,  
by orać ziemię  
na nowy siew,  
na nowy chleb.

Ta moja miłość ku Tobie, Chryste,  
każe mi nieść krzyż chłopskiej doli,  
w nim moja siła,  
w nim moje zbawienie.

JANINA RADOMSKA

### Zielna

Matka Sierpniowa  
z naręczami ziela  
i zorzą poranną  
śpieszy miedzą polną  
Gdzie złote łany  
w pas jej się kłaniają  
a mgły srebrzyste  
u stóp jej się ściągają  
Z rosy różaniec  
przesuwają kłosa  
Zdrowaś Maryja  
szepcąc płynię w obłoki  
Skowronek wdzięcznie  
godzinki odprawia  
dzwon mu wtóruje  
swym pieniem wysokim  
Ta czarna ziemia  
plonami radosna  
gdy otoczona róż aureolą  
jest Przenajświętsza  
jest niepokalana  
godnie hołd składa  
Matce Bożej Zielnej

MARIA GLEŃ

### Lipiec

Lipcowe słońce skąpane  
w złotych kłosach pszenicy,  
w rozkołysanych  
dzwonkach owsa,  
odbite w szybach  
wiejskich chałup,  
rozbawione jak  
dzieci —  
upaja się  
miodowym nektarem  
gryk  
i przydrożnych lip,  
asystuje  
nabożeństwu rolnika —  
żniwom.



WŁADYSŁAW KOCZOT

### Orka

Starym pługiem orzę czarną ziemię  
pod jesienny zasiew  
chłopskie modlitwy i pieśni  
którą na ustach  
niestrudzenie od wieków niosą  
Bogu i Ojczyźnie  
chrześcijańscy oracze wiary  
w kamienistych ugorach  
poszukujący na nowo  
prawd wielkich i małych  
korzeni własnej historii  
jako ziaren Boskiej tajemnicy  
życia i śmierci  
Cierpienia...

MARIAN KARCZMARCZYK

### Znałem

Znałem tych ideowych alpinistów,  
co zadawali Tobie rany  
nieraz wspinając się wysoko,  
ażeby zrzucić krzyż ze ściany.

Owoce słów z robakiem kłamstwa  
rzucali nam i w dzień, i w nocy  
i wytworzyli burzę z wiatru,  
którym bliźniemu wiali w oczy.

Nie chcieli karmić dusz swoich wiarą,  
więc nie poznali smaku zwycięstwa,  
często zbierali kokosy grzechów  
i spadali z palmy — pierwszeństwa.

KRZYSZTOF KOŁTUN

### Wigilijny stół

Stole — domownikowi święty  
obsypany zbożem i pachnący łąką  
obkoleowane twoje cztery rogi  
przeżegnane twe deski chlebowe  
— pod opłatek radości

Pachnący grzybami suszem  
z okiem rybim — kolędny  
i z wolińską kutią  
wysłany sercem matki  
i ojcowską nutą  
na lnie maglowanym

Dźwigający latami losy  
— tęsknotę powrotów pustych miejsc narodzin  
Tyś jeden świadkiem rodu  
drzewem genealogii —  
Domowy stole miłości

STEFAN SIDORUK

### Dziękczynny wieniec

Zegnając lato — znojne ale hojne,  
dziękczynne myśli ślijmy do Boga,  
że nam dopomógł sprzątnąć szczęśliwie  
plony do stodół, do stert, do broga.

Dziękczynne słowa niech nam z ust popłyną  
za łask tak wiele, za chleb w komorze;  
rozdziel go zatem równo każdemu  
i w przyszłych latach także szczęście nam, Boże.

Szepcząc w skupieniu podziękująco  
godną daninę zanieśmy Panu,  
ze zboża wieniec złożmy w ofierze —  
symbol trwałości chłopskiego stanu.

EUGENIA JOKISZ

### Niczyja

W pochylonej chacie, wśród miejskiego gwaru,  
Mieszka staruszka wiekiem utrudzona,  
Pogubiła lata, przeżyć tyle czaru,  
Nici pamięci pospadały z wrzeciona.

Taka niczyja, bez miejsca na ziemi,  
Już nie rozumie nawet, co ją boli,  
A przecież żyje pomiędzy swymi,  
Jest także kruszynką tej ziemi soli.

Na moment oczy jej promienieją,  
Porusza bezdźwięcznie ustami  
I lzy zastygłe dziwnie olbrzymieją,  
Jakby błagała: módl się za nami.

MARIA DZIURAWIEC

\* \* \*

Mój dom rodzinny  
wapnem bielony  
stał nad łąkami  
w malutkim wiśniowym sadzie  
akacja rosła pod oknem  
i usypiała nocami rodzeństwo —  
było nas siedmioro  
A obok stodoła licha  
z bocianim gniazdem  
skleconym aż do nieba  
wraz z klekotem boćków  
płynęła modlitwa cicha  
by nie zabrakło nam chleba  
W zimie gdy śnieg okrył pola  
i nie szumiały kłosa wspaniałe  
pusta była stodoła  
pusto na stodole  
i nie było pachnącej kromki  
chleba —  
nawet małej



**P**ubliczność lubi folklor. Występy zespołów folklorystycznych przyjmowane są przez widownię krajową i zagraniczną z dużym zainteresowaniem i aplauzem. Przykładem reakcji na folklor są tłumy publiczności na krakowskim rynku, która bez względu na pogodę, w słońcu lub deszczu ogląda godzinami występy zespołów folklorystycznych, produkujących się z okazji cepeliowskich targów. Analogicznie w żywieckim amfiteatrze podczas Festiwalu Górali Polskich, gdzie występy trwają do późnego wieczora, publiczność nie bacząc na chłód lub deszcz siedzi skurczona pod parasolami i cierpliwie czeka końca przedstawienia. Nawet matki z niemowlętami w wózkach nie opuszczają swych miejsc do końca spektaklu.

Zarówno z racji swej masowości, jak i roli, jaką amatorski ruch folklorystyczny spełnia w życiu kulturalnym kraju, także w propagowaniu kultury polskiej za granicą, zjawisko to zasługuje na najpozytywniejszą ocenę i staranną opiekę, tym bardziej, że na folklorystycznym słońcu nie brak również i cieni.

Stają się one widoczne wówczas, gdy oderwiemy wzrok od roztańczonej i rozśpiewanej sceny i spojrzymy uważnie za kulisy, gdzie zespoły, przygotowują się do występu, w różny sposób „przyprawiają” folklor dla pewniejszego zadowolenia oklaskującej je publiczności. Nie bez zaskoczenia stwierdzimy wtedy, że nasz tak pięknie wyglądający na zewnątrz ruch folklorystyczny jest w swej istocie dosyć pusty i stoi na bardzo wątych podstawach.

Gdy przed paru laty Komisja Etnograficzna działająca przy Oddziale Krakowskim PAN przeprowadziła badania w kilkudziesięciu amatorskich zespołach folklorystycznych na terenie województwa nowosądeckiego, okazało się, że przyczyną, która ściągą członków do zespołu, obok doraźnej rozrywki i chęci przejechania się po kraju, jest przede wszystkim, a często wyłącznie, perspektywa wyjazdu na tournée zagraniczne, do czego bardziej zaawansowane zespoły mają sporo okazji.

Ażeby marzenia o dalekich wjazdach mogły być zrealizowane, zespół powinien osiągnąć odpowiedni

# Blaski naszego folklorystycznego

Amatorski ruch folklorystyczny, rozwijający się dość żywo w okresie międzywojennym, przybrał na sile i zyskał charakter ruchu masowego w Polsce Ludowej, do czego przyczyniła się w dużej mierze opieka i poparcie, z jakim ruch ten spotkał się ze strony państwa. Obecnie na terenie kraju działa bardzo znaczna ilość amatorskich zespołów folklorystycznych, których dokładnej liczby nie jest w stanie podać ani Ministerstwo Kultury i Sztuki, ani podległy mu Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, czyli tzw. popularnie „COMUK”. W każdym razie, według informacji osób, które na ten temat powinny mieć coś do powiedzenia, ilość zespołów folklorystycznych w Polsce dawno już przekroczyła liczbę tysiąca.

Zjawisko to trudne jest do ścisłego ujęcia statystycznego, ponieważ zachodzą w nim ustawiczne zmiany. Jedne zespoły rozpadają się i znikają ze sceny a na ich miejsce powstają nowe. Jedne mają za sobą dziesiątki lat artystycznej pracy, inne są tylko krótkotrwałymi efemerydami.

Folklorystyczny ruch amatorski obejmuje różne środowiska. „Ludowe zespoły pieśni i tańca” powstają zarówno w miastach przy domach kultury, zakładach przemysłowych, szkołach wyższych i średnich, jak i na wsi, gdzie działają pod patronatem urzędów gminnych, straży pożarnej czy jakiejś lokalnej spółdzielni. W zespołach folklorystycznych angażują się zarówno kobiety jak i mężczyźni. Reprezentowane są w nich wszystkie generacje — od siwych staruszków po młodzież a nawet dzieci. Od parunastu lat przybywa z każdym rokiem coraz więcej folklorystycznych zespołów dziecięcych, rekrutujących się z uczniów szkół podstawowych.

poziom artystyczny i uznanie instytucji, która wyjazd aprobuje, a często również finansuje. Droga za granicę wiedzie więc przez różne przeglądy i festiwale, na których zespół stara się zdobyć wyróżnienia i nagrody. Nic więc dziwnego, że praca w zespołach przypomina ostry trening drużyny piłki nożnej przed rozstrzygającym meczem. W okresie „kiedy nic się nie dzieje” tempo pracy w zespole słabnie, a nawet czasem zupełnie przygasa (np. nie odbywają się próby). Dopiero gdy przyjdzie zawiadomienie o nowym przeglądzie, festiwalu lub zaproszenie na wyjazd zagraniczny, atmosfera w zespole staje się ner-

wowa, próby ruszają pełną parą i zaczynają się w zespole intrygi „kto pojedzie”, bo regulaminy zwykle ograniczają liczbę uczestników, a osób chcących uczestniczyć bywa zwykle więcej.

Celem wytężonej pracy jest więc osiągnięcie sukcesu na scenie. W walce o efekt nie przebiera się w środkach. Dla urozmaicenia programu zamiast sięgnąć do zasobów tradycyjnej kultury własnego regionu, sięga się bez pardonu po efektowne „numery” podpatrzone u innych zespołów, zarówno krajowych jak i zagranicznych. Na drażliwość bliższych i dalszych sąsiadów wystawione jest przede

# i cienie ruchu amatorskiego

wszystkim Podhale, a szczególnie charakterystyczny dla niego, bardzo efektowny taniec „zbójnicki”. Przywłaszczyły go sobie bezprawnie zespoły żywieckie, tyle że stalowe ciupagi zastąpiły drewnianymi lagami, a także tzw. górale łączy z województwa sądeckiego, którzy ostatnio do podkradzonego Podhalanom w 1938 roku „zbójnickiego” dodali jeszcze podhalańskiego „drobnego” oraz niektóre elementy podhalańskiego stroju (kapelusze z piórem, metalowe spinki do koszul, szerokie pasy „zbójnickie” z mosiężnymi „kukielkami” i ciupagi). Niedługo dzielni górale od Łącka przeniosą do siebie również Giewont, żeby ich „rodzimy” podhalański folklor znalazł właściwą oprawę krajobrazową.

Niektórzy instruktorzy dla wzbogacenia programów swoich zespołów wymyślają nieistniejące tańce, czego przykładem jest modna na Żywiecczyźnie „sarenka”, którą paręnaście lat temu wymyślił pewien, niezbyt jak widać odpowiedzialny instruktor. Szczególne osiągnięcia na tym polu ma kierownik jednego z zespołów żywieckich ponoć dawny tancerz z „Mazowsza”, który najpierw wprowadził do programu swego zespołu wymyślony przez siebie taniec mężczyzn z kosami, a ostatnio wzbogacił go dodając, również spłodzony osobiście, taniec kobiet grabiących siano. W ferworze walki o efekt i poklask, gdy zdrowy rozsądek nie tamuje pasji „tworzenia”, zapomina się, że występ zespołu folklorystycznego powinien być nie tylko okazją milej zabawy dla publiczności, ale również źródłem uczciwej informacji o polskim folklorze. Tymczasem publiczność sądzi, że ma przed sobą prawdziwy obraz tradycyjnej ludowej kultury

i nie wie o tym, że jest po prostu oszukiwana.

Do efektów „pożyczanych” od innych lub wymyślanych z powietrza dodaje się często dla ozdoby programu różne (również wydumane) popisy sprawnościowe nadające się raczej do cyrku niż na występ zespołów folklorystycznych. Celują w tym górale żywieccy ze swoim skakaniem przez laskę lub trzymany oburącz kapelusz, koronnym „numerem” tych zespołów jest taniec chłopaków odbywający się po kole z przekładaniem kapeluszy z głowy na głowę.

Sporo niepotrzebnych wtrętów wprowadzonych zostało do folkloru w imię profesjonalnego awansowania go na „wyższy poziom artystyczny”. Przykładem jest sztuczne przyspieszenie tempa w tańcu, które ma stworzyć wrażenie wyładowującego się spontanicznie temperamentu (a w rzeczywistości, służy ukryciu błędów tanecznych nieuchwytnych dla widza w celowo wytworzonej zawierusze), czy przeciwieństwo wolne, rytmiczne dreptanie po scenie według różnych geometrycznych kompozycji, wypełniające ewidentną pustkę w budowie programu. Tu wreszcie znajdują swoje miejsce starannie wypracowane sylwetki dziewcząt (czasem i mężczyzn) z piąstkami włożonymi w żołądek, które balansują rytmicznie w takt muzyki przestępując z nogi na nogę, jak stadko tresowanych niedźwiadków. Zdarza się czasem w zespole ustawionym w dwuszeręgu, że pierwszy szereg kiwa się w prawo, a drugi stojący za nim w lewo, co w sumie przypomina ruch nożyc. Wiele jest też innych smaczków wprowadzanych do zespołów folklorystycznych z inwentarza zawodowej choreografii. W sumie występ folklorystyczny traci na swej

świeżości przybierając postać rutynowego widowiska estradowego. Tą drogą dostało się również do zespołów folklorystycznych, wprowadzone kiedyś przez Parnela do polskich tańców ludowych, przetrzymanie względnie podrzucanie w górę dziewcząt przez chłopców, czego nie zna nasz tradycyjny folklor tańeczny.

W pogoni za doraźnym sukcesem na scenie zespoły tracą kontakt z żywym jeszcze folklorem własnego regionu. Stąd brak oryginalnego tworzywa, gdy przyjdzie do opracowywania nowego programu. Problem ten coraz częściej bywa przez zespoły rozwiązywany przez tworzenie programów „ponadregionalnych”, na które składają się „suity” zaczerpnięte z folkloru różnych regionów etnograficznych, modnych ze względu na efektowny kostium i tańce. Najczęściej pojawiają się suity rzeszowska, krakowska, lubelska, łowicka czy podhalańska. Folklor własnego regionu redukuje się wówczas kosztem innych regionów do minimum.

Zastępowanie własnego programu regionalnego zlepkiem „suit”, w dodatku przedstawionych zwykle bez właściwego im lokalnego stylu i charakteru, jest całkowitym zaprzeczeniem sensu, jaki powinien przyswiecać regionalnym, amatorskim zespołom folklorystycznym.

W krajach zachodnioeuropejskich, które nb. nie dotują zwykle amatorskich zespołów regionalnych, ruch ten opiera się w pierwszym rzędzie na głęboko odczuwanym lokalnym patriotyzmie. Zespołom patronuje zwykle społeczne stowarzyszenie, zrzeszające różnego rodzaju działaczy, miłośników „swojszczyzny”, którzy interesując się tradycyjną kulturą swego regionu propagują ją w swoim środowisku i wśród obecnych. W tych właśnie stowarzyszeniach znajdują oparcie i zachętę do pracy zespoły folklorystyczne propagujące z pełnym zrozumieniem i uznaniem jej wartości kulturę tradycyjną swej najwęższej pojmowanej ojczyzny.

U nas, niestety, w zespołach folklorystycznych nie prowadzi się podobnej akcji wychowawczej, która miałaby na celu emocjonalne związanie członków zespołu z ich macierzystym regionem i uczyła ich szacunku dla kulturowych tradycji. Uczestnicy zespołu, przebrani w

kostiumy, których często nie potrafią nawet poprawnie ubrać, powtarzają mechanicznie to, czego ich nauczono na próbach, bez głębszego stosunku do tego, co stanowi treść ich scenicznego występu. Któż jednak ma im ułatwić nawiązanie bliższego kontaktu z tradycją, skoro instruktorzy sami nie są do tego odpowiednio przygotowani i często do kultury ludowej nie posiadają właściwego stosunku, traktując folklor wyłącznie jako surowiec, który dopiero w ich utalentowanych rękach nabiera walorów dzieła sztuki, wobec czego bez skrępowań dopuszczają się na nim różnych eksperymentów.

Najbardziej cierpią na tym zespoły wiejskie, które przepuszczone przez maszynkę profesjonalnej tresury tracą to, co stanowi ich walor największy: bezpośredniość i szczerść a co gorsze również zaufanie do wartości swego autentycznego dziedzictwa kulturowego przekazanego przez ojców i dziadków.

Niedobór, a właściwie brak instruktorów, którzy byliby odpowiednio przygotowani do prowadzenia wiejskich, amatorskich zespołów folklorystycznych i gwarantowali, że potrafią do folkloru podejść z odpowiednim szacunkiem, odczuwany jest w zasadzie w całym kraju. Szczególnie zaznaczył się jednak w województwie nowosądeckim, które stanowi najbogatszy pod względem etnograficznym i najbardziej zróżnicowany w naszym kraju zakątek, posiadający ponadto przeszło sto



Podhalanie na scenie Międzynarodowego Festiwalu Ziemi Górskich

Fot. H. Serafin

czynnych zespołów folklorystycznych. Tu właśnie powstał pierwszy w Polsce, zorganizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury, trzyletni kurs o specjalnym i bardzo bogatym programie dla instruktorów góralskich, wiejskich zespołów regionalnych. W 1988 r. ukończyło kurs przeszło 40 osób. Wiśnię o kursie prowadzonym przez grono starannie dobranych specjalistów rozeszła się szybko i w roku 1989 rozpoczęto w Nowym Sączu powtórną szkołę instruktorów, na

które zgłosiło się już 60 osób, w tym kilkanaście z województw ościennych — krośnieńskiego, tarnowskiego i bielskiego.

Szkolenie instruktorów nie zabezpiecza jednak przed tym, aby jakiś nawiedzony artystycznym duchem instruktor nie mógł nadal wyżywać się twórczo na folklorze. Pewnego rodzaju hamulec, regulujący działalność instruktorów stanowią komisje oceniające występy zespołów podczas przeglądów i konkursów. Ażeby jednak działalność ich była skuteczna, musieliby w komisjach oceniających zasiadać ludzie posiadający odpowiednie kwalifikacje, znający się gruntownie na folklorze, tzn. etnografowie, etnochoreografowie. O sprawach folkloru nie mogą orzekać ludzie nie posiadający odpowiednich studiów, np. urzędnicy administracyjni, związkowi „działacze od kultury” czy nieokreślonego autoramentu „folklorysty”, np. byli uczestnicy zespołów folklorystycznych.

Opinie komisji oceniających (o ile posiadają właściwy skład) wpływają korzystnie na działalność ocenianego zespołu, jeżeli krytyczne uwagi komisji zostaną życzliwie przyjęte przez kierownictwo zespołu i jego współpracowników. Nie można jednak traktować tego jako reguły. Od paru lat działa powołana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki „Komisja ekspertów”, która



Lachy od Sącza występują dla wiejskiej publiczności

Fot. H. Serafin

ocenia programy zespołów folklorystycznych wyjeżdżających za granicę. Działalność Komisji została jednak od początku osłabiona, ponieważ obok niej uznano jako równoprawne inne komisje funkcjonujące przy związkach zawodowych, „Cepelii” i „Scenie Ludowej”. Wiadomo poza tym, że zespoły często przedstawiają inny program oceniającej je komisji, a inny odpowiednio spreparowany „pod publiczność” prezentują na swych występach, szczególnie zagranicznych. Szkopuł leży w tym, że nawet w przypadku rażącego lekceważenia przez kierownictwo zespołu lub instruktora wskazań komisji oceniającej brak jest jakiegokolwiek sankcji. Sytuacja uległaby poprawie, gdyby wyniki działalności instruktorów stwierdzone przez komisje oceniające występy zespołów wpływały na przyznanie instruktorom odpowiedniej kategorii zawodowej. W przypadkach skrajnych należałoby przewidzieć obniżenie kategorii, względnie nawet, w razie wyraźnego szkodnictwa, pozbawienie instruktora prawa prowadzenia zespołów.

Osobne zagadnienie stanowi wpływ, jaki na działalność zespołów wywierają sponsorzy. Czasem ograniczają się oni jedynie do świadczenia odpowiednich kwot na potrzeby zespołu akcentując jego ściśle regionalny charakter programu. Pozytywnym przykładem jest „Cepelia”, która posiada na swym utrzymaniu kilkadziesiąt dobrze prowadzonych zespołów. Bywa jednak i tak, że niektórzy sponsorzy ingerują w sprawy merytoryczne i ustawiają zespoły w sposób odpowiadający ich własnemu gustowi i wyobraźni lub wygodzie. Zdarzają się przypadki, że ambitni dyrektorzy przedsiębiorstw, wydziały kultury lub domy kultury preferują np. „zespoły wieloregionalne”, wzorowane na „Mazowszu” lub „Śląsku”, są one bowiem bardziej operatywne, jako dekoracja używana w czasie różnych świąt i uroczystości, od zespołów „normalnych”, które kultywują jedynie folklor swego własnego regionu etnograficznego. Muszą one wykazać dużą wytrzymałość i upór, aby nie zbroczyć ze swej słusznej drogi pod wpływem zewnętrznych nacisków. Przykładem może być zespół „Hamernicy” założony przez Podhalańców pracujących w Nowej Hucie w Krakowie, wielokrotnie nagradzany na przeglądach i festiwalach, który od szeregu lat

z największym wysiłkiem walczy o zachowanie swego czysto podhalańskiego profilu.

Byłoby dużym uproszczeniem i zubożeniem tematu, gdybyśmy rolę wiejskich zespołów folklorystycznych ograniczyli wyłącznie do ich działalności scenicznej. Daleko ważniejsze zadanie powinny one spełniać w swoim własnym środowisku wiejskim, stanowiąc ustawicznie fermentujący czyn rozbudzający dość wątłe obecnie życie kulturalne na wsi. Zespół folklorystyczny powinien być na swoim terenie przysłowiową arka przymierza, która łączy współczesność z usuwającą się w zapomnienie tradycją. Tradycją, której brak wytwarza swoistą, niczym nie dającą się zapłacić pustkę w życiu społecznym.

Przez częste występy na wsi powinien zespół przypominać swoim rodakom dawne zwyczaje i obrzędy, wskazywać na ich niezaprzeczalne piękno i funkcję, jaką grały one w życiu tradycyjnej społeczności wiejskiej. To właśnie członkowie zespołów folklorystycznych powinni wskrzeszać i ożywiać zwyczaje i obrzędy, które po ostatniej wojnie zostały z życia wsi brutalnie wytrzebione. Członkowie zespołu powinni przywracać do życia chodzenie po koledzie, z gwiazdą, szopką kukielkową, „Herodami”, „Trzej Królami” i in. W czasie Wielkanocy powinni stroić palmy na procesję, robić pisanki i palić wielkanocne ognie. Oni we współpracy z Kołem Gospodyń Wiejskich powinni organizować po domach „posiady” z muzyką i tańcami, dawać przykład odbywania wesel „na starą modę”, na których wprowadzić mniej bywało jadra i wódki ale za to więcej śpiewu, tańca i szczerzej zabawy. Oni również powinni przyczynić się do tego, żeby zachowała się lokalna gwara i odzyskał swe znaczenie, zarzucony już zupełnie tradycyjny ubiór, który powinien być wyniesiony do godności uroczystego stroju stanu chłopskiego.

Obserwacja Podhalańców powinna nas przekonać, że pełne wykorzystanie wszystkich dostępnych dóbr współczesnej cywilizacji bynajmniej nie koliduje z utrzymaniem i rozwijaniem swej własnej kultury tradycyjnej. Trzeba tylko wyzbyć się chłopskiego kompleksu niższości wobec miasta i nie wylewać dziecka z kąpielą w imię fałszywie pojętej urbanizacji.

## BOLESŁAW MAJCHER

\* \* \*

Mój czas  
już przeminał  
i zwałnia  
pozostały mi  
okrusz życia  
od upraw  
zasiewów  
i zbiorów  
Lecz wzrokiem  
i sercem  
do końca  
karmił będę  
rodność zagonów  
dla których  
się urodziłem  
żyłem  
i tylko wtedy  
spokojny umrę  
gdy będę wiedział  
że nadal są kochane  
i co rok brzemiennie  
dorodnym plonem

## HELENA BARAN

### Kochasz tę ziemię?

Kochasz tę ziemię  
wśród gór i dolin,  
rozłanych jezior,  
pięknych okolic?

Kochasz tę ziemię  
wśród gór i skał,  
gdzie okrzyk echa  
zaklęty spał?

Kochasz tę ziemię  
zieloną, szarą,  
tę matkę naszą  
tak bardzo starą?

Kochasz tę ziemię  
zaklętych tajemnic,  
prastarych legend  
z krakowskich Sukiennic?

Kochasz tę ziemię  
porannej rosy,  
ludzi strudzonych,  
pastuszków bosych?

Kochasz tę ziemię  
czarowną, twardą,  
niebo z obłokiem  
i słońca okiem?

Jeśli ją kochasz  
i chcesz z niej żyć,  
to musisz wiernym  
jej dzieckiem być.

# VIII Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych

## Zjazd - fakty, liczby, wydarzenia

W dniach 10 i 11 listopada ub. roku obradował VIII Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Do Puław, które tym razem pełniły rolę gospodarza Zjazdu przyjechało 117 delegatów reprezentujących ponad 2 tysiące członków rzeczywistych STL zrzeszonych w 25 oddziałach regionalnych.

Obradom przysłuchiwali się zaproszeni goście, między innymi wiceminister kultury i sztuki — Stefan Starczewski, sekretarz NK ZSL — Roman Szarek, wicewojewoda lubelski, poseł na Sejm — Bonawentura Ziemia, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW w Lublinie — Edward Balawejder oraz liczni przyjaciele Stowarzyszenia — naukowcy, dziennikarze od lat wspierający swą wiedzą i troską działania zmierzające do ochrony i rozwoju kultury i sztuki wsi.

Zjazd otworzył prezes ustępującego Zarządu Głównego STL — Władysław Gruszczyński. W części oficjalnej Zjazdu najbardziej zasłużonym dla rozwoju kultury ludowej członkom STL wręczono odznaczenia państwo-

we, odznaki i dyplomy. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Ignacy Antosz, Aleksander Błachowski, Ewa Fryś-Pietraszkowa. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali: Henryk Hagel, Henryk Hewelt, Jan Kaczmarek, Marian Karczmarczyk, Wiktor Lickiewicz, Kazimierz Markiewicz, Teresa Przyłmont, Zdzisław Purchała. Odznaki „Zasłużony Działacz Kultury” przynano: Stefanowi Cebulskiemu, Franciszkowi Koszarkowi, Irenie Najdek, Emilii Olszak, Jadwidze Orlewskiej, Teresie Przyłmont, Mieczysławowi Trepie i Edmundowi Zielińskiemu. Minister Kultury i Sztuki wręczył 10 twórcom dyplomy honorowe.

Prezydium WRN w Lublinie 8 twórcom i działaczom kultury przyznało odznakę „Za Zasługi dla Lubelszczyzny”: Alfredzie Bernat, Józefowi Citakowi, Alinie Duk, Marii Gleń, Władysławowi Gruszczyńskiemu, Jadwidze Orlewskiej, Piotrowi Pędziszowi i Zbyszkowi Sławianowi — Orlińskiemu. Prezydium MRN w Lublinie nadało zbiorową Odznakę „Zasłużony dla Lublina” dla STL



Prezydium Zjazdu. Od lewej stoją: prof. Roman Reinfuss, Bronisław Pietrak, Jan Widomski, Jerzy Lipka, Kazimiera Sekuła, Kazimierz Maurer, Władysław Gruszczyński. Poza kadrem: Henryk Hewelt, Józef Citak, Janusz Wnukowski  
Fot. A. Kuciński

i pięć odznak indywidualnych — złote odznaki otrzymali: Eugenisz Kwiatkowski i Zofia Salek, a srebrne — Andrzej Ciota, Józef Dzioba i Marian Przyjałkowski.

Część merytoryczną Zjazdu rozpoczął Władysław Gruszczyński przedstawiając zebrany delegatom sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia w minionych 3 latach.

A oto wybrane ze sprawozdania fakty i liczby.

Stowarzyszenie zrzesza 2091 członków rzeczywistych — 80 procent to twórcy dyscyplin plastycznych, 12 proc. stanowią twórcy folkloru, a zaledwie 8 proc. ludowi poeci i pisarze. Do STL należy także 38 członków zbiorowych (kapel i zespołów) i 46 członków wspierających — instytucji i organizacji w różny sposób mecenasujących ludowej kulturze. Kobiety stanowią 62 proc. twórców. Ponad połowa członków STL jest w wieku emerytalnym, a zaledwie 5 proc. to członkowie młodzi — do lat 35.

Działalność merytoryczna STL w ostatnich latach koncentrowała się na różnych formach upowszechniania i ochrony twórczości i sztuki ludowej.

Zacznijmy od plastyki — najliczniej w STL reprezentowanej. Stowarzyszenie było w ostatnich latach organizatorem lub współorganizatorem dziesięciu dużych konkursów, w większości o zasięgu ogólnopolskim, licznych kiermaszy, wystaw, plenerów. W ostatnich 2 latach w rezultacie ożywionych kontaktów z twórcami ludowymi Litwy polskie rzeźby, wycinanki i malarstwo na szkle prezentowane były na wystawach w Wilnie.

Folklor nie tylko był prezentowany na licznych przeglądach i festiwalach ale kontynuowano też prace dokumentacyjne rozpoczęte w 1985 r. wraz z lubelskim WDK i Zakładem Folklorystyki UMCS w Lublinie. W 1987 roku twórcy folkloru objęci zostali zaopatrzeniem emerytalnym.

Działalność wydawnicza ostatnich lat to przede wszystkim indywidualne tomiki, antologie i wzytówki poetów ludowych a ostatnio cieszący się zainteresowaniem czytelników cykl bajek — „Twórcy ludowi — dzieciom”. Od 1986 r. STL wydaje też własny kwartalnik „Twórczość Ludowa”.

W dyskusji nad działalnością i kształtem STL wzięło udział kilkunastu delegatów i gości. Głosy dotyczące najważniejszych dla Stowarzyszenia problemów publikujemy oddzielnie.

Zjazd wybrał nowe władze Stowarzyszenia na trzyletnią kadencję. W siedmioosobowym Prezydium ZG STL prezesem została Kazimiera Sekuła, wiceprezesami — Jerzy Lipka, Ryszard Rabeszko i Władysław Sitkowski, sekretarzem — Roman Prószyński, a członkami Prezydium ZG — Stanisław Sieruta i Zbyszko Sławian-Orliński. Członkami ZG zostali: Teodor Biegun, Julian Brzozowski, Henryk Hagel, Henryk Hewelt, Jan Kaczmarek, Helena Kamieniarz, Cezary Kopik, Bolesław Majcher, Kazimierz Markiewicz, Irena Najdek, Maria Patyk, Zdzisław Purchała, Grzegorz Szewczyk. Zjazd wybrał także 3 zastępców członków ZG — Stanisława Jaszczuka, Reginę Majchrzak i Zygmunta Walenciuka. Główną Komisję Rewizyjną stanowią: Regina Krupowicz, Stefan Chojnowski, Eugeniusz Brożek, Jan Bachleđa-Zarski i Helena Marcińczyk. W Sądzie Koleżeńskim zasiadają: Roman Romańczyk (przewodniczący), Stanisław Derendarz, Adela Filip, Ryszard Kubaszczyk, Teodozja Narloch i Anna Koziana.



Goście Zjazdu na sali obrad.

Fot. A. Kuciński

Na Zjeździe dokonano także wyboru Rady Naukowej STL. Honorowym przewodniczącym Rady wybrany został prof. Roman Reinfuss, wiceprzewodniczącymi — dr Jan Krzysztof Makulski, doc. dr Jan Stęszewski, red. Stanisław Weremczuk, a sekretarzem red. Aleksander Jackowski. Rada Naukowa pracuje w 4 sekcjach merytorycznych. A oto ich skład:

#### SEKCJA SZTUKI LUDOWEJ

dr Aleksander Blachowski, dr Ewa Fryś-Pietraszkowa, mgr Bożena Golcz, red. Aleksander Jackowski, dr Halina Jakubowska, mgr Longin Kowalczyk, dr Anna Kunczyńska-Iracka, dr Jan Krzysztof Makulski, dr Krystyna Marczak, dr Stefan Rosiński, mgr Wanda Szkulmowska, Helena Sredniawa, mgr Barbara Zagórna-Tężycka

#### SEKCJA LITERATURY LUDOWEJ

dr Jan Adamowski, prof. Alina Aleksandrowicz, dr Anna Brzozowska-Krajka, mgr Anna Czyżewska, red. Helena Kozicka, prof. Michał Lesiów, dr Donat Niewiadomski, doc. Wanda Pomianowska, dr Teresa Smolińska, mgr Stanisław Weremczuk, red. Krystyna Widerman, mgr Zofia Wójcikowska

#### SEKCJA FOLKLORU

dr Jan Adamowski, red. Maria Baliszewska, mgr Ewa Bączyńska, mgr Mirosława Bobrowska, mgr Aleksandra Bogucka, dr Piotr Dahlig, dr Grażyna Dąbrowska, red. Marian Domański, mgr Benedykt Kafel, doc. Bogusław Linette, red. Barbara Peszat-Królikowska, doc. Jan Stęszewski, mgr Helena Weremczuk

#### SEKCJA DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ — SPOŁECZNO-PROGRAMOWA

mgr Alfred Gauda, mgr Ewa Grabek, red. Helena Kozicka, Jan Matysek, mgr Bolesław Nawrocki, mgr Jadwiga Orlewska, red. Barbara Pstrokońska, dr Józef Styk, mgr Jerzy Szymanek, mgr Krystyna Wodzowa

Obradom Zjazdu towarzyszyły trzy okolicznościowe wystawy: twórczości ludowej Puławskiego Klubu Twórców Ludowych, fotograficzna — z życia STL i wystawa ceramiki Eugeniusza Tamoszunasa — twórcy ludowego z Litwy.

mp

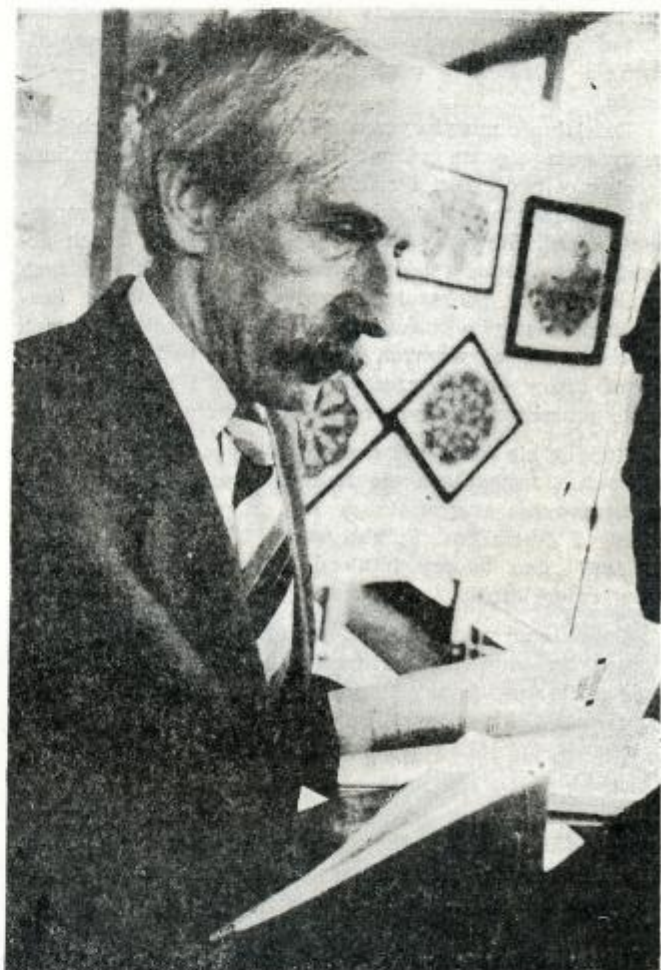
## Wierzę w samoodrodzeńcze siły wsi polskiej

Chciałem państwu serdecznie podziękować za zaproszenie na ten Zjazd Stowarzyszenia, które jest stowarzyszeniem twórców, a więc ludzi jakże bliskich sercu, no ale i także temu, co nazywa się sferą naszych obowiązków ministrów kultury i sztuki, chciałem państwa serdecznie powitać w imieniu Pani Minister Izabelli Cywińskiej — kierownika resortu kultury i sztuki, chciałem państwa serdecznie powitać w swoim własnym imieniu.

Proszę państwa, to dziwny czas, chwila naprawdę osobliwa. Tu już wspomniano, przypomniano to, że spotykamy się w polskie narodowe święto, że to święto dziś obchodzimy w sposób swobodny i wolny, nawiązując jakby więź przerywaną w przeszłości. Sztuka ludowa, twórczość ludowa, to właśnie jeden z najwspanialszych rodzajów wiązania przeszłości z teraźniejszością, to właśnie ta „arka przymierza, między dawnymi a nowymi laty”. Sztuka ludowa, twórczość ludowa, cała kultura ludowa była, jak wiadomo, kiedy Polska niepodległości nie miała, ogniwem trwania, obecności i przetrwania narodu polskiego. Właśnie sztuka ludowa, twórczość ludowa stały się w XIX wieku przedmiotem fascynacji ale także ogromnego oddziaływania na twórczość artystów profesjonalnych, na twórczość naszych największych muzyków, pisarzy, poetów.

Nie ma czasu, żeby zbyt dużo mówić o rzeczach okolicznościowych, ważnych ale odświętnych. Na pewno najbardziej zainteresowani są państwo tym, co dzisiaj może niepokoić, ale i fascynować, cieszyć, napawać nowym rodzajem nadziei. Bowiem ten moment dzisiejszy zawiera w sobie zarówno perspektywy zupełnie niezwykłych przekształceń i szans dla społeczeństwa, dla narodu polskiego, jak i zagrożeń. Zagrożenia te znane są wszystkim, bo wszyscy uczestniczymy coraz więcej w tym, co się nazywa sprawami publicznymi, sprawami narodu, państwa. Zaczął się fascynujący proces realizacji tego, co było pragnieniem wielu sił społecznych, wielu środowisk, pragnieniem narodu, żeby zaistniało społeczeństwo obywatelskie, żeby społeczeństwo miało szansę stanowienia o sobie, decydowania o sobie, o swoich własnych sprawach. Żeby państwo, siły polityczne jakby odsunęły się trochę od tego społeczeństwa. Chodziłoby o to, żeby państwo raczej było w służbie społeczeństwa niż wychowywało społeczeństwo, pouczało społeczeństwo, decydowało za społeczeństwo, narzucało społeczeństwu swoje kapryśne, zmienne, zależne od etapu politycznego metody, treści, zasady, swoje oferty ideologiczno-polityczne. Taka jest właśnie teraz chwila kiedy państwo chce uchylić się od tego typu oddziaływania na społeczeństwo.

A co to jest społeczeństwo? Można powiedzieć, że społeczeństwo jest wówczas, kiedy umie się zorganizować.



Stefan Starczewski — wiceminister kultury i sztuki  
Fot. A. Kuciński

wać. Społeczeństwem nie są porozbijane jednostki, które mają trudności w nawiązywaniu więzi między sobą. Społeczeństwem obywatelskim nie jest taki zbiór ludzi, którzy po prostu są zbiorem ludzi. Społeczeństwem nie jest sytuacja, kiedy jakaś grupa społeczna ma trudności w uzyskaniu zgody, żeby założyć stowarzyszenie, związek twórców czy inną formę samoorganizacji społecznej. Tutaj było przypomniane, że Stowarzyszenie Twórców Ludowych musiało się gdzieś tam dopraszać, dobijać, wydeptywać, żeby uzyskać zgodę na zaistnienie. Jakże to



sprzeczne jest z tymi zasadami, które chcielibyśmy, żeby znalazły w Polsce stopniowo całkowite urzeczywistnienie. Podstawowym prawem obywatelskim, podstawowym prawem człowieka jest prawo do stowarzyszenia, zrzeszeń, związków, rozmaitego rodzaju form samoorganizacji i tego żadne państwo nie ma prawa nikomu odmawiać. To prawo jest prawem, które państwo musi szanować.

Są dwie podstawowe formy samoorganizacji życia społecznego; stowarzyszenia właśnie i samorządy lokalne. I właśnie jest tak, od kwietnia istnieje w Polsce wolność stowarzyszeń. Natomiast za kilka miesięcy szykuje się nowa sytuacja, bardzo intensywnie trwają prace legislacyjne nad tym, żeby była również swoboda gospodarowania u siebie przez samorząd lokalny miast i gmin. Jakie to będzie miało skutki dla nas wszystkich? Dzisiaj ta perspektywa wielu ludzi napawa lękiem, wielu działaczy doświadczonych, zasłużonych, godnych najwyższego szacunku, którzy niekiedy najważniejszy okres swojego życia zainwestowali w działalność społeczną. Przyzwyczaili się ci działacze do pewnej sytuacji, która była wytworzona w wyniku struktury polityczno-prawnej tego państwa, że mianowicie działacz społeczny to jest działacz, który wprowadzie działa w stowarzyszeniu, w jakimś związku ale podstawowym układem odniesienia dla niego, rękojmią bezpieczeństwa i zarazem źródłem jego siły jest jakiś organ władzy poza stowarzyszeniem, państwowej czy partyjnej. I to w nas jest, całe czterdzieści kilka lat tak się bowiem działo. Źródłem władzy, źródłem ważnych decyzji pomocy finansowej, opieki. To źródło było gdzie indziej, nie u nas, nie u siebie, nie tam gdzie mieszkamy, nie dlatego, że my sami decydujemy. Nie dlatego, że zrzeszeni jesteśmy w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, podejmujemy własne, samorządne, suwerenne decyzje jak działać. Zawsze był ktoś, jakiś opiekun i to było czasami wygodne, bo ten opiekun, zwłaszcza jeśli umiało się z nim w zręczny sposób obcować, coś tam zapewnić, coś zagwarantować, jakoś dofinansować, jakoś pomóc.

Otóż ta sytuacja laskawcy, dobroczyńcy ale i takiego, który potrafi pogrozić, potrafi zwolnić, ukarać, nastraszyć, ale i napawać nadzieją — takiego laskawcy z zewnątrz rola się kończy. Już nie będzie, mam nadzieję, w tym kraju takich sytuacji, że będą tacy laskawcy, którzy nam będą dawać pieniądze, ale i grozić, laskawie nas chwalić ale i ganić posługując się kryteriami, które są wyprowadzone z innej sfery rzeczywistości niż ta rzeczywistość właśnie, w której my samorządnie, po swojemu jak ludzie wolni właśnie coś robimy. I dlatego też pozwalam sobie to wszystko powiedzieć tutaj na samym wstępie.

Właśnie wczoraj minął miesiąc odkąd jestem wice-ministrem kultury i sztuki. Jestem po miesiącu pewnego doświadczenia i proszę mi wybaczyć, że wobec tego, z pewnym rodzajem osobistej refleksji, z którą do państwa się zwracam, już wiem na pewno po tym miesiącu, że w żadnym wypadku nie będę takim laskawcą, i że będę zmierzał do tego, żeby aparat urzędniczy Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz aparaty wszelkie towarzyszące jakby władzy też dość szybko uzyskali wgląd w siebie i polską współczesną rzeczywistość. Czy to oznacza, że państwo uchyla się od wszelkich zobowiązań wobec np. twórczości ludowej? Ależ broń Boże. Nie, nie uchyla się od żadnych zobowiązań. Odwrotnie, chce naprawdę uwolnić ten organ władzy państwowej czy administracyjnej od tego wszystkiego, co w gruncie rzeczy odpo-

wiedzialność państwa zamulało, przeszkadzało jej napełniało innymi niż dana sfera rzeczywistości i niepożrebnyimi niekiedy treściami. Chodzi o to po prostu, że minister kultury i sztuki z samego nadania swego, ten czy następny, jeśli system polityczny w Polsce nabierze coraz mocniejszego kształtu polskiej demokracji, będzie musiał, bo to będzie należało do obowiązków statutowych, więc i ja muszę i moja szefowa Pani Cywińska, wypełniać solennie, inaczej jednak konstruowane te nasze obowiązki. Mianowicie muszę dbać o pewne podstawowe interesy kultury polskiej. Dbać jednak w ten sposób, żeby utrzymać istnienie związków czy stowarzyszeń, czy samorządów lokalnych. Nie państwo, nie organ urzędniczy, nie urząd ma utrzymać ich istnienie. Natomiast minister kultury i sztuki może i powinien zadbać, żeby pewne dzieła, pewien rodzaj aktywności, pewien typ wartości stworzonych w kulturze polskiej nie tylko nie uległy zagładzie, ale żeby były podtrzymywane, i żeby zwłaszcza utrzymać — bo na tym polega tożsamość narodu, kultury — łączność z tradycją. Cóż istotniejszego jest w sferze kultury niż właśnie więź z tradycją, kwestia stałego pojednywania się z tradycją, zwłaszcza w społeczeństwie współczesnym w świecie niezwykle zmieniającym się, żyjącym na takim krótkim oddechu, w dodatku w świecie, w Polsce, w kraju tak straszliwie zagrożonym w kategoriach gospodarczych.

Już wszyscy wiemy, w jakiej sytuacji jest ten kraj. Jest w nędzy, nie należy tego ukrywać. Kraj jest w sytuacji rzeczywiście katastrofalnej. I w związku z tym, jakby w tych warunkach trzeba jednak wszystko uczynić, żeby poprzez kulturę, poprzez twórczość wszelaką, a twórczość ludowa jest po prostu twórczością, nie dać się pochłoniąć rzeczywiście wszechogarniającą problematyką życia codziennego, zagrożeniami gospodarczymi, lękiem o przyszłość, komercjalizację wszystkiego. Jednocześnie trzeba wykazać się pewną zaradnością. Tutaj, w tej znakomitej refleksji człowieka mającego ogromne doświadczenie współpracy z państwem a zarazem intelektualisty, pana profesora Romana Reinfussa, w tej refleksji pojawiły się te właśnie wątki zaradności własnej. Tu trzeba zdobyć się na własną zaradność, na własną inicjatywę. Państwo nie będzie przeszkadzać, nie będzie tworzyć żadnych barier. Jeżeli jeszcze gdzieś jacyś urzędnicy to czynią, to robią to już na własną odpowiedzialność, są niezgodni z intencjami podstawowymi tego państwa, kierownika tego rządu Tadeusza Mazowieckiego i towarzyszących mu ministrów. Jeżeli jeszcze mamy do czynienia z kapryśnym, arbitralnym, działaniem urzędników, to jest to niezgodne z tym etosem, z tą etyką zawodu urzędnika, którą chcemy stopniowo albo bardzo konsekwentnie wprowadzać w życie.

Zaradność nie jest możliwa, jeśli nie jest zaradnością zbiorową. Zaradność indywidualna jest tym skuteczniejsza, jeśli za tą zaradnością zbiorową stoi jakaś solidarność, jakieś grupy ludzi. Chcę użyć tego słowa: solidarność. Proszę państwa, to słowo w różny sposób, jak sądzę, może się odbijać wśród osób, które tutaj siedzą. Jesteśmy społeczeństwem rzeczywiście pluralistycznym, zróżnicowanym. Mamy różne doświadczenia i różne poglądy. I to dobrze. Bo o to chodzi, bo jeśli jest jednomyślność, to jest ona jednomyślnością narzuconą, jest po prostu nieprawdą. Prawdą jest, że różniliśmy się. Najwspanialszym rodzajem różnicy jest osobowość twórcza artysty. Człowiek, który coś robi w sztuce, również w twórczości ludowej, mimo że korzysta z tradycyjnych wzorów, mimo że ta tradycja dyktuje mu czasami pe-

wien jakby styl tworzenia, to jednak tak naprawdę w rezultacie jest indywidualnością. I tylko wówczas, kiedy jest indywidualnością ta jego twórczość ma wartość. W związku z tym, i w tym wypadku wszelkie zagrożenia, które wiążą się z istnieniem Stowarzyszenia mogą być przede wszystkim uchylone przez samych członków tego Stowarzyszenia, przez jego współtwórców, przez mądrze wybrane władze. Dlatego tak ważny jest wybór odpowiednich ludzi do władz. Ważny nie dla urzędu, bo właśnie chodzi o to, że urząd ma się od tego odsunąć. Ja tutaj do państwa mówię jako gość, dzielę się pewnym rodzajem doświadczenia, ale absolutnie nie mam żadnych w stosunku do państwa uprawnień, żeby wnikać w samorządne i niezależne decyzje państwa jako członków znakomitego Stowarzyszenia.

Ważna jest zdolność pojednania tego, co pożyteczne ekonomicznie.

Chodzi także o to, żeby ta działalność gospodarcza nie polknęła, nie zniszczyła, nie zaatakowała tego, co wartościowe, co istotne, o co naprawdę chodzi — oczywistych, bezspornych wartości twórczości ludowej. Jest to coś bardzo trudnego, jest cały czas takie napięcie między rynkiem, pieniądzem, działalnością ekonomiczną i wynikającymi z tej działalności regulami, pewnymi stanami rzeczy, a tym, żeby bronić wartości istotnych.

I dlatego w tej obronie zakładam na koniec, dzielę się taką nadzieją, że jednak pojednamy się z młodymi. Używam nawet świadomie tego słowa — pojednamy się z młodością. Ponieważ coś takiego się stało, że jakby została zerwana więź między młodością a wiekiem dojrzałym, wiekiem męskim. Autorytet mądrości i doświadczenia ludzi, którzy jakże wiele musieli przeżyć, osłabł wśród młodych. Ale jest pewna nadzieja dla tego Stowarzyszenia, dla was wszystkich, bo to o to przecież chodzi, dla perspektyw dalszych twórczości ludowej. Mianowicie jeszcze niewyraźnie, jeszcze w zgiełku, jeszcze w sposób niekiedy irytujący pojawiają się nowe siły społeczno-polityczne, ja chciałbym zwrócić uwagę państwa na ten fakt, one się pojawiają. Niektórzy może się czują zaniepokojeni sposobem pojawienia się tych nowych sił społecznych, pewnym przyspieszonym procesem zmian tradycji stronnictw politycznych, które mają ambicje podjęcia tradycji przez lata zaniedbanych bez ich winy. Zaczyna się taki ruch społeczno-polityczny na wsi. Byłoby wspaniałe, gdyby ten ruch był ruchem także kulturalnym. Jesteśmy przede wszystkim wszyscy razem ludźmi kultury, tworzyć ją państwo, część z nas zobowiązana jest do tworzenia warunków, żebyście mogli swobodnie tę swoją twórczość uprawiać, żebyście mieli nadzieję na kontynuację. Właśnie od nas w dużym stopniu zależy, od ludzi dojrzałych, niekiedy zmęczonych, niekiedy zgorzkniałych rozmaitymi trudnymi doświadczeniami, by z młodymi słuchającymi gdzie indziej innego rodzaju bodźców kulturowych, czasami nieprzyjemnymi w bezpośrednim kontakcie, dziwnymi, pragnącymi tę wieś opuścić — odważnie, od nowa próbować zacząć dialog. Proszę państwa, wydaje się, że pod tym względem Ministerstwo Kultury i Sztuki może zobowiązać się, że będzie starało się pomóc. Ja wierzę w samoodrodzeniowe siły społeczeństwa polskiego, wsi polskiej, ja wierzę, że z czasem, może nie od razu, może nas to napawa nawet pewnym lękiem, ale już niedługo zacznie się proces takiego samoodrodzenia się kultury wsi. Nie wierzę w to, że tu czy gdzie indziej, gdy jakaś potężna dotąd organizacja, jak np. RSW „Prasa-Książka-Ruch” zacznie się wycofywać ze swojej obecności na

wsi, to pozostanie tam tylko pustka. Ja wierzę, że państwo, mieszkańcy małych środowisk wsi, małych miast i gmin, że te samorządy, które będą samorządnie rzadzić nie zaniechają troski o interesy kultury. Oczywiście, my urzędnicy państwa, państwo w coraz większym stopniu zwyczajne, normalne, demokratyczne Państwo Polskie będzie zobowiązane pomagać tym procesom, pomagać ale nie kierować nimi, wspierać je mecenatem bezinteresownym. Wsparciem dla tego, co oryginalne, co ma długą tradycję, co cenne, a co może ulec zagrożeniu, a więc dotacją, ale rozumianą inaczej, nie na przetrwanie was jako organizacji. Tu niestety, tak jak każdej organizacji w Polsce, od PZPR do Stowarzyszenia Hodowców Kanarków, od TPPR-u do innych rodzajów zrzeszeń, związków, stowarzyszeń, wszędzie od 1 stycznia ten tradycyjny rodzaj finansowania życia społecznego przez państwo kończy się.

Na koniec zadajmy sobie takie pytanie: co to znaczy, że państwo finansowało społeczeństwo? A kto finansował państwo, skąd źródła bogactw państwa. Przecież od nas, od społeczeństwa. To może ten pośrednik nie zawsze jest tak niezbędny. To może ten pośrednik powinien ograniczyć swoje pole obecności i wybrać sobie tylko takie rzeczy bezsporne, które muszą być utrzymywane; od biblioteki narodowej do wielkiego teatru, od Teatru Wielkiego do unikalnego, niepowtarzalnego zespołu folklorystycznego, do pomocy dla oryginalnej a zanikającej już dziedziny twórczości ludowej, sztuce ludowej, pomocy konkretnym ludziom, konkretnym aktom, konkretnym działaniom, a nie po prostu temu wszystkiemu, co się nazywa swobodą zrzeszeń i związków. W ramach tej swobody trzeba także swobodnie podjąć pewną aktywność, która pomoże nam istnieć w taki sposób, żeby państwo rezultaty tego istnienia mogło wspierać. To chciałbym powiedzieć na koniec. Życzę państwu owocnych obrad.



Koronka koniakowska

Fot. L. Kistelski

# Wystąpienie prof. Romana Reinfussa przewodniczącego Rady Naukowej STL

(Obszerne fragmenty)



Prof. Roman Reinfuss

Fot. A. Kuciński

Proszę państwa, właśnie mija ćwierć wieku od momentu, kiedy w gabinecie katedry etnologii UMCS w Lublinie dyskutowałem z naszym przyjacielem i kolegą, Bronisławem Pietrakiem, podówczas kowalem z Gutanowa, że wcześniej istniejące Towarzystwo Pisarzy Ludowych należy przekształcić w stowarzyszenie obejmujące wszystkie dyscypliny ludowej twórczości artystycznej. Tłumaczyłem mu, że powstanie dużego towarzystwa będzie nadawało rangę twórczości ludowej, rangę też i samemu twórcy, rangę, której często nie miał we własnym środowisku. Bo przecież wiemy, że tych właśnie obdarzonych talentem ludzi często traktowano we własnym środowisku jako nieszkodliwych pomyślników. Stowarzyszenie powstało i zaczęło się rozwijać, stało się to dzięki, trzeba to bardzo silnie podkreślić, wyraźnej pomocy i bardzo dużej życzliwości ze

strony lubelskich władz zarówno administracyjnych jak i politycznych, a także ze strony przyjaciół, którzy się dookoła tej nowej inicjatywy zakrzyżnęli. Tutaj na pierwszym miejscu trzeba wspomnieć „Chłopską Drogę” i zasłużonego jej redaktora Roga-Swiołka, no i działającego w imieniu wydawnictwa redaktora Romana Wójcika. Wszystkich ich pamiętacie, wszyscy możecie sprawdzić moje słowa.

Stowarzyszenie zostało bardzo życzliwie przyjęte. Czy ogólnie? Z umiarkowanym zachwytem wiadomość o powstaniu tego rodzaju stowarzyszenia, przyjęli niektórzy urzędnicy. I to właśnie ci, którym powierzono opiekę nad sztuką ludową, i to zarówno po stronie Ministerstwa, jak i po stronie np. „Cepelii”. No, fakty są takie, proszę państwa. Jak długo przy biurku pojawiał się petent pojedynczy, twórca ludowy, często zastraszonego, często zgiętego, można go było złatwiać tak mniej więcej, jak w danym momencie humor nakazywał. A jak stanęło za nim Stowarzyszenie, jak on był jednym z wielu, jak za nim mógł ująć się zarząd, oczywiście wtedy tych twórców zaczęto traktować inaczej. Rosło ich znaczenie, rosło znaczenie Stowarzyszenia. Przecież koniec końcem dzień dzisiejszy, kiedy spadła na was lawina różnego rodzaju odznaczeń, to jest dowód rangi jaką wyście zyskali. Ale zapytajmy się, czy zyskalibyście tę rangę, gdybyście nie mieli Stowarzyszenia, gdybyście indywidualnie gdzieś w tych swoich wsiach pracowali? Zapewne nie doczekalibyście się takiego momentu. To Stowarzyszenie jest jednak waszym, bardzo poważnym źródłem, które dodaje wam siły, każdemu z was i wszystkim wam równocześnie. To trzeba przyznać. Towarzystwo sobie rosło, dzisiaj mamy 2000 członków, 25 oddziałów. Jeżeli chodzi o poziom artystyczny twórczości, dba o to Rada Naukowa, w której działają trzy wyspecjalizowane sekcje; Sekcja sztuki plastycznej, Sekcja folkloru i Sekcja pisarstwa ludowego. Oczywiście zdaję sobie z tego sprawę, że będziecie mieli do tych sekcji w poszczególnych wypadkach pretensję. Bo to jest ucho igielne, przez które trzeba przejść, ażeby się dostać do Stowarzyszenia. Ucho jest ciasne, czasem ktoś w nim utknie, ale to dobrze. Ranga Stowarzyszenia polega przede wszystkim na tym, że ono reprezentuje twórczość na odpowiednim poziomie. Nikt, kto, powiedzmy sobie, doraźnie nie został przyjęty do Stowarzyszenia, nie odpada na zawsze. Ma możliwość dalszej twórczości, może się w dalszym ciągu wypowiadać artystycznie, może startować po raz drugi i dziesiąty i, jeżeli talent dopisze, może się oczywiście dostać do Stowarzyszenia.

Towarzyszę naszemu Stowarzyszeniu od momentu powstania. Wiem co się tutaj działo i jak się działo. I widziałem, jak pod dowództwem dzielnych prezesów to Stowarzyszenie się rozwijało, ustawicznie się rozwijało.

jało, poszerzało swoje działania. Ostatnie swoje trzydziecie, właściwie sześćdziesiąte, wcale nie było zmarnowane. Było mnóstwo nowych inicjatyw, wiele rzeczy zostało w tym czasie wykończonych a więc jednak ta krzywa wciąż zmierzała ku górze.

Czy to znaczy, że jest wszystko dobrze i że mamy powiedzieć sobie osiąść na laurach? Proszę państwa, na pewno nie. Są pewne rzeczy zastraszające. Zastraszająca jest przede wszystkim statystyka. Nasze Stowarzyszenie starzeje się i wymiera. Przykre słowa. Ale trzeba wyrażać je po imieniu. Dzisiaj dowiedzieliśmy się, że w czasie ostatniej kadencji 90 naszych członków ubyło. A weźmy sobie jako przykład tych żyjących. Osiemdziesiąt procent członków to są plastycy, a wśród nich jest już 10 procent członków powyżej lat osiemdziesięciu, natomiast i to jest chyba najbardziej zastraszające, zaledwie 5,5 procent ludzi poniżej lat 35. To znaczy, że nie ma narybku, że nie ma tych kontynuatorów twórczości ludowej. Pamiętajmy o tym, uświadommy sobie to, że przecież ta partia środkowa między tymi trzydziesto- i czterdziestoletkami, a tymi którzy mają lat osiemdziesiąt to też przeważnie ludzie starsi, którzy też już będą zbliżali się bardziej do tego skrzydła, które odchodzi. Trzeba, proszę was, pomyśleć i naprawdę skoncentrować się na tym, ażeby twórczość ludowa w Polsce nie zaginęła. To jest zbyt ważna część naszej narodowej kultury, żebyśmy my mogli po prostu poprzestać na tym, że stwierdzamy, no cóż czasy się zmieniają, ludzie umierają, bo taka jest kolejność rzeczy. Nie, z tym pogodzić się nie można. My nie możemy dopuścić do tego, ażeby bardzo ważny, istotny składnik naszej narodowej kultury, który jeszcze istnieje, który jeszcze jest w dalszym ciągu twórczy, a w pewnych wypadkach rozwijający, żeby zaginął. Trzeba skoncentrować największy nasz wysiłek na tym, ażeby twórczość ludową podtrzymać. Dlaczego? Bo potrzebna jest ona przede wszystkim naszej wsi, która musi przecież kulturalnie się odrodzić, a druga rzecz — potrzebna jest całemu naszemu narodowi, bo to jest przecież nasza narodowa legitymacja. My się naszą kulturą ludową wielokrotnie legitymujemy na zewnątrz, bo nasza tak zwana wyższa kultura jest po prostu częścią kultury międzynarodowej. Więc tym bardziej trzeba tutaj o te rzeczy zadbać. W różnych miejscowościach wielokrotnie na ten moment zwracałem uwagę, waszą i władz. Wyobrażałem sobie, że można będzie wywalczyć taką sytuację prawną, ażeby mistrz twórczości ludowej nie posiadający żadnych oficjalnych uprawnień mógł uczyć swoich następców. A z drugiej strony, ażeby zapewnić tym uczniom warunki materialne, które pozwoliłyby im uczyć się, bo przecież pamiętajmy jak kolosalną konkurencję, zresztą słuszną, stanowią dla nas wszelkie szkoły przy dużym przemyśle, które dla tych swoich uczniów-adeptów stwarzają warunki takie, że każdy chłopak czy dziewczyna woli tam pójść się kształcić, bo tam dadzą mu ubranie, dach nad głową, wyżywienie i jeszcze dobre stypendium. Żeby to zrównoważyć, to musiałyby być odpowiednie przepisy zezwalające na naukę i poparcie finansowe zarówno dla ucznia, jak i dla mistrza przede wszystkim.

Okazało się, że te moje marzenia są tylko marzeniami. Dlatego, bo nie ma niczego trudniejszego jak wywalczyć słuszną przepisy lub usunąć przepisy kiepskie. Wobec tego pozostała druga możliwość, jeżeli się tego nie da zrobić drogą prawną, no to trzeba zrobić sposobem własnym, kuchennym niejako. Pamiętajcie o tym, jak lat

temu kilkanaście rzuciłem takie hasło, ażeby urządzać konkursy mistrz i uczeń, gdzie powiedzmy sobie ten mistrz twórczości ludowej, artysta kowal, artysta garniarz, doskonały skrzypek, każdy, który działa w jakiejś dziedzinie artystycznej, żeby mógł wystąpić ze swoim uczniem lub uczniami. Przy czym uczeń byłby wynagradzany za to, że się nauczył, a mistrz dobrze wynagradzany, hojnie wynagradzany za to, że podjął trud uczenia. Trzeba powiedzieć, że to hasło przyjęło się, ale przyjęło się strasznie anemicznie. Wiem, że mistrz i uczeń występują w Kazimierzu nad Wisłą, występują na festiwalu górali polskich w Żywcu, na przeglądzie lokalnym koło Krakowa, ale to wszystko jest jakoś bez energii, bez ikry, tak jakbyśmy sobie nie zdawali sprawy, że w tym jest być albo nie być naszej twórczości artystycznej.

Proszę państwa, rozwija się od dawna u nas ruch folklorystyczny, a co stoi na jego przeszkodzie? Na jego przeszkodzie stoi często brak muzyki, brak kapeli, której nie można tutaj skłodzić. A przecież nie święci garnki lepią. Dlaczego na Podhalu muzykantów nie brakuje, możecie posłuchać kapeli, która składa się z czterech muzykantów, a w sumie razem nie mają lat sześćdziesięciu. Dlatego, bo na zasadzie przywarsztatowej nauczyli się tego przy swoich ojcach, krewnych, znajomych, nauczyli się i grają. Droga jest, ale trzeba się do niej zabrać i trzeba naprawdę energicznie pójść w tym kierunku. Skoro nie można iść drogą oficjalną, drogą przepisów i ustaw, no to w takim razie trzeba iść kuchennymi schodami i pokazać, że my sami potrafimy to zrobić. Tylko trzeba chcieć. To jest jedna sprawa. Jest i druga. Często mówi się i dużo mówi o prawach autorskich. Jeżeli chodzi o prawo do nazwiska, o prawo do wynagrodzenia, to ta sprawa jeszcze nie jest najgorsza dlatego, bo mimo wszystko obowiązujące prawo autorskie, obowiązuje i was, żebyście tylko chcieli i umieli z niego korzystać. Natomiast jest inne niebezpieczeństwo, bardzo wielkie. Od dłuższego czasu zaatakowane jest generalnie prawo autorskie autentycznej sztuki ludowej w ogóle. Nie wiem, czy mnie rozumiecie, wobec tego wytłumaczę. Proszę was, dzisiaj sztukę ludową uprawia cała masa ludzi, którzy nie są twórcami ludowymi, ludzi przypadkowych, którzy chcą po prostu zarobić. Pani X, emerytka, urodzona i mieszkająca całe życie w mieście, robi pisanki ludowe albo wycinanki. Pan Y, który skończył, powiedzmy sobie, Akademię Sztuk Plastycznych rzeźbił świętiki, ktoś tam znowu maluje obrazy na szkle i to wszystko jest sprzedawane między innymi przez „Cepelię”, i rozchodzi się do nabywców. Nie można zabronić ani pani X, ani panu Y, żeby uprawiali tę pseudosztukę ludową. Nie można również „Cepeli” zabronić jej sprzedawania. Natomiast Stowarzyszenie musi zadbać o to, ażeby autentyczna twórczość ludowa, wasze dzieła, były wyraźnie pod waszym znakiem wydawane, żeby ktoś, kto przychodzi do sklepu wiedział, że kupuje rzecz autentyczną. Wyjście jest chyba jedno: mianowicie — żeby wszystkie wasze dzieła były sygnowane znakiem STL. Wiadomo, do STL trudno się dostać. Kto już jest w naszych szeregach, to jest na pewno twórcą ludowym, a zatem przedmiot sygnowany znakiem STL daje jakąś rękojmię, że mamy tutaj do czynienia z twórczością autentyczną. Tym bardziej, gdyby to był znak prawnie zastrzeżony, można by tępić wszelkie naśladowanie nieuczciwe.

I wreszcie przechodzimy do trzeciej sprawy, niebezpiecznej. Znaleźliśmy się w tej chwili na zakręcie. Sytu-

acja w kraju jest ciężka, zmuszeni jesteśmy wszyscy do oszczędności. Naszych prywatnych oszczędności domowych, oszczędności państwowych i w związku z tym nad Stowarzyszeniem zawisły ciężkie chmury. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że przecież ten piękny rozwój Stowarzyszenia nie wynika z funduszy, które myśmy zarobili, względnie z naszych składek. Żyliśmy i rozwijaliśmy się dzięki subwencji państwowej, która stała się wzrastająca i która pozwalała na ten rozwój. Teraz, gdy to główne źródło tej ożywczej krwi jest zagrożone bardzo poważnie, Stowarzyszenie musi pomyśleć w jaki sposób zdobyć środki na to, aby żyć. No cóż, powiedzą nam — no to zaróbcie. I trzeba będzie zarobić. Oczywiście jest pytanie, czy w ogóle jest możliwe, ażeby Stowarzyszenie utrzymało się ze swojej działalności gospodarczej. Trudno jest, proszę państwa, na to odpowiedzieć.

Wiecie co jest największym kłopotem naszej galerii? To że na początku dostawiało do niej towar 300 członków. To nie było za dużo, jeśli chodzi o plastyków, ale był to poważny procent. A teraz dostarcza 120, no i co? Jeżeli tak dalej poszło to upadnie galeria. Ale jednocześnie tą drogą nie rozwiniemy naszej działalności ekonomicznej. Wy musicie być zainteresowani tym, żeby istniało Stowarzyszenie. To jest podstawowa rzecz. Stowarzyszenie dało wam rangę, społeczne znaczenie, jakiego dowody macie na każdym odcinku. Stowarzyszenie daje wam także możliwość zarobkowania, bez względu na to gdzie sprzedajecie, czy sprzedajecie prywatnemu swojemu odbiorcy, czy do „Cepelii”, czy sprzedajecie tu, to jednak w grucie rzeczy za wszystkim stoi jednak organizacja, która was ratuje. To sobie musicie zdać z tego sprawę. Chciałem wam zwrócić uwagę, że jeśli zginie Stowarzyszenie, zginie sztuka ludowa.

## Wystąpienie dr. A. Błachowskiego

(Fragmenty)

Ja chciałem zasadniczo dwie sprawy poruszyć. Adresowane są one nie tylko do członków Stowarzyszenia ale do przedstawicieli władz. (...) Sądzę, że nowo wybrany Zarząd Główny powinien jak najszybciej przygotować odpowiednią rozmowę z ministrem Cywińską, ażeby dowiedzieć się, jaki naprawdę Ministerstwo Kultury i Sztuki ma program mecenatu, ponieważ zaprezentowany nam tu dziś program mecenatu państwowego jest po prostu żaden, czyli w Ministerstwie Kultury i Sztuki programu mecenatu nie ma. A powiedziałbym, że jest i dlatego trzeba będzie zapytać panią minister Cywińską, czy obowiązuje nadal „Program mecenatu państwa nad sztuką ludową” dwa lata temu uchwalony przez Kolegium Ministerstwa Kultury i Sztuki, a opracowany przeze mnie na podstawie tego, co zgłosiły ZG STL i „Cepelia”. Jest to program nadający się do każdego systemu władzy, ponieważ zabezpiecza to, co musi być zabezpieczone. Jeżeli poszedł on do kosza, to wobec tego musimy się przyczynić do powstania nowego programu. A jeżeli jest on przyjęty przez nowego kierownika resortu kultury za obowiązujący, to wobec tego to, co mówił pan minister Starczewski jest nieaktualne. To musimy wiedzieć. Bo na miejsce jednej ideologii ja słyszę drugą ideologię: „róbcie sobie wszystko sami”.

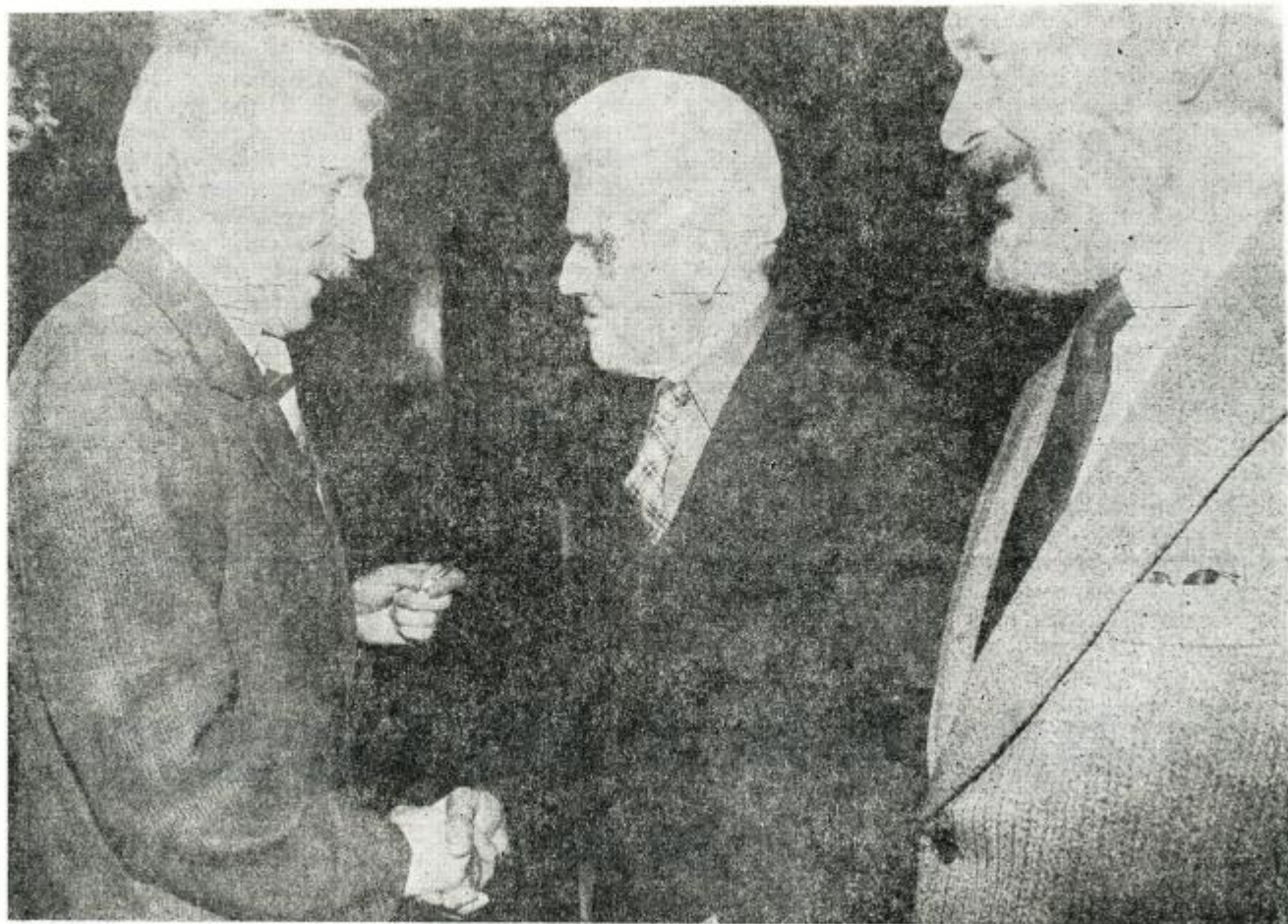
Jeśli STL ma dostawać pieniądze na zlecane, określone przez resort działania będzie to jeszcze większe sterowanie, aniżeli było przedtem. Bo sam STL będzie miał środki tylko na zlecane działania, czyli będzie to program jeszcze bardziej ścisły, bardziej ograniczony, niż był dotąd. Zatem to, co minister mówił o swobodzie działania, jest w sprzeczności z tym, co zaproponował jako formę działania. (...)

Mam argumenty z Polski Niepodległej, z czasu, kiedy Polska ledwie uzyskała niepodległość. Jak wiemy miała wrogów, musiała walczyć już na początku, kryzys był, wszystko w jednym czasie. I w roku 1924 Sejm Polski uchwalił dotację stałą na popieranie twórczości ludowej w wysokości 300 tysięcy złotych rocznie, co dziś odpowiada kwocie mniej więcej 300 mln złotych rocznie. I nie była wówczas mniejsza bieda niż dzisiaj i potrzeby nie były mniejsze. I była to Polska kapitalistyczna i warstwy rządzące rozmaicie patrzyły na lud (...) Więc nasz rząd nie może wykręcać się brakiem pieniędzy. Niech nawiąże do Polski Niepodległej (...)

Kontynuacją tej ideologii przedwojennej jest „Cepelia”, kontynuacją trudną, bo w okresie stalinowskim z „Cepelią” wyprawiano różne cuda, a i teraz chce się dalej z nią wyprawiać (...) „Cepelia” była powołana jako forma mecenatu państwa nad twórczością ludową. I przez cały okres socrealizmu, przez okres niszczenia różnych wątków tradycyjnej kultury polskiej akurat „Cepelia” nie można słowem zarzucić, aby cokolwiek z tradycji niszczyła, tępiła. Dzięki „Cepelii” mamy dziś zapotrzebowanie społeczne na wasze rzeczy, inaczej nawet nie wiedzielibyście, że można robić. Taka była sytuacja po wojnie.

I jeżeli STL nie obroni Krajowego Związku „Cepelii” — może zreformowanego, może zmienionego, ale w ideologii swojej nie zmienionego, jeżeli STL pozwoli, by wylano dziecko z kąpielą, to trzeba będzie za ileś lat odbudowywać coś, czego nie da się już odbudować.

Dwa zadania ma zatem STL — jak najszybciej dotrzeć do resortu kultury i zapytać o program mecenatu państwowego i druga sprawa — obronić „Cepelią”.



Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymują: Ignacy Antosz i Aleksander Blachowski

Fot. A. Kuciński

Twórcy ludowi i działacze kultury odznaczeni Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”. Od lewej: Irena Najdek, Mieczysław Trepa, Stanisław Domański (otrzymał Dyplom Honorowy Ministra Kultury i Sztuki), Emilia Olszak, Jadwiga Orlewska, Teresa Pryzmont

Fot. A. Kuciński



# GRAŻYNA ROMAŃCZYK

## Prezes Oddziału Krakowskiego STL

### SZANOWNI ZEBRANI!

Przyszło nam dzisiaj obradować w zupełnie odmiennych warunkach, w zmieniającej się w Polsce rzeczywistości, która niesie również wiele zmian dla działalności naszego Stowarzyszenia. Nigdy nie wyobrażaliśmy sobie, że w kulturze może być gorzej, tymczasem to, co się obecnie dzieje uświadamia nam jak głęboko myliliśmy się. Kryzys gospodarczy dobitnie uświadomił, że z takim trudem wywalczone regulacje prawne nie dają przyszłościowych gwarancji. Stan zagrożenia, jaki opanował kulturę objął wszystko, co się na nią składa. Zagrożony jest dotychczasowy dorobek, dzień dzisiejszy i przyszłość. Wiemy na pewno, że dotychczasowy model, w którym osadzona była nasza działalność ulega gwałtownym przemianom. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tej sytuacji i wynikających z niej niebezpieczeństw dla działalności Stowarzyszenia. Ustaną niewątpliwie niektóre źródła finansowania, a w każdym razie pod hasłem trudności gospodarczych łatwo będzie o odmowę pomocy finansowej od dotychczasowych partnerów, nawet gdy takowa była możliwa. Stowarzyszenie nigdy nie należało do bogatych. Oddziały terenowe borykały się z ogromnymi trudnościami finansowymi. Wszystko, co udało się zrobić, było oparte na dobrej woli partnerów współfinansujących nasze przedsięwzięcie.

Pozwólcie państwo, że ograniczę się do działalności Oddziału Krakowskiego, ponieważ najłatwiej mi tutaj o przykłady, na podstawie których chciałabym przedstawić wiele swoich refleksji. W minionym okresie 3 lat udało nam się przeprowadzić następujące akcje: wystawę sztuki ludowej woj. krakowskiego — prezentowaną w Instytucie Polskim w Sztokholmie oraz w Centrum Lotniczym SAS, która finansowana była przez takie instytucje, jak Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Instytut Polski w Sztokholmie, Krakowski Dom Kultury; „Przegląd twórczości ludowej woj. krakowskiego”, gdzie fundatorami nagród w kwocie 128 tys. zł. między innymi byli: Krakowski Dom Kultury, ZG Związku „Cepelia” oraz ZW ZMW; seminarium dla twórców ludowych pod nazwą „Folklor i sztuka ludowa Kaszubów” — koszty organizacji zostały zrefundowane przez Wydział Kultury Urzędu Miasta Krakowa w kwocie 258 tys. złotych; konkurs „Moja galeria” — pierwszy w województwie konkurs z dziedziny plastyki ludowej, w którym ocena prac odbywała się w domach twórców. W konkursie tym kwotę 100 tys. zł. na nagrody przeznaczył Krakowski Dom Kultury i Wydział Kultury Urzędu Miasta.

Do tego należy dodać pomoc finansową, jaką jedna osoba otrzymała z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Natomiast Oddział nasz w okresie ostatnich 3 lat otrzymał dotację z ZG STL na prowadzenie działalności w sumie tylko na kwotę 610 tys. zł., a wszystkie wyżej wymienione środki finansowe były pochodzenia spoza stowarzyszeniowego.

Od kwietnia br. nie posiadamy pracownika prowadzącego sprawy biurowe, ponieważ proponowane pobory powodują, że nikt nie chce podjąć pracy na tych warunkach. Nie posiadamy własnego lokalu, chociaż Kraków jest jak wiadomo miastem, gdzie dokonuje się sukcesywnie rewaloryzacji zabytków i pomimo uzysków lokalowych i usilnych starań nie udało nam się uzyskać lokalu(...) Brak własnej siedziby utrudnia, wręcz uniemożliwia prowadzenie normalnej działalności oddziału. Na ile to możliwe, działalność prowadzona jest w moim prywatnym mieszkaniu. Podam tu jeszcze przykład negatywnego stosunku władz Krakowa do spraw twórczości ludowej. Konieczne wymaga rozwiązania problem przyznawania stypendiów twórczych prezydenta miasta twórcom ludowym. Pomimo trwających od kilku lat starań o objęcie pułą stypendiów twórców ludowych, żaden z zaproponowanych twórców naszego województwa nie otrzymał wyżej wymienionego stypendium. Uważam to za duże niedopatrzenie, bowiem kulturę narodową tworzą nie tylko profesjonalści ale również i twórcy ludowi, których twórczość nadaje naszej kulturze koloryt odrębności narodowej.

Konieczne jest utworzenie funduszu popierania twórczości ludowej przy ministerstwie kultury a także przy wydziałach kultury urzędów wojewódzkich, gdyż dotychczas funkcjonujący system nie zda egzaminu. Od kilku lat Ministerstwo Kultury i Sztuki i urzędy wojewódzkie przyznają roczne stypendia twórcom artystom plastikom, muzykom, animatorom kultury, pomijając nagminnie twórców ludowych. Oddział nasz wystąpił do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Krakowa o sfinansowanie w br. naszej działalności. Przyznano nam kwotę 200 tys. zł., która nawet w części nie pokrywa naszych zamierzeń. Tak więc prowadzenie działalności nie było i nie jest łatwe. A jak będzie ona wyglądała w świetle rysującej się rzeczywistości? (...)

Nie wolno nam stracić mecenatu państwowego, którego wsparcia nie potrzebują uznani twórcy, modni autorzy, tylko, że na nich polskie życie kulturalne się nie kończy. Skąd więc mają wziąć pieniądze ci, którzy przynajmniej na razie nie są w stanie ich wypracować. Dotychczasowa działalność Stowarzyszenia oparta była głównie o dotacje Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zniesienie tych dotacji może grozić nawet likwidacją Stowarzyszenia. A propozycja przeznaczenia środków przez ministerstwo tylko na akcje docelowe nie sprzyja samodzielności związków twórczych a wręcz ogranicza ich samodzielność. Wiadomym jest, że ma być utrzymany Narodowy Fundusz Kultury. Dopóki niepewne są inne źródła finansowania, powinien w odpowiedniej mierze udostępnić być on dla Stowarzyszenia. Należałoby podjąć energiczne działania na rzecz osłony finansowej członków Stowarzyszenia, bowiem Stowarzyszenie skupia głównie osoby w wieku starszym, często schorowane. Za konieczne uważam podjęcie tego problemu z Ministerstwem Pracy, Płacy i Polityki Socjalnej, aby w obecnych działaniach osłonowych proponowanych przez rząd nie

stracono z pola widzenia twórcy ludowego. Należy nawiązać współpracę z nowymi partnerami, a w szczególności z odradzającym się ruchem ludowym, z władzami kościelnymi, ze zmieniającym się Towarzystwem Polonia. Nadszedł czas, aby działalność Stowarzyszenia przekroczyła granice Polski i aby mogło ono prowadzić szeroką akcję popularyzacyjną sztuki ludowej bezpośrednio z kontrahentami zagranicznymi. Przy czym uważam, że Stowarzyszenie nie powinno przekształcić się w instytucję handlową, i dlatego podkreślam aspekt popularyzacji sztuki ludowej. Jednakże wobec sytuacji, w jakiej może znaleźć się Stowarzyszenie koniecznością jest rozbudowanie działalności gospodarczej. Ażeby jasniej naświetlić problem, odwołam się do działalności naszego oddziału. Jak wspominałam zorganizowaliśmy wystawę w Sztokholmie, która zyskała sobie uznanie szwedzkich odbiorców. Zwiedzający chcieli rozkupić eksponaty, ale nie mogliśmy tego uczynić ze względów formalno-prawnych i eksponaty wróciły do kraju. Problem działalności Stowarzyszenia poza granicami kraju wymagałby przemyślanego opracowania i wprowadzenia do statutu. W dobie szukania odbiorców zagranicznych w umiejętnym wyjściu z pracami naszych członków upatruję jedno z ważniejszych rozwiązań dla dalszego istnienia stowarzyszenia.

Aby nie przedłużać swojego wystąpienia chciałbym w tym miejscu w skrócie wskazać jakie kierunki działania powinniśmy podjąć:

— w większym stopniu niż dotychczas należy zająć się ochroną interesów twórców ludowych i rozłożyć nad nimi opiekę w sprawach twórczych i bytowych;

— podjąć działania na rzecz popularyzacji twórczości ludowej swoich członków w kraju i za granicą;

— twardo i zdecydowanie egzekwować i żądać zrównania w uprawnieniach i przywilejach z członkami innych związków twórczych;

— dążyć trzeba do współdecydowania w sprawach kultury, podziału środków, zadbać również o udział naszych przedstawicieli w organach doradczych i konsultacyjnych;

— organizować opinię społeczną wokół najistotniejszych problemów kultury ludowej;

— przeciwstawiać się wszelkim formom działania mającym na celu oszukiwanie, okradanie twórców ludowych (mam na myśli nieprzestrzeganie praw autorskich, niezwracanie wypożyczonych prac w konkursach oraz przepadek eksponatów na rzecz organizatorów);

— dopilnować, aby w nowo proponowanych zmianach emerytalno-rentowych nie skrzywdzono twórcy ludowego i aby twórca ludowy nie stracił przy tych zmianach;

— w większym stopniu powinno się zainteresować pisarzami ludowymi i zespołami folklorystycznymi i usilnie starać się o to, aby pisarze i zespoły te otrzymywały wynagrodzenie za swoje występy.

Musimy upomnieć się o to, co nam należne. Chronić duchowy i materialny dorobek kulturalny pokoleń, myśleć o jutrze i dalszych perspektywach.

# JANINA JAROSZ

## Prezes

### Tatrzańskiego Koła STL

SZANOWNI DELEGACI!

W 1986 roku, a więc 3 lata temu, odbył się VII Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wielu z kolegów może pamiętać moje wystąpienie. Jeśli nie — przypomnę pokrótce, że domagaliśmy się w nim rozpatrzenia i załatwienia paru ważnych i nagłych problemów, w przypadku niesfinalizowania których twórcy ludowi stracą zaufanie do Stowarzyszenia, jako ich reprezentanta a jednocześnie zbiorowego głosu. Tymi sprawami są: status twórcy ludowego, status regionalnych izb twórczych, emerytura i renty dla twórców ludowych, objęcie przepisami prawnymi szkolenia uczniów przez twórców ludowych (zamięknienie tej sprawy przewidziane było na koniec 1986 r.), przestrzeganie prawa autorskiego dla twórców, objęcie opieką STL tzw. rzemiosł ludowych regionalnych, czyli niezbędnych do utrzymania tradycji danego regionu oraz rozpatrzenie i włączenie w życie pozostałych nie zrealizowanych postulatów z Memorjału ZG i Rady Naukowej STL z 1981 r. Przez wzgląd na krótki czas, dany mi na wypowiedź, nie będę pytać, które z tych spraw zostały rozpatrzone i sfinalizowane przez Zarząd Główny. Odpowiem krótko, bo po prostu wiem: tylko jedna — sprawa emerytur dla twórców tzw. folkloru i to wyłącznie dzięki wiceministrowi Zachariasiewiczowi, który odnalazł dawne pisma w Ministerstwie i podjął odpowiednią decyzję. Nie będę domagać się ponownie zajęcia się nie załatwionymi sprawami, gdyż zakrawałoby to na żebractwo z naszej strony — proшение wciąż o coś, co nam się prawnie należy. Pozostawiam to rozważeniu nowego Zarządu.

Koleżdy, w tym roku po raz ósmy spotykamy się na Zjeździe. Musimy pamiętać, że to my posiadający mandat delegacji, tworząc forum Zjazdu, stanowimy najwyższą władzę Stowarzyszenia. Nie zapominajmy o tym! My musimy regulować i nadać kierunek problemom naszego związku. Musimy wybrać taki Zarząd, którym będzie odpowiedzialnie traktować temat, a nie będzie zależny od czynników hamujących lub wręcz szkodzących sprawom Stowarzyszenia.

Ważną sprawą jest samorządność naszej organizacji, przy jednoczesnym zachowaniu charakteru Stowarzyszenia jako związku twórczego. Wobec braku możliwości dofinansowania naszego związku, trzeba pomyśleć o naszej działalności gospodarczej. Nie tworzyć galerii na wzór cepeliowskich sklepów i nie czerpać zysków li tylko z prac twórców, z których znów robi się sprawnych rzemieślników — wyrobników, zarabiających na finansowanie swoich i nie swoich spraw. Mając możliwość samofinansowania, trzeba rozważyć, czy nie lepiej byłoby stworzyć odrębny pion gospodarczy, który dawałby zyski idące na cele i zadania statutowe Stowarzyszenia. Mając pozwolenie na działalność gospodarczą, nie musimy ciągnąć zysków wyłącznie z pracy twórców. Mo-



zemy założyć np. spółkę usługową z udziałem kapitału zagranicznego czy wprowadzić inne formy samofinansowania. Zyski wykorzystywaliśmy w drugim pionie naszego Stowarzyszenia, czyli autentycznym mecenatem nad kulturą ludową, a tym samym nad twórcą ludowym.

Jednak działalność gospodarcza nie może nam przysłonić naszych spraw ideowych. Ma być ona środkiem, a nie celem. Człowiek w naszym Stowarzyszeniu ma być podmiotem — czynnym uczestnikiem w sprawach Stowarzyszeniowych. Dlatego uważamy, że konieczny jest nadal ścisły kontakt ZG z Radą Naukową, jak i powrót do utworzenia Rady Programowej. Należy wykorzystać kwalifikacje i kompetencje członków Rady Naukowej, w połączeniu z doświadczeniem twórców. Tylko to może dać dobre wyniki. Musimy znów przywrócić Stowarzyszeniu jego właściwy charakter i jasno wytyczyć cele działania. Jest to pierwsze, najważniejsze zadanie do wykonania przez przyszły Zarząd. STL to związek twórczy, a nie przedsiębiorstwo dochodowe. Dochody z pionu gospodarczego mają być tylko środkiem do uzyskania wyników w działalności merytorycznej Stowarzyszenia.

Sprawą następną są regionalne izby twórcze. Status regionalnych izb twórczych jest dopiero w projekcie — wg. sprawozdania z ubiegłej kadencji ZG. Pamiętajmy, że regionalne izby twórcze dają człowiekowi bezpośredni kontakt ze sztuką ludową, nie tylko na szlaku turystycznym. Do izb naszych twórców wchodzi tak wybitni znawcy, jak i laicy. Ekspozycja ułożona jest przez autora prac i za jej kształt i jakość odpowiada on sam wobec odwiedzających. Nie komisarz wystawy, jak to jest w przypadku ekspozycji w salach wystawowych. Zresztą większość sal np. BWA, nie jest nawet przystosowana do eksponowania sztuki ludowej, dlatego nie prosimy się o wystawy. Domagamy się przede wszystkim, aby idee regionalnych izb twórczych obwarować prawnym zabezpieczeniem przed szkodliwą działalnością urzędów. Władze terenowe w wielu regionach, miast usprawnić, pomóc, oddziaływać wręcz krzywdząco na rozwój kultury ludowej, a tym samym na twórcę. Muzea w terenie, które powinny służyć rozwojowi osobowości człowieka, służą w rezultacie, pod pretekstem trudności ekonomicznych, przedmiotom zgromadzonym wewnątrz. Urząd dyrektora zamieniono w większości na azyl dla ludzi zdegradowanych ze stanowisk, nie mających niejednokrotnie nic wspólnego z kulturą. Izby twórców ludowych są czynne cały rok, na terenie całej Polski. I one właśnie służą rozwojowi człowieka i jego osobowości wewnętrznej. Przykładów można przytaczać wiele. Choćby muzeum Juliana Brzozowskiego pod Łowiczem, czy izba twórcza Jana Kowalskiego w Iłży. W samym Zakopanem jest ponad 20 izb twórczych, nie mówiąc o Beskidzie Śląskim i innych regionach. Dlatego też finalne załatwienie statusu regionalnych izb twórczych jest sprawą palącą i drugim tematem dla nowego Zarządu.

Z tym problemem wiąże się następny. Pomysł izb twórczych — czy się komuś podoba, czy nie — powstał i zaczął być realizowany w „Cepelii”. Prof. Orężyńska zakładała pierwsze izby twórcze — śp. Kol. Mietka Biernacika w Zakopanem i Kol. Czesławy Konopki w Kądzidle (która to izba — nawiasem mówiąc — spłonęła razem z chatką — dowód na stan zabezpieczenia obiektów zabytkowych w Polsce). Nie jestem członkiem „Cepelii”, nigdy z nią nie współpracowałam, jako twórcza zawsze wytykałam błędy, ale tu muszę stanąć w jej obronie. Przez 40 lat swego istnienia „Cepelia” inwestowała w człowieka. Jako jedyna istniejąca tego typu

spółdzielnia na wsi, organizowała szkolenia twórców, wycieczki do muzeów — do archiwów muzealnych, aby ukazać im, co było ważne w regionie, co było tradycją.

2 listopada br., w I programie PR emitowano audycję omawiającą dwie wystawy „Cepelii”, organizowane na jej 40-lecie. Prowadzący dziennikarz widział przyszłość „Cepelii” w twórczości oderwanej od kulturowych korzeni tradycji ludowych, a więc w twórczości plastyków tworzących w oderwaniu od sztuki ludowej. „Znamy już kołowrotki i skrzynie — teraz twórzmy coś zupełnie nowego, wyjdźmy z ciemnoty...” — taki mniej więcej sens miała wypowiedź pana dziennikarza (mającego prawdopodobnie w rodowodzie niejednego włościanina). Ekspozycja w Muzeum Etnograficznym... „to nie Europa — wszyscyśmy już to widzieli”. Tak więc żyją wciąż i obowiązują „publicystyczne” sądy o nas. Brak jest podstawowych badań etnograficznych. Istnieją tylko badania wycinkowe (np. objętych jest badaniami tylko kilka wsi w regionie). Problemy kultury ludowej rozpatrywane są na płaszczyźnie polityki, a nie kultury. Najwyższy czas zmienić punkt widzenia z płaszczyzny kultury dla ludu, na płaszczyznę kultury ludu.

Wobec regulacji stosunków w państwie poddano krytyce sens istnienia „Cepelii”, jako całości. Zjazd powinien określić jasno stosunek do tej sprawy. Czy jest cel w rozbijaniu już istniejącej struktury, w sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie polska sztuka i kultura ludowa? Wszyscy musimy walczyć o kształt piękna na co dzień i o jego rodzimy charakter. Dlatego uważam, że pomimo błędów popełnionych przez tę organizację, w tej sytuacji Zjazd powinien wystąpić w obronie racji istnienia „Cepelii”. Błędy „Cepelii” ureguluje sama — zmusi ją do tego prędzej czy później rzeczywistość. Ale największym błędem — w czasie, kiedy w kraju najmniej myśli się o racji istnienia kultury ludowej — byłaby likwidacja organizacji, która zawsze w jakiś sposób patronowała sztuce ludowej.

Ostatnią sprawą, którą pozostawiamy do załatwienia nowemu Zarządowi, jest sprawa pracy, kompetencji i uprawnień Biura ZG. Myślę, że rozwijanie tego tematu nie jest stosowne, w czasie podejmowania tak ważnych problemów jak uprzednio przedstawione. Niemniej uczulamy nowy Zarząd na ten problem, który również musi być ostatecznie rozwiązany.

Sumując całość: w imieniu podhalańskich twórców — a myślę, że w imieniu również większości obecnych tu na sali — postuluje i domagam się usilnie: 1) finalnego załatwienia — mimo wszystko — spraw poruszanych przeze mnie na VII Krajowym Zjeździe STL (wystąpienie do wglądu u mnie — jeśli nie posiada go ustępujący Zarząd); 2) sfinalizowania i prawnego usankcjonowania statusu regionalnych izb twórczych; 3) podjęcie przez Zjazd stosownej uchwały, biorącej w obronę rację dalszego bytu „Cepelii”, jako całości.

Wszystkim kolegom delegatom stawiam postulat: poczujmy się wreszcie najwyższą władzą Stowarzyszenia i wybierzmy Zarząd, nie z góry narzuconej nam, proponowanej listy, ale nasz, autentyczny. Przemyślmy każdą kandydaturę, by nowy Zarząd nie powtórzył błędów uprzednich kadencji.

Jednocześnie pragnę serdecznie podziękować przedstawicielowi MKiS, Pani Barbarze Zagórnej-Tężyckiej, przedstawicielowi „Cepelii”, Pani mgr Bożenie Golczowej oraz wszystkim innym, oddanym nam przyjaciółom współpracującym z nami i opiekującym się sztuką ludową instytucjom za pomoc i troskę, mimo tak trudnych czasów.

# UCHWAŁA

## VIII Krajowego Zjazdu Stowarzyszenia Twórców Ludowych

### I

Zjazd, w oparciu o sprawozdanie z działalności za lata 1986—1989 i przeprowadzoną dyskusję, stwierdza, że Stowarzyszenie dobrze realizowało swoje zadania statutowe, rozwijało się prawidłowo i właściwie wykorzystywało istniejące warunki.

Zjazd z zadowoleniem odnotowuje:

- znaczący postęp w rozwoju opieki socjalno-bytowej nad twórcami, a zwłaszcza objęcie „Ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym...” również twórców folkloru, utworzenie przy Zarządzie Głównym własnego Funduszu Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej oraz Pomocy Koleżeńkiej przy kolejnych oddziałach STL;
- wzrost liczby imprez upowszechniających sztukę ludową, wydawnictw STL, a zwłaszcza galerii i izb twórczych prowadzonych przez członków Stowarzyszenia;
- zapoczątkowanie przez STL samodzielnej współpracy z organizacjami i twórcami ludowymi z innych krajów a szczególnie bliskim nam Związkiem Twórców Ludowych Litwy.

### II

Zjazd uważa, że Stowarzyszenie stanęło dziś przed bardzo trudnym zadaniem dostosowania swoich form i metod działania do nowej sytuacji kraju i zmieniającej się polityki Państwa. Dlatego też uznaje za konieczne podjęcie szybkich i zdecydowanych przedsięwzięć zmierzających do zachowania dotychczasowych osiągnięć w zakresie:

- ochrony prawnej i socjalno-bytowej twórców;
- poziomu artystycznego twórczości ludowej;
- upowszechniania twórczości ludowej a zwłaszcza jej najcenniejszych wartości;
- wydawnictw własnych oraz wspólnych z innymi instytucjami i organizacjami;
- utrzymania więzi wewnątrzorganizacyjnej i społecznego charakteru działania.

Zjazd opowiada się za dalszym prowadzeniem prac zmierzających do:

- niezbędnego uregulowania prawnej sytuacji twórczości ludowej i twórcy ludowego (uzyskanie ustawowej formy statusu twórcy ludowego oraz zrównanie w prawach z członkami związków twórców profesjonalnych, sfinalizowanie starań o status izb twórczych);
- wprowadzenie do programów nauczania szkół podstawowych, średnich i wyższych uczelni wiedzy o kulturze ludowej;
- zorganizowanie Centralnego Archiwum Twórczości Ludowej.

Mając na uwadze pozyskanie niezbędnych na te cele środków Zjazd uznaje za konieczne:

- rozwinięcie działalności gospodarczej STL we wszystkich możliwych formach;
- dalsze usamodzielnienie się w tym również finansowe Oddziałów i Kół STL;
- pozyskiwanie środków od innych organizacji i instytucji, sympatyków Stowarzyszenia oraz od samych twórców;

- rozwinięcie przez STL form zaopatrzenia twórców w surowce i materiały (rozdział na galerie i na regiony).

### III

Zjazd zwraca się do wszystkich twórców ludowych, aby nadal z dużym zaangażowaniem i troską służyli ochronie i rozwojowi kultury ludowej oraz stale podnosili poziom swojej twórczości.

Zjazd zobowiązuje wszystkich członków STL do:

- tworzenia w swoich środowiskach i regionach szerokiego społecznego frontu oddziaływania kulturalnego;
- troski o pracę z młodzieżą w szkołach, placówkach kultury i izbach twórczych;
- aktywnego uczestnictwa w pracach Stowarzyszenia i urzeczywistnieniu jego celów statutowych;
- pełnego wywiązywania się z obowiązków statutowych członka STL w tym m.in. świadczenia pomocy innym, opłaty składek członkowskich i prenumeraty kwartalnika „Twórczość Ludowa”.

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do:

- możliwie w jak najkrótszym terminie przeprowadzenia rozmów z Ministrem Kultury i Sztuki na temat programu państwowego mecenatu nad sztuką ludową i folklorem w Polsce;
- udziału w ustalaniu przyszłości Krajowego Związku „Cepelia” i zaprezentowania poglądu w konieczności utrzymania w/m jako całości ze względu na spełnienie przez niego roli mecenatu, bez alternatywy zastępstwa, nad tradycyjną sztuką ludową i folklorem oraz zachowania Funduszu Rozwoju Twórczości Ludowej.

### IV

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny STL do:

- gruntownej analizy protokołu z obrad, zgłoszonych wniosków i postulatów oraz nadanie im odpowiedniego biegu;
- zapoznanie z treścią Uchwał Zjazdu i przyjętymi kierunkami działania wszystkich członków STL.

Zjazd wyraża podziękowanie Ministerstwu Kultury i Sztuki, wszystkim działaczom politycznym i społecznym, spółdzielczości „Cepelia” oraz instytucjom i organizacjom społecznym współpracującym ze Stowarzyszeniem za wspieranie naszej działalności.

Szczególne wyrazy uznania Zjazd kieruje do członków Rady Naukowej STL i Rad Programowych Oddziałów za codzienną bezinteresowną troskę i pomoc.

Zjazd dziękuje wszystkim osobom, które przyczyniły się do sprawnego przebiegu całej kampanii sprawozdawczo-wyborczej w STL oraz VIII Krajowego Zjazdu.

Szczególne serdecznie Zjazd dziękuje dyrekcji i pracownikom „Domu Chemika” i wszystkim członkom Puławskiego Klubu Twórców Ludowych za okazaną pomoc organizacyjną i gościnność.

VIII Krajowy Zjazd Delegatów  
STL

Puławy, 11 listopada 1989 r.

## Byłem tego świadkiem i uczestnikiem

Widać cały czas som całkiem kiepskie, skoro chłopcy pozbywają się wszelki władzy. Wszyscy przecie wimy, że przysławia som mondrościom narodów, a jedno z nich tak mówi: gdzie diabeł nie może, tam babe pośle. Na ty to chyba zasadzie przeina wceśni teke ministra pani Izabela Cywińska. Ale cy wyjdzie z tego co dobrego, skoro winicy siedzi za granicom jak w Warszawie. Pewnie wzorem innych ministrów, nie ino kapitał ale i kulture chce sciągnąć do nos zagranicnom, jakby my swoi ni mieli. Łoj, przyjdzie nom żyć, jak w raj u a i pewnie tak sie prezentować na ulicy, jak Adom z Ewom pod rajskeim drzewkim.

Cy tys naso szefowo wybrano na VIII Krajowym Zjeździe STL w Puławach, bez teki i zagranicznego paśportu do se w tym kryzysie rade? Nie wim jako jest bogato z domu, gdyby dostało do wspirania nasy lorganizacji przez nos samych. Nie strugo rzeźb, jak poprzedni prezes, to jak se do rade i skont weźmie piniondze? Swojemi pinknemi wersyckami to ino lze z niejednego łoka wyciśnie, ale nie piniondze z państwowy kiesy.

Choć cy kobitom potrzebne jest bogactwo i siła? Cy nie wystarczy to, w co je natura tak hojnie łobdarzyła. Nasa Pani prezentuje sie lepi jak parysko modelka, a takiego głosu zycylaaby se niejedna solistka z mediolańskiej La Scali cy z inny Metropolitan. I słuchać chyba tys jo bedo musieli. Pirse, co zrobita, to to, że do pomocy wzina se śwarnego chłopoka z Gogolina, bo sie tom robotom jus wceśni zajmował i wszystkie ściżki w Warszawie zno. Gorzy, bo tymi ściżkami nie chodzo jus jego downi znajomi, a nasi przyjaciele. Drugim z koleji zastempcom jest chłopok młody. Jesce sie nie goli, ale nie znacy, ze ni mo co, ino ze se brode całkim fajno zapuścił i Fidela Castro udaje. Nie dość ze wygodany

jak wójt z Wierchosławic, to jesce mocny jak Ursus z Sienkiewiczowski powieści. Taki niejednemu bykowi by łeb urwał. Przed takim niejedne drzwi zostano łotwarte w łobawie, by nie wyleciały razem z futrynom. Nastempnom łosobom pumagajoncom jej w tych cienskich chwilach bedzie jej kolega po fachu, znany poeta z zamójskiego. Cłowiek doświadczony, taki co to z niejednego pieca chlib jod, a i jak som wspomino, na przymusowe spaceru w czterdziestym szóstym, nie za własne grzechy był wyprowadzany. Do sekretarowania, po dłuższych przemyśliniach, został zmusony najmłodszy cłonek zarzodu. Miejscowy, wszystkie łobejścia w Lublinie zno. Wi gdzie mozno kupić papir do pisanio cy atrament, jak tys inne płynny służonco do przepłukanio strun głosowych po burzliwych dyskusjach. Boje sie ino, cy jako najmłodszy, wzorem innych sekretarzy, nie zacnie wprowadzać pieriestroiki na naszym podwórku. A niechta! Byle mu sie ino pierestroika z prohibicjom nie pomyliła. Pożyjemy, zoboczymy. A narazie kuń mo wielki łeb, to niech sie mortfi.

Jak świat długi i seroki, wszystkim głowy ponujonco, jak tys i nas kochany Zarzond, po chwilach cienski pracy musi mieć troche relaksu. Ale u nos nie Japonia, totys w czasie przerwy w łobradach nikt sie gimnastykowol nie bedzie, ale ludowego śpiwu i muzyki kazdy postucho. Moze tys dlatego, zeby zawsze był pod rękom, na cłonka prezidium powołano znanego nom wszystkim śpiwoka z Kurpiów. Chłop do tańca i do różańca, jak to takich u nos we wsi godajo. Dobrze sie wine stało, że w nasy kaminiy pod sternastkom nikt na dole nie mieszko, bo jak se nieroz na łobradach nos kolego przytupnie a zaśpiwo, to nikt mu w tym przeszkodził ani ucisoił nie bedzie. Nos rozwesli, a i carne chmury zawisi

na dwojrościom ludowom innego nabioro koloru. No i na koniec to łostatnie miejsce w tym siedmiolobosobowym peletonie zacyno sie ści-gać dwóch dobrych zawodników. Wygroi jeden, ale i drugi bardzo by sie przydoł. Ino muse sie ze wstydy przyznać, że z pewny przycyny dotond nie wim kto na tym podium stanol.

Cały czas trzymolem sie dzielnie, ale cłowiek nie nawykły do mieskiego jada, gdzie to dwie skibeczki chleba przez cały dzień wystarcyc muso. Totys, gdy przez uchylone przez kogoś drzwi do somsie-dniego pomieszczenia — miski dy-miących pierogów ujrzoł na stolach, takom dziwnom słabość pocul w nogach, że az sie kurtyny musiolem przytrzymać. Slinka mi zacyno cieć, jakbym przez psa wściek-niętego był pogryziony. Łoj! nie zadrosce jo tym kardynałom w Watykanie, którzy podobno bez zadnego jada muso Swintego Łojca wybirać. Jak jus te nowe władze ochłonom troche po tych wyborach, serca im tak z radości w piersiach skokać nie bedo, to majo sie zebrać, jechać całom kupom do stolicy, zeby pogodać z bratnimi Stowarzyszeniami, jak tys wywiedzieć sie, cy który z ministrów pinindzy za duzo ni mo. Bo u nos po tych wyborach przednówek bedzie chyba wceśni nis zwykle, pasa nom przyjdzie przyciągnąć, tylko jesce nie wiadomo to ile dziurek.

To tyle z pirsego posiedzynia tych, którzyście przez niewage nie poskreślali. A jesce na koniec napisz Wom to tym jak sie u nos jodo. Jak jest cas i roboty zodny w polu ni mo, to zaliwajka po kielecku podlono śmietanom censto w jadłospisie figuruje. Ciekawicie, cy to dobre? Zapytojcie redaktorów co w tych lokolicach reportaże robili. Sami sie to zaliwajke łupominali, a nawet sie do skrobano ziemnioków garnęli, żeby prendzy było. Pajda swojskiego chleba z takim goroncom zoliwajkom zaraz humor poprawi a i cywilizowane choroby przystempu do cłowieka wtedy ni majo.

Bywajcie zdrowi  
Zdzisław Purchała



# W okolicach

## VIII Zjazdu

Krajowe Zjazdy Stowarzyszenia Twórców Ludowych na tle innych tego typu zgromadzeń błyszczały świeżością i bezpośredniością. Były jak gdyby wytechnieniem i dla uczestników, i dla obserwatorów. Świętem. Wiem, bo na osiem zjazdów uczestniczyłem w siedmiu. Najcieplej wspominam pierwsze zjazdy. Były pełne poezji, niespodzianek, serdeczności i zawiązywanych przyjaźni, jednym słowem — stanowiły duże przeżycia dla uczestników. Kto dziś może sobie wyobrazić podhalańskiego poetę recytującego na zewnętrznym parapacie drugiego piętra swoje wiersze, jak na turni? Na trzeźwo! Wszyscy byli świadomi, że zjazdy są dla twórców, goście i władze stanowiły jakby tło, oprawę. Taką oprawę zresztą stanowiły okazjonalne wydawnictwa, wystawy, kolumny wierszy i reprodukcji w tygodnikach i innych pismach a informacje w dziennikach. Stowarzyszenie rosło, w 1983 r. przeprowadziło się z dwu pokoiów do okazałej kamienicy na Starym Mieście w Lublinie.

Z biegiem lat i zjazdy stawały się jakby „doskonalsze” aż upodobniły się do zjazdów przeprowadzanych przez organizacje społeczno-polityczne, zatraciły spontaniczną manifestację postaw i problematyki, bądź co bądź związanej ze sztuką. Czasem można było odnieść wrażenie, że to już nie goście stanowią tło a twórcy dla gości.

Ostatni, VIII Krajowy STL zaczął się nawet jakby od końca, wieczorem, konspiracyjnie, bo żadne z czasopism nie zamieściło (w tym dniu) nawet drobnej wzmianki. Za to we wspaniałych warunkach, bo puławski Dom Chemika bez żenady można nazwać pałacem kultury. Zebrali się więc twórcy — delegaci o szóstej wieczorem na tak zwanym zamkniętym, roboczym posiedzeniu, by dekonąć wyboru komisji i załatwić sprawy proceduralne a przy okazji „wygadać się”. Ta ostatnia sprawa odegrała chyba niepoślednią rolę przy planowaniu dwudzielności obrad: wieczorowych — zamkniętych i dzien-

nych — otwartych, niektórzy bowiem z organizatorów Zjazdu obawiali się „nieodpowiedzialnych” wystąpień delegatów.

Obrady „proceduralne” planowane na parę godzin przeciągnęły się niemal do północy. Powiedzmy otwarcie, zawisł nad nimi cień Bronisława Cukra, aczkolwiek to imię nie padło na sali ani razu. Dla osób mniej zorientowanych winien jestem w tym miejscu małe wyjaśnienie. Otóż parę miesięcy wcześniej, bo przy końcu sierpnia ub. roku, Bronisław Cukier złożył do Prezydium ZG STL wniosek na piśmie o skreślenie go z listy członków przesyłając odpis do wiadomości redakcji. Uważaliśmy, że tej miary działacz, dwukrotny prezes ZG STL a wówczas sekretarz ZG ma prawo, jak każdy inny twórca, zabrać głos na łamach kwartalnika STL, ma także prawo, by motywy jego wniosku o skreślenie, znane były ogółowi członków STL. Zaproponowałem przeto, by obok zamieścić stanowisko Prezydium ZG i ewentualne wyjaśnienie dyrektora Biura. Prezydium wszakże zebrało się dopiero w drugiej połowie października i wspólnie z Główną Komisją Rewizyjną i Sądem Koleżeńskim podjęło uchwałę... nakazującą redakcji wycofanie z druku listu — wniosku Bronisława Cukra oraz pojednawczego komentarza redaktora naczelnego. Takiej decyzji nie powstydziliby się cenzura „z najlepszych czasów”. Ażebym sprawy nie zaogniać, poleciłem wycofać teksty. Problemy wszakże, których dotyczyły, pozostały i położyły się cieniem na cały Zjazd.

Jakkolwiek ówczesne Prezydium ZG STL nie przyjęło wniosku, Bronisław Cukier nie wycofał go do dziś, co oznacza rezygnację z członkostwa jednego z najbardziej zasłużonych dla Stowarzyszenia twórców ludowych. Bez otwartego przypomnienia tej sprawy o Zjeździe ucciwie mówić nie można. Nie można też było zrozumieć podtekstów i owej nerwowej atmosfery wieczornych, kilkugodzinnych obrad.

Drugi dzień Zjazdu a oficjalnie pierwszy, rozpoczął się uroczystym otwarciem, wręczeniem odznaczeń i wzruszającym przypomnieniem święta narodowego 11 listopada — w tym dniu bowiem obradował Zjazd. A potem referat, wystąpienie wiceministra kultury i sztuki, przewodniczącego Rady Naukowej i dyskusja, a w zasadzie do przerwy obiadowej dwa interesujące i bardzo ważne merytoryczne głosy. Wyjąwszy wybory władz, te przedpołudniowe obrady stały się całym kapitałem Zjazdu, bowiem po obiedzie nie doszło już do zapowiadanych obrad w sekcjach, poza okolicznościowymi głosami i pytaniami nie było też wielu chętnych do zabrania głosu w dyskusji, co zdarzyło się w historii Zjazdów po raz pierwszy. Nie było zatem także potrzeby, z czym liczone się, przedłużania Zjazdu na dzień trzeci.

Co przyniósł referat; przede wszystkim niepokój o podstawy materialne dalszego rozwoju Stowarzyszenia a także sporo... propagandy sukcesu. Chyba niepotrzebnie, bo budziło to niezbyt korzystne komentarze i skojarzenia a przecież Stowarzyszenie rozwijało się normalnie. Biorąc nawet rzecz statystycznie, przeciętnie w dwudziestolecie rocznie przybywało około stu członków a w pięciolecie — sześć oddziałów. Podobnie było i w ostatnich dwu kadencjach, również i w zakresie wydawnictw. Sformułowanie bowiem użyte w referacie, że łącznie w ostatnich 5-ciu latach staraniem Stowarzyszenia wydano więcej pozycji wydawniczych niż w 15 latach poprzednich jest delikatnie mówiąc propagandowym nieporozumieniem. Serię indywidualnych tomików pn. „Biblioteka STL” Stowarzyszenie zaczęło wydawać nie 20 lat temu a w 1976 r. Po ośmiu latach wydało już 18 tomików oraz antologię *Gruszo polna, graj na wietrze*. W ostatnich pięciu latach natomiast, o których mowa w referacie, STL wydało 9 tomików oraz 2 bajki i antologię. Tempo wydawania więc w porównaniu z latami poprzednimi wcale nie było większe. A gdyby sięgnąć do początków STL i policzyć 7 obszernych tomów antologii *Wiesz twórczo* wydanych przy współdziałaniu STL i pomnożyć je przez arkusze wydawnicze oraz liczbę zaprezentowanych poetów a do tego dołączyć jeszcze i inne antologie, to ostatnie 5 lat w tym zestawieniu

wyglądałyby raczej na chude. Piszę o tym, gdyż sądzę, że słusznie pokazując z dumą swoją pracę nie wolno deprecjonować pracy innych. Mija się to bowiem z ideą, dla której zostało powołane STL.

Nie było natomiast w referacie lub zostały jedynie dotknięte problemy zasadnicze dotyczące usytuowania STL jako organizacji twórczej, wobec nowych partnerów, próby odczytania na nowo w zupełnie nowej rzeczywistości wartości ideowo-artystycznych i dóbr duchowych, jakie może wnieść twórczość ludowa w odradzanie się tożsamości kulturowej wsi a także i narodu. Nie było też spojrzenia krytycznego, poza jedynym wyjątkiem, a był nim... kwartalnik STL „Twórczość Ludowa”. Cytuję z referatu: „Podzielamy również zgłaszane przez wielu twórców i dziennikarzy uwagi, że kwartalnik nie może być redagowany w oderwaniu od środowisk twórczych i problemów je nurtujących — musi się stać pismem walczącym o nasze sprawy”. Koniec cytatu i... zdziwienie, gdyż uwagi zgłaszane do nas przez twórców, dziennikarzy i czytelników miały zupełnie odwrotną wymowę. Sięgam wszakże po ostatni, 3-ci numer kwartalnika (1989), by owo „oderwanie” samokrytycznie zdemaskować. I co widzę, na 64 strony objętości wraz z okładką — naliczyłem łącznie 11 stron reprodukcji dzieł twórców ludowych zamieszczonych „w oderwaniu od środowisk twórczych”, 10 stron

poezji i prozy autorskiej członków STL, także chyba „oderwanej”, 3 strony korespondencji od twórców a ponadto: wypowiedzi o STL znanych powszechnie twórców: Feliksa Raka, Edmunda Zielińskiego, Teresy Pryzmont, Władysława Koczota, Tadeusza Machnowskiego i Tadeusza Kacalaka (tym razem mam nadzieję nazwisko w druku nie zostanie zniekształcone), artykuł o zaopatrzeniu twórców ludowych w surowce (ostry i „walczący”), komentarz do Ogólnopolskich Spotkań Poetyckich (członków STL), felieton na temat wzornictwa przemysłowego opartego na materialnej kulturze chińskiej, słownik twórców ludowych i tak dalej. Przez łamy tego numeru przewinęło się ponad osiemdziesiąt nazwisk. A że zwykliśmy patrzeć nieco dalej niż koniec własnego nosa w numerze znalazły się szkice wybitnych specjalistów, Aleksandra Jackowskiego — *Współczesna sztuka ludowa — definicje i kryteria* oraz profesora Bronisława Gołębiowskiego — *Artystyczna twórczość ludowa w oczach socjologa kultury*, recenzje książek związanych z kulturą ludową, informacje, m.in. z sesji naukowej „Wartości kultury wsi źródłem odrodzenia narodu” i inne materiały.

Obawiam się, że to nie kwartalnik jest „oderwany” od środowisk twórczych i autorytetów w zakresie kultury ludowej. Jest to także jeden z przyczynków do Zjazdu, na którym frekwencja de-

legatów była najniższa w historii STL (67,5 procent).

**J**ak zatem należy patrzeć na VIII Krajowy Zjazd STL?

Moim zdaniem — pozytywnie. To duża sprawa, że się w ogóle odbył w tak trudnych czasach. Ustępującemu Zarządowi i organizatorom należą się słowa uznania za upór. Największym osiągnięciem zjazdu był chyba wybór Zarządu Głównego i jego Prezydium, w którym zespoliło się połączenie doświadczenia z dynamiczną młodzieżą. A jaki był? Nieco dworski, nie pogłębił chyba więzi ideowych ani serdecznych, zabrakło w nim miejsca nie tylko na wspólne spotkanie towarzyskie ale nawet i na stoisko, na którym byłyby zaprezentowane i sprzedawane tak liczne przecież wydawnictwa STL. Niestety, Zjazd nie zasypał także pewnych rys. Z najliczniejszego i jednego z najbardziej aktywnych oddziałów — Nowosądeckiego do władz nie wszedł nikt. Górali wykreślono jakby nie nie znaczyli w twórczości ludowej. Tym większa teraz praca przed Stowarzyszeniem. Trzeba powiązać wszystkie nici w jedną, barwną tkaninę. Obawiam się, że kłopoty z podstawami materialno-finansowymi wcale nie są najważniejszym problemem dla Stowarzyszenia.

**Stanisław Weremczuk**



Twórcy ludowi i działacze kultury odznaczeni odznakami „Zasłużony dla Lubelszczyzny” i „Zasłużony dla Lublina”. Od lewej: Józef Citak, Alina Duk, Maria Gleń, Jadwiga Orlewska, Alfreda Bernat, Zbyszko Sławin-Orliński, Piotr Pędzisz, Władysław Gruszczyński, Eugeniusz Kwiatkowski, Andrzej Ciota oraz wręczający odznak wicewojewoda lubelski Bonawentura Ziemia

Fot. A. Kuciński

## INTROLIGATORSTWO

W Polsce pojawienie się książek wiązać można dopiero z przyjęciem chrześcijaństwa. W początkowym okresie były to książki importowane. Wzrost potrzeb spowodował z czasem, że rozpoczęto własną produkcję grupując w specjalnych pracowniach wysoko wykwalifikowanych specjalistów. Nad przygotowaniem jednej książki pracowało czasem kilku pisarzy oraz iluminatorzy, rubrykatorzy i introligatorzy. Skryptoria te powstawały w Polsce również przy klasztorach, katedrach, kolegiatach, nierzadko istniały też na dworach władców, niestety brak jest konkretnych danych o ich pracy. Jedyne zachowane, najstarsze w krajach słowiańskich, inwentarze biblioteki katedralnej pochodzą z Krakowa z 1101 i 1110 roku i wymieniają komplet ksiąg liturgicznych oraz zasobny zbiór ksiąg szkolnych. Do rozwoju piśmiennictwa i jego upowszechnienia przyczyniło się wystawienie dokumentów i listów spisywanych w imieniu władcy, początkowo najczęściej dla potrzeb korespondencji międzynarodowej i dla instytucji kościelnych. Jednak zasięg oddziaływania pisma ograniczony był dostępnością i kosztami materiału pisarskiego. W czasach starożytnych początkowo był nim kamień (inskrypcje), potem papirus, używany w Egipcie już w III tysiącleciu p.n.e. i przeniesiony stamtąd między innymi do Rzymu. Stopniowo został on wyparty przez pergamin stosowany już w starożytnym Egipcie. Tak więc pergamin stał się podstawowym materiałem pisarskim wczesnośredniowiecznej Europy i na nim zostały spisane wszystkie słowiańskie dokumenty tego czasu. Papier, wynaleziony najpóźniej przez Chińczyków a poznany w Europie za pośrednictwem Arabów, upowszechnił się w krajach słowiańskich dopiero w późnym średniowieczu, aktywizując, dzięki niższym kosztom jego wytwarzania, produkcję rękopiśmienną a z nią i introligatorstwo.

Formę książki czy broszury uzyskiwał rękopis dzięki szeregowi zabiegów. Najczęściej 4 arkusze pergaminu składano na pół, uzyskując tzw. poszyty, to jest 8 kart stanowiące 16 stron. Grzbiety określonej liczby poszytów przyszywano do rzemieni, które zakolkowano w otworach wywierconych w drewnianych okładkach, po prostu w deskach używanych do oprawy książek. Stąd też bierze początek znany zwrot — przeczytać od deski do deski — czyli całą książkę od początku do końca. Deski dla ozdoby obciągano skórą albo pergaminem, czasem tkaniną, narożniki obkuwano, a całą powierzchnię nabijano metalowymi guzami dla ochrony i zamykano na takież klamry. Jeszcze w dziariuszu sejmowym z 1613 roku zapisano: „Aby statut od deszczki do deszczki był egzekwowany”, a więc od początku do końca.

Przykładem tego rodzaju ozdobnej oprawy, choć pochodzącej z późniejszego okresu, jest bogato haftowana perłami oprawa modlitewnika Anny Jagiellonki z 1582 roku przechowywanego w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. Jako główny motyw występuje tu orzeł — herb Królestwa Polskiego, powtórzony na każdym z pół, znakomicie oddany i śmiały w rysunku. Bordiurę wypełnia charakterystyczny dla końca XVI w. drobny haft w ukła-

dzie symetrycznym. Dzieło to należy do epoki ostatnich Jagiellonów, kiedy perły stanowiły ulubione uzupełnienie stroju i element dekoracji.

Najdawniejsze cechy introligatorskie przy egzaminach na mistrzów wymagały gruntownej znajomości rzemiosła i trzyletniej, obowiązkowej wędrowki za granicą. Według ustawy z 1574 r. kandydat na mistrza musiał wykonać „sześć takowych ksiąg, jakie mu panowie starsi naznaczą oprawić, najprzód księgę sub titulo (...), z brzegami czerwonymi, z narożnikami, z klauzurą i tytułami na skórze. Drugą „Agendę” in 4-to w świńską skórę z czerwonymi brzegami. Trzecią „Missale romanum” in folio maiori, w skórę czerwoną swoją ręką własną ufarbowaną z brzegami złotymi, z klauzurami zagiętymi i wszystkimi do niej należnościami. Czwartą „Breviarium romanum” in 4-to w skórę także czerwoną swoją własną ręką wyfarbowaną. Piątą „Dziennik” dokoła oberżnięty złociście z klauzurami w „Rusz” oprawny. Szóstą „Processsele” ze złotymi brzegami żłóbkowany w czerwoną skórę, klejnoty z narożnikami i klauzurami. Z tych zaś sztuk, cztery księgi ostatnie, jako to: mszał, brewiarz, dziennik i processsele powinny być feingeltem na skórze stemplowane, jako najdokładniej zrobić obowiązany będzie”.

Owczesne narzędzia to: heftłada do szycia, hebel do obcinania prasy, stemple, kociołek z klejem, skopek z kłajstrem, młot i kamień do zbijania.

Dostawały się do Polski i książki oprawne np. na Południu. Jak wiadomo miłośnikami opraw włoskich byli król Zygmunt August i biskup krakowski Piotr Tomicki. Z drugiej jednak strony już w XV wieku introligatorstwo polskie, szczególnie krakowskie, zaczęło się wyróżniać nawet w skali europejskiej. Nadal, tak jak w epoce późnego gotyku, stosowano tłoczenia przy użyciu stempli oraz złocenia, w czym introligatorstwo polskie wyprzedza inne środkowoeuropejskie środowiska. Liczne zachowane zespoły oprawnych ksiąg miejskich, opraw super-ekslibrisami króla i biskupa Tomickiego czy dzieła w bibliotekach klasztornych pozwoliły na wyodrębnienie warsztatów poszczególnych mistrzów. Obok należącego jeszcze do gotyku mistrza „J. L.”, który dzielił pole oprawy na średniowieczne w charakterze pasy wypełnione figurami świętych, działali w Krakowie: tak zwany Mistrz Medalionów, Mistrz Główek Anielskich oraz pięciu introligatorów a między innymi Mistrz Dawid zatrudniony przez króla Zygmunta. Artystyczny poziom wykonanych przez nich opraw jest wysoki. Pozostając pod włoskim wpływem mają one swoiste właściwości tylko dla krakowskiego środowiska cechy, jak np. silne zaakcentowanie narożników dekorowanego pola. We Lwowie zaobserwować można wpływ sztuki Bliskiego Wschodu, w Poznaniu i Gdańsku wykonywano oprawy typu uniwersalnego, z zastosowaniem medalionów, jak to ma miejsce w innych ośrodkach zachodniej Europy.

Najstarsze oprawy ksiąg, których formę ukształtowało wczesne średniowiecze, cechowało bogactwo i wysoki kunszt artystyczny. Pokryte, często w całości, drogocennym kruszcem spełniały funkcję ochronną nie dopuszczając do mechanicznego uszkodzenia wnętrza książki. U schyłku średniowiecza, wraz ze wzrostem produkcji ksiąg, nadmierne zdobienie ustępuje bardziej racjonalnej i użytkowej formie opraw. Powstają nowe rodzaje, jak oprawy płaszczowe, nazwane tak od dodat-

kowego płatu miękkiej skóry lub tkaniny okrywającego oprawioną książkę. Zawijano ją w ten płat i obwiązywano przytwierdzonymi do jej brzegów ozdobnymi sznurkami z frędzlami lub rzemykami. Stosowano to przy mniejszych formatach książki. Oprawę sakwową wyróżnia pozostawiony u dołu książki duży płat materiału, w który była oprawiona (skóra, aksamit). Zebrany i związany w węzeł ułatwiał jej przytroczenie do pasa i korzystanie bez konieczności odpinania od niego. Oprawa tego typu, stosowana głównie w modlitewnikach i brewiarzach, nie chroniła samej książki, lecz zabezpieczała ją przed upuszczeniem i zagubieniem. Oprawy kasetowe osłaniały całkowicie blok książki przed mechanicznymi uszkodzeniami. Były jednak niewygodne w użytkowaniu i łatwo powodowały rozluźnienie konstrukcji grzbietu, z tego względu nie znalazły szerszego zastosowania.

Trudno ustalić, kiedy pojawiły się pierwsze okucia i jakie były. Jest faktem, że występowały głównie w Europie, gdzie na przestrzeni wieków nadawały książce charakterystyczne piętno. We wczesnym średniowieczu były to kosztownie trybowane blachy lub obramowania z drogocennymi kamieniami plakiety z kości słoniowej i emalii. Późniejsze oprawy w skórę uzyskiwały bogaty ornament przez wstawianie motywów wyciętych z różnokolorowych skór w odpowiednio przygotowane otwory wycięte w skórze oprawy. Tworzyły one rodzaj mozaiki opartej na czysto malarskich założeniach. Bywały też oprawy złożone z artystycznych wyklejek kłajstrowych odciskanych przy pomocy pojedynczych klocków lub walców z ręcznie wyciętym ornamentem. Bowiem oprawa książki składała się z przygotowania, szycia, zasadzenia w tektury, obciążenia skórą lub innym tworzywem zdobionym wg panującej mody.

**W**zaranie swoim książka ze zwojów papirusowych lub pergaminowych przekształcała się w „posztyt” kart ujętych w okładziny z kości słoniowej zdobne kunsztem snycerza romańskiego lub bizantyjskiego złotnika. Piękna była książka iluminatora XII i XIII w. i introligatora z celi benedyktyńskiej udoskonalona zwycięższą oprawą w skórę. Ozdobę owych opraw wytłaczało sposobem „na ślepo” nie tylko celem zdobienia ale także by przez wtłoczenie stempla zespolić jeszcze raz materiały okładziny z książką w jedną całość. Piękna była i w czasie Odrodzenia dzięki żmudnej, a twórczej pracy kaligrafa iluminatora, później — pierwszą próbę odbijania z płyty drzeworytniczej szczytka, aż do pierwszych książek haarslemskich i mogunckich tłoczonych ruchomą szczytką (typą) w udoskonalonej już tłoczni oraz najpiękniejszych inkunabułów weneckich (1470—1480). Warto tu zaznaczyć, że druki Stanisława Polonusa w Sewilli (1491—1500) zaliczają się do najpiękniejszych inkunabułów światowych. Dalsze dzieje książki, to dzieje upadku jej piękna. Nowy duch czasu u schyłku XVIII w., przemiany społeczne, wprowadzenie maszyny która, pracą całego życia kaligrafa-iluminatora odtworzyła i to nie w jednym egzemplarzu oraz w krótkim czasie, przyczyniło się, że zadanie introligatora rozdzieliło się na potrzebę masowych czytelników i potrzebę nielicznych miłośników książki. Introligator wobec współzawodnictwa maszyny wypadł z właściwej sobie roli, stał się niezdolnym jej konkurentem. Zanika tradycja pięknego introligatorstwa. Duże drukarnie dzielowe prowadzą wprawdzie własne introligatornie, jest to nadal oprawa książek, ale już nie artystyczne rzemiosło, tak piękne i słynne dawniej.

# TRYBUNA POETYCKA

URSZULA KACZMAREK

Prezentujemy dziś wiersze Urszuli Kaczmarek — nauczycielki i animatorki ruchu kulturalnego z Morynia (woj. szczecińskie). Debiutowała w „Inspiracjach”; jej utwory publikowały m.in. „Plon”, „Zielony Sztandar” i „Sztandar Młodych”.

## Ostatnia wola

Nareszcie żyję! Wiem, że żyję!  
Niczego już nie potrzebuję.  
W szczęście zanurzam się po szyję,  
tonę! Niech nikt mnie nie ratuje.

## Wzyciewstąpienie

*Neli Głodnej*

Kiedy zwątpiłam w sens istnienia,  
gdy trwanie zdało się udręką,  
ktoś przyszedł do mnie spoza cienia,  
co mną owładnął i swą ręką  
— jak ratunkowe koło daną —  
wyniósł na słońca ciepłe smugi  
jeszcze walczącą z sobą samą,  
lecz już czująca, że ktoś drugi  
przyjaźń mi swą oddaje całą.  
I odtajało we mnie życie!  
I było tak, jak gdyby gałąź  
bzu odurzyła mnie w zachwycie!

## Usychanie liści

Przeszła pora wykluwania się z osłonek  
lepkich husek, jak z poczwarki — kształt motyla.  
Dni budowy i uniesień — już minione,  
opadania pozostała tylko chwila.

W pełni lata — niedorzeczne! Wbrew naturze!  
W pełni życia, co się innym przydać chciało.  
Mały listek, który szumiał w listnym chórze,  
nie wyszumiał siebie całkiem — czasu mało!

Ile jeszcze tego trwania, nim się stępi  
ostrze bólu o glaz strachu w mojej krtani?  
Ile żalu, nim do końca się wystrzępi  
całun smutku, że czas się nie wróci — za nic?

Przemijamy, kłujemy błędnym liściem,  
opadamy, choć daleko do jesieni.  
I użyżnią matkę ziemię liście wszystkie,  
i będziemy w lepkich pąkach — odrodzeni.

## Laureaci Konkursu Poetyckiego im. St. Bojarczuka

Rozstrzygnięty został II Konkurs poetycki im. St. Bojarczuka organizowany przez Krasnostawski Dom Kultury i Krasnostawski Klub Twórców Ludowych. Jury pod przewodnictwem Zbigniewa Strzałkowskiego przyznało nagrody i wyróżnienia; dwa równorzędne I miejsca i nagrody otrzymali: Władysław Koczot i Anna Skolmowska, II miejsce i nagrodę — Zbigniew Hołodiuk i III miejsce oraz nagrodę — Jan Dejer.

Wyróżnienia otrzymali: Małgorzata Bąk, Waldemar Dobrowolski, Zdzisława Dotzner, Maria Dubiel, Stanisław Dziura, Krzysztof Koltun i Mikołaj Jakimczuk z Nowołyńska.

Wiersze z nagrodzonych zestawów publikujemy obok.

### KAZIMIERZ JAN DEJER

\* \* \*

oto jestem  
stoję na otwartej dłoni  
natury  
zaskakują mnie głębokie  
bruzdy linii papilarnych  
w jednej z nich  
skryję sumienie  
aby nie bolało  
za tych  
co nie gardzą  
srebrnikami

### ZBIGNIEW HOŁODIUK

#### Kopanie studni

Kopię studnię,  
Już przez lata całe studnię kopię.  
Przerzucam warstwę za warstwą —  
Aby do wody się dokopać.  
Nade mną zaokrągliła się niebo, a woda  
Wciąż daleka, w głęboką płynie ciszę.  
Daleką i głęboką, lecz ją ja słyszę:  
Ona szumi i szuka drogi do mnie,  
I przypomina mi swym biegiem chylim,  
Ze do serca ziemi się zbliżam.  
A tam wysoko, gdzie jest przestrzeń gładka,  
Zamyślonymi, milczącymi oczami  
Pochyla się stara matka.  
Ona zna słodycz ciężkich zwycięstw w cieniu  
I ból po każdym niedokładnym moim uderzeniu.

### ANNA SKOLMOWSKA

#### Babie lato

Dokwitają malwy  
przed bieloną chatą,  
w jesiennym słońcu  
leci babie lato.  
Osiało starej kobiecie  
na ręce różańcowe  
jak lniana nić na wrzecionie.

Wyglądziła się twarz uśmiechem  
zmarszczkami zorana,  
ile ona podobnych  
nici naprzędła,  
ileż namotała.

Tak wiele tych lat  
pracowitych było —  
a każde się grudką  
na rękę znaczyło.

Leci w słońcu babie lato  
coraz nici więcej,  
a promienie ogrzewają  
spracowane ręce.

### WŁADYSŁAW KOCZOT

#### Moja spowiedź

Wiosną od lat  
słyszę po nocach  
niepokój przodków moich  
zdradzonej ziemi płacz  
kiedy opuszczona w samotności  
rodzi osty i pokrzywy

Latem od dawna  
widzę co dnia  
pochmurne oblicza świątków  
grymas polnej madonny  
kiedy na bukiety zbiera  
tarniny i głogi

Jesienią od lat  
słyszę po nocach  
modlitwę głodnych  
partyzancką pieśń  
z którą nasi ojcowie  
wydzierali wrogom tę ziemię  
dzisiaj nie chciana...



# PYOZA

KAZIMIERA SEKUŁA

## Krzyzowe drogi

### Moi Piykni!

Dawnok juz do Was nie pisala, a trza przyznać, ze mi sie juz cnie za Wami. Casy sie zmienily w ojczyźnie nasy. Tam ka se przodzi jeden Sejm ni móg poradzić, teroz sie mozola dwa parlamenty. Mentlik z tego coroz więkzy, ale za to kozdy obywatel mo honor być, choć z daleka, na posiedzeniu Wysokie i jesce Wyzse Izby i przysuchać sie mądrości nasyk poslów i senatorów. A trza przyznać, ze momy mądryk ludzi, mądre debaty, ino te skutki... Cy takie mądre? Coroz więcy milionerów. Piniądze trza bedzie we workak nosić, a ta wymarżono synka, cy lepsy kielbasa, jakosik cołkiem ludziom obrzydła. Widać naród zmądrzoł i juz wiy, ze objodać sie mięsem niezdrawo, a skleroza i od masła ludzi od-lisyla. Rośnie świadomość w norodzie. Zeby nom ino do te rajskie odnowy dechu nie zabrakło, jak posek do ostatnie dziurki dojdzie.

Zeby troskę oddychnąć od te polityki i odciągnąć ludzi od cukrowych, papirosowyk i insyk ogonków, kato-wickie Towarzystwo Kultury Teatralnej, pospołu z in-semi mecenasami, ogłosiło IX Wojewódzki Przegląd Ga-wędziarzy Regionalnych. Zeby sie pozbyć uciążliwego kłopotu, uhonorowali nas Miejsko-Gminny Ośrodek Kul-tury w Brzeszczach gospodarzeniem w tem przeglądzie. My ta ludzie twardzi i honorni, to my sie tys dobrze spisali, ludzi piyknie przyjeni i sami sie tys w gawędzie popisali.

Temat nom zadali, zdaloby sie, piykny i prosty, a prze-cię trudny. Slo o trudne wybory w życiu, nase, nasyk bliskik i powinowatyk. Wypodało i mnie co opowiedzieć. I zacenał powolušku skródlić ten mój ugorek. Trudno to sprawa, bo cem cowiek głębi przekopie, tem lotwi jakasik bliznę lozdropać, a potem sie bedzie latami ja-dzić. Pewnie by sie ta niejedno znalazło do opowiedze-nio, bo wceśnie sie zaceny moje włosne poplątane ściy-ski, ale pomyslał se, ze sie przecie nie bedę ciągiem kręcić ino wele włosnego pępka, bo som jesce kole mnie insi, moze bardzi worci opowieści.

I tak trefilał na nasego Bronusia... Cłek to, jako i jo, przedwojenny, tela ino, ze pod jakosik parsywowm gwiazdom urodzony i zdo sie, juz od samego pocęcio naznacony przez los.

Ojca doł mu Pon Bóg „Pilsudcyka” i juz to tamo za-papraio mu rodowód. Za zasługi w Legijonak, dostoi lociec od Pilsudskiego nadanie ziemskie na Ukrainie i tam sie przyslo urodzić Bronusowi, co tys mu mentry-kę spaskudzilo. Jesce sie dobrze chodźć nie naucyl, a juz musioł z lojcami uciekać przed śmierciom, bo ik Ukraince kcieli bagnetami zakuć. Kto ta z was starsy, to bedzie pamiętol tamte casy, co sie tam dziolo na Ukrainie. Tu, kie przywędrowali na krakowską ziemie, dali lojcu honorową posadę urzędnika w magistracie. Honor honorem, ale Bronusowi znowu przybyła piecątka burżujskiego nosienio. Wychowany w przedwojennem zacofaniu, zbalamucony bez te klerykalne harcerstwo, tak mioł przeunacone pojęcie o świecie, ze sie nijak nie umioł dopasować do nasyk casów.

Juz w 39-tem, kie w Zywcu na Sole mostu pilnowoi przed Niemcami, to mu sie zdało, ze jak Hitlera na tem moście zatrzymo, to juz całą Polskę od zatracenio ura-tuje, ale kie go niemieckie samoloty zielewoziry i pu-lecioly dali bombardować polskie miasta, pokornie oddoi karabin i razem z lojcami powędrowoi w piechty na wschód, ku swoji kolybce, po to, zeby tam na włosne locy obeżreć cworty rozbiór Polski. Była to, jak sie teraz piyknie mówi „poglądowo lekcja historii”, ino ze unemu sie to zdało zbrodniom strasnom, o pomstę do nieba wo-lającom, ze sąsiod dobiyo leżący juz naród, który od niego spozozenio sukoł. Tu mu zaś insi kozali wierzyć, ze byla to przyjocielsko przysuga i pomoc, a to sie juz nijak nie miyściło w jego pojęciu. Scęśliwie udalo im sie nie popaś w te sowiecką opiekę i w zdrowiu pod Kraków zawrócić. Teroz juz nie bylo magistratu, ani zodne posady i trza bylo na wsi schronienio u rodziny sukać. Ale i tu Niemcy warciutko Bronusia znaleźli i zabrali na przymusowe roboty do Prus, zeby tam bu-dowoi niemiecki przemysl wojenny.

Młody, twardy gibcok na dugo sie spētać nie doł. Ledwie sie napatocyla piyrso okazyjo, podgodoi dru-giego takiego jak un i uciekli. Wędrowali bez tydzień, nocami, zeby ik kto nie przezdradził, o głodzie i chłodzie, na poły w bosu, bo sie chodoki lozlazly, po grudzie, bo byla wceśna wiosna. Jaz došli. Kie Bronus poznoi swój brzyg wiślany, to mu sie zdało, ze juz widzi ma-musina spodnicę i cuje ciepłe mlyko na blase, ale nie dane mu bylo u mamusi sie schronić. Nim dosed, pe-dzieli mu ludzie, ze sie ni mo po co pokazować w chał-pie, bo tam juz Gestapo zrobilo pulapkę na niego.

I tak musioł Bronus, jako 16-letni zbyrcok zacząć tu-łackę na włosny rachonek. Scęściem, znaleźli sie ludzie dobrzy, co umęconyk wędrowców ogrzoli, nakormili i przyodzili w cywilne łaski, a kie Bronus biadolil, co dali, pokozeli drogę do lasa, ka przedwojenny oficer zbiyroł ochotników do piyrse partyzantki na nasem te-renie. I posed, obcom rękóm przezegnany, ku nieznanemu przeznaceniu.

Partyzantkę zacon od kursu dywersyjnego. Slo mu dobrze i wartko stoł sie regularnem wojokiem Armije Krajowe i rwoł sie do wojowania, ino ze do wojacki potrzebno broń, a uni mieli ino jeden karabin i dwa pistolety. Trza bylo te broń zdobyć na Niemcak. Wy-brali posterunek graniczny w Wadowicak na Skawie. Niemcy pewni siebie, ani nie pomysleli, ze sie kto wozy ik rusyć. Totys, kie trzek podrostków wpadlo w nocy do budki, dali sie nie ino lozbroić, ale zabrał całą amu-nicyją i jesce ik lozbrali do goła i dostawili w samyk gaciak. Narobili tem uciechy ludziom okolicnem, a sami te same nocy uskocyli pod Babią Górę i sukoi wiatru w polu.

Od tego czasu wojowali z Niemcami ka sie dało. Nie będą tego wylicać, bo insy jes temat gawędy, ale muse spomnieć o Kalwaryji, ka Bronuś włosnemi rękami wywoził drzwi hereštu, ka siedziół gen. „Olza”, dowódca AK na Śląsk Cieszyński i Podbeskidzie, potem go z kamratami wyprowadzili przez las i bezpiecznie sowali. Bił sie tys Bronuś w tem schronisku na Turbacu w Gorcak, co go Niemcy potem spolili, jak ik zmóc ni mogli. Bił sie niejeden roz, nieroz głowy nadstawioł i jak dziś pado jego dowódca nigdy nie odmówioł udziału w zodny robocie.

Jaz przysło ta upragnione wyzwolenie. Ciesył sie Bronuś razem z insemi, ze wręście wróci do szkoły i swoje popłatane ściyski wyrówno. Jesce nie zdołoł dobrze wykrzyźwieć, ledwie piyrsy posterunek we Wadowicak nowo wódzo zalożyła, juz na drugi dzień, przysli Bronusia herestować. Pewnie by go i zabrali, zeby gospodarze nie wypchali go przez lokno, a dali to juz z nawyku hopnon bez plot i buch do lasa. Tam zapod jak samotny wilk w legowisku i znowu zacón swoją powtórkę z historyje. Nijak mu sie to nie miyściło w głowie, ze ci sami ludzie, co przodzi ogniem i mieczem Polskę lozbiyrali, teraz jako przyjociele i opiekunowie rządzą i nowe prawa ustolają, a ci co Niemców prali i o wolnoś sie bili, musą sie ukrywać jako „wrogowie ludu”.

Nie był som. Znaleźli sie i insi bezdomni i ścigani, co do lasa jak un wrócili. Nie byli grzeci, odgryzali sie, ale i pies, kie go z budy wykopia i jodla zabronią, tys sie odgryzo. Tułali sie znowu po lasak jaz nowy rząd ogłosił dekret o ujawnieniu. Kozdy, kto z dobre woli na posterunek sie zgłosi, broń oddo i podpise cyrograf, ze z nowom władzom bić sie nie bedzie, moze spokojnie is ka kce i robić, co mu sie podobo. Uciesyli sie zrazu chopoki, ze przysęa koniec tułałcki, ale krótko była radoś. Co rus, przychodzily wieści, ze jeden z drugim, jak pošli sie ujawnić, to ik kasik zawierusyło i ani widu, ani slychu. Dowódca rządzić ik wolnościom nie kciół. Pedziół, ze mogą robić, co uznają za susne i pojechał do Londynu na naradę, co dali pocąć. Te chopoki, co ino z doskoku do partyzantki przychodzili, nie zawracali se głowy ujawnianiem, ino po prostu zaceni gospodarę w chałpie. Nojgorsi byli ci bezdomni, notowani na bezpiece. Ci łomali se głowę, co zrobić. Poniewiyrać sie dali po lasak, naroząc ludzi na kory i więzienie za udzieloną im pomoc, cy zaryzykować wolnoś, is do tyk, co łomią traktaty i moze juz nigdy slonecka nie oglądać. Nojcieży było Bronusiowi, bo un juz wiedziół, jak sie na wschodzie krwiom wolnoś podpisowało. Tułaćka juz mu obrzydła, zazdrościł insem wolności ale nie dowiyrzoł. Dugo sie narodzali, wadzili i debatowali, zanim staneno na tem, ze pódą sie ujawnić, ale nojprzód pódzie jeden na spróbe. Pociągali zapolki, kto mo is piyrsy. Padło na inzego, a Bronuś z kolegami przycupli w grapie kole Skawy, niedaleko tego mostu, co go opucowali we wojnę. Tamten zasiok zabrół pepeszke, dwa pistolety i posed do Wadowic na bezpiekę. Jak posed, tak przepod. Cekali godzinę, dwie, dockali do zmroku i nic. Jesce ze dwa dni filowali kole grapy, ale tamten sie nie pokozoł. Spotkoł go późni ktorysik w Krakowie na ulicy, ale juz bez zębów i podsiwanego, a kie go poznoł, zaroz głowę obrócił, i wiadomo juz było, ze go ino na wabia wystawili.

I tak, moiściewy, okozoł sie ten wybór felerny. Nie lo nik była nowo, wolno Polska i nie lo nik wolnoś. Znowu trza było wybierać, ino teraz juz pomiędzy poniewiyrkom po górak i lasak a ucieckom śladem downyk emigrantów politycyk i tułackom po obcyk krajak o łaskawem chlebie.

I wybroł Bronuś tulacy, cygański los. Posed z insemi na zachód, na obcy ziemi przytuliska sukać. Nie było to takie trudne jak dzisiok. Kończyła sie wojna. Ludzie jeździli w tę i nazod. Sły transporty wojskowe, jeździli śmuglyrze, mozna było ś nimi do Wrocławia dojechać, a potem do Niemiec. Tam juz sie plątało duzo takich zatracańców z rozmaityk frontów i nie bardzo wiedzieli co ze sobom zrobić. Jeździli i oglądali skutki wojny. Zwiydziłi Berlin, Poczdam, Norymbergę, podskoczyli do Hamburga, zahocyli o Francyja i tam im pedzieli, ze na poledniu Wloch jes obóz emigracyjny, ka sie zbiyrają Polocy. Pojechali przez Austryja do Wloch. Tam na poledniu było juz kupe narodu. W obozie wrzało jak w ulu. Jedni kcieli wracać do kraju, drudzy uciekać jak nojdali, byle wolności nie stracić. Ci, co z Andersem przeszli przez ruską opiekę i szczęśliwie Katyń ominęni, o wracaniu nie myśleli, bo wiedzieli co ik ceko. Ci, co wyjechali w trzydzistym dziewiętem, nie wiedzieli, co pocąć. Tęsknica ciągała do kraju, złe wieści strzymywały. Byli i wywiezieni na przymusowe roboty i insi zawieruseni w wojennym kierocie i ci sie obziyrali na insy, bo sami nie wiedzieli ka is. Ci, co juz po wyzwoleniu od te upragnione wolności musieli uciekać, patrzyli ino za obcom ziemiom. Jedni kcieli jechać do Kanady, bo powiadali, ze tam ziemi duzo, mozo włosne gospodarstwo zalożyć, a o robotę nietrudno. Insi ciągli do Stanów, bo powiadali, ze tam chlyb bioly i z masłem, a piniądze na kozdem kroku mozo zarobić. Ci, co lubili bradziarzyć, namowiali do Australije, bo tam ponoć jesce złoto kopią i ziemia jesce nie zbadano na śmialków ceko. Całemi dniami trwoł ten jarmak. Bił sie i Bronuś z myślami, co zrobić. Młody był, świata ciekawy, ale tak opuścił swój kraj, moze na zawse, jakosik cliwo było. Mierziali go te przetargi, ka lepi na obcy ziemi. Lo niego nojlepi było tam ka sumioł polski las, ka ludzie choć często głodni, znali spólną mowę i w niedoli umieli trzymać sie razem. Juz go tęsknica zarła i choć koledzy ustawili sie w ogonku do Kanady, un ciągiem obziyroł sie za siebie. I cego? Powiydzcie ludzie. Niek by tak dzisiok, taki młody gibcok znalazł sie tam ka un, to by sie ani nie obezroł za siebie, ale jak na skrzydłak polecioł za morze. Ale dziś mamy juz pokolenie świadome, wychowane w nowy, wolny Polsce, a Bronuś, jako sie rzekło, był przedwojenny, zacofany, a ta klerykalno przysięga na wernoś „Bogu i Ojczyźnie”, ciągiem brzęcała mu wele ucha.

I pomyście se, ludzie — tam daleko na włoski ziemi, w otwartem oknie na świat, ka ino trza było troskę pockać na transport, zeby wyjechać bez wiz i dewiz w syrokie świat, wybroł Bronuś powrót do Polski!!! No powiydzcie, ludzie, kto to zrozumiy? Rodziny juz ni miol, bo ojcowie oboje pomarli we wojnę, kie un sie po lasak błakoł. Jednego brata Niemce zastrzelili w Krakowie we wopiennikak, drugiego przyjociele ze wschodu zalagrowali i such po nim zaginion. No moze ten trzeci, co kasik Mikołajczyka pilnowoł i nie wiadomo było cy jesce żył, cy nie. Gniozda swojego tys ni miol, bo sie partyzantka lozleciała. I co go tu gnało?

Śmioli sie ś niego koledzy, konierowali obcy, ale Bronuś z piyrsem transportem powracającym do kraju sie zabroł i do Polski wrócił. Pietra to miol i jesce przed śwajcarskom granicom niewiele brakowało, zeby zdezerterowoł, ale przecie dojechał. Tu juz łostroźnie, o ćmoku do znajomego okna zapukoł, zeby sie wywiedzieć, co sie ka zmieniło, cy kto co o jego bracie nie slysoł. Zadzili sie ludzie, jak go uźreli, a kie powiedziół skąd wraco, wierzyć nie kcieli, powiadali mu jak jego głowa urosła w cenie, wiela dawali Niemcy, a wiela nasi. Ze ni mo

co nosa z chałpy wyściubiać, bo ubecy ciągiem po wsi snokcą, na drógak legitymują i żyć spokojnie nie dają.

I tak, mościewy, dostał się Bronusiowi znowu ino ten zielony las, co po polsku sumioł i piełoń w sercu, co po polsku biło. Znaloz poru podobnyk sobie zatraceńców i powrócili na partyzanckie ściyski. Kie ik zimom w 46-tym ktosik wyzdradził, ka nocują, mieli juz doś te tułacki i poniewyrki. Przysed cas obrachunku. Za bo-haterską walkę z Niemcami, za straconą rodzinę i za ten nieopatrzny powrót do kraju, przyznali mu bezpłatny wikt i „kwaterunek” na piytności lot, a jeko ekstra premiją bezpłatne zwiydzanie z przewodnikami nojsławniejsyk polskik więzień, pocynając od Montelupi, przez Rawicz, Wronki i Strzelce Opolskie.

Po prowdzie Gomulka skryślił mu pięć roków z tego wczasowiska, ale te lity z napisem: burżujski pódcięp, bandyta i wróg ludu, nik mu do końca odpruć nie zdo-łoł. Do same renty, ka sie rusył i robote zacon, zaroz sła za nim powiostka — „Uwaga, element niepewny i wro-gi”.

Dziś tam ktosik probuje te plamy zamazać i wytrzyć, ale cóż mu z tego? Jedno, co go nojbardzi gniywo, to jak mu kto przy sklonce cy kielusku, zacnie wiercić dziurę w brzuchu i pyto — I po coś ty, Bronuś, do te Polski wracoł, no powiydz, po co?

Za te moje spominki dali mi nawet puchar Telewizji Śląskiej ale mnie sie cosik zdo, ze ta blizna do żywa lozdropano.

## Rzeźby Jerzego Gołębiowskiego Zawidz, woj. płockie



Rybak



Skrzypek

Zdjęcia L. Kistelski

# Wesele w mojej wsi

Początek XX wieku  
(Część II. Fragmenty)

Po przyspiewkach swachnów muzykant grał siarczystego marsza i wsiadano na wozy. Na pierwszy wóz wsiadała panna młoda ze starszym družbą i gośćmi. Na drugim wozie jechał pan młody siedząc ze starszą druhną. A jeżeli jechał do ślubu i muzykant, siadał też na drugi wóz za panną młodą. Muzykant nie zawsze jechał. Do ślubu jechano różnie, przez wieś wolno, poza wsią prędzej. Ale całą drogę swaci, swachny, družby i drużny wciąż pokrzykiwali głośno: U hu hu! U hu hu! a jeżeli jechał i muzykant, wygrywał przez całą drogę wesołego oberka, którego dobrze pamiętam. (Bieda bez nut).

Po przyjeździe do kościoła państwo młodzi szli do organisty podpisać akt ślubu, ale najczęściej stawiali po trzy krzyże, bo mało kto umiał pisać w dawnych czasach. Po podpisaniu aktu, ojciec pana młodego płacił księdzu za ślub.

Opiszę tu ciekawy ślub, jaki się odbył w kościele w Markuszowie, ale w czasach już późniejszych, niedługo po pierwszej wojnie światowej. Ja byłem jeszcze wtedy družba nie bardzo jaka, a ponieważ wesele było u mojego kuzyna i mojego chrzestnego ojca, który wydawał córkę, więc byłem proszony i ja. Byłem więc naocznym świadkiem tego ślubu.

Przyjechaliśmy do ślubu, pan młody był z tej samej parafii. Gdy poszedł płacić księdzu za ślub, ten zażądał od niego dość dużo pieniędzy, gdyż był to kawaler bogaty. Gdy pan młody zdziwił się, że tak drogo, ksiądz powiedział: Jak za drogo, to ci dam ślub za pół ceny, ale przed małym ołtarzem. Pan młody nie zdecydował się od razu i wyszedł od księdza pytając się co zrobić. Bierz ślub za pół ceny i przed małym ołtarzem — powiedzieli wszyscy, i młodzi, i starsi goście weselni. Nawet mój ojciec chrzestny, ojciec panny młodej zaakceptował ten projekt.

Pan młody (ojcowie jego nie żyli) poszedł do księdza i zapłacił za ślub przed małym ołtarzem. Ślub był bardzo skromny. Paliły się tylko 2 świece na ołtarzu, organista wcale nie grał na chórze, ale „družyna” poszła w pary.

Ksiądz proboszcz żył bardzo dobrze z ojcem panny młodej i miał być na weselu. Ale po takim ślubie zamknął się w pokoju i pomimo kołatania nie chciał otworzyć. Ludzie, przeważnie starzy, komentowali to różnie. Ale para młodych, która wzięła ślub przed małym ołtarzem, żyła normalnie, wychowali kilkoro dzieci, wyksztalili, a sami dożyli sędziwej starości.

Drugi ślub też pamiętam dobrze, tylko odbył się inaczej i w innej parafii. Kawaler miał z panną dziecko, a potem zenił się z inną (ta druga też była w poważnym stanie). Pierwsza, ta z „przychówkiem”, chodziła do księdza na skargę, ale ksiądz nic nie reagował na to.

Przy ślubie „facetowi” z tą drugą, ta pierwsza wpadła do kościoła i podczas ślubu zerwała tej drugiej z głowy welon. A gdy wychodzili z kościoła po ślubie, zadzwoniła im w dzwon żałobny. Ale jak się „facetowi” ułożyło życie z tą drugą, tego nie wiem.

Opowiadali też starsi ludzie, że w kościele w Kurowie pan młody uciekł od ślubu już od ołtarza, gdy ksiądz zapytał o wolną i nie przymuszoną wolę. I podobno już się nie ożenił z tą panną. Takie to bywały różne śluby. Piszę o nich dlatego, żeby współcześni wiedzieli, jak to się dawniej śluby odbywały.

Ale wracajmy do normalnych ślubów, w dawnych czasach. Po sporządzeniu formalności ślubnych państwo młodzi szli do kościoła, stawiali razem na czele ślubnego orszaku pod chórem. Za państwem młodym stawali w parze starsza drużba ze starszym družbą, a za nimi wszystka družyna, też w parach. Każdy družba z druhną, która przypięła mu wstążkę. Gdy ksiądz przed ołtarzem zaintonował „Veni Creator spirytus”, państwo młodzi szli wolno przez kościół do ołtarza a za nimi starsza i zwykła „družyna” posuwała się wolno, majestatycznie. Wspaniale wyglądał taki ślub. W dawnych czasach „družyna” była dorodna, družbowie z czerwonymi długimi wstążkami u lewego boku wyglądali wspaniale. Pan młody zaś miał przypiętą do prawego boku białą wstążkę i biały bukiet. Przypinała mu go starsza drużba przed odjazdem do ślubu.

Po ślubie wracano z kościoła tak samo jak i do ślubu, z tą tylko różnicą, że państwo młodzi jechali już razem i starsza drużba ze starszym družbą również. Goście weselni wracali po ślubie na swoje wesela. Jeżeli panna młoda wychodziła za mąż z domu, czyli szła do męża, od ślubu państwo młodzi wracali do domu panny młodej na wesele. Jeżeli zaś pan młody przychodził do panny młodej, od ślubu wracano z państwem młodym na wesele do pana młodego. Starsza „družyna” czy tu, czy tu zawsze jechała za państwem młodym.

Po przyjeździe do domu muzykant wychodził z marszem po państwa młodych i wprowadzał ich również z marszem do domu. W drzwiach domu weselnego rodzice witali państwa młodych chlebem i solą. Przy tym młodzi witali się czule z rodzicami przez ucałowanie i uściśnięcie. Powrót orszaku weselnego słychać było daleko, gdyż wesołe „u hu, hu” rozlegało się daleko. Gdy zaś wesele jechało do ślubu lub od ślubu, był taki zwyczaj w mojej rodzinnej wsi, że ci którzy nie byli na weselu, wyglądali przez okna na jadące przez wieś weselo.

Po ślubie zasiadano do kolacji, ale tylko goście starsi. „Družyna” zaś szła z muzykantem na „ustęp” na potańcówkę. Przy kolacji, gdy goście podpiłi, również śpiewali za stołami, i do kucharki, i różne piosenki przyganiając

swaci, swachnom i na odwrot. Parę tamtych przyspiewek zapamiętałem.

Swat: Zebys ty mnie, jak ja tobie,  
dali byzwa gęby sobie.  
Ale że ty źle mi życzysz,  
ja do ciebie a ty krzyczysz.

Swachna: Nie lubi cię twoja baba,  
boś ty stary i niezgraba.  
Trzeba tylko płakać, słochoać,  
bo nie masz siły pokochać.

Swat: Poszła baba djabła doić,  
bez podkładki nie chciał stoić.  
Trochę skrobin mu rzuciła,  
dopiero go wydoła.

Albo i taka przyspiewka swatów:

Jechałem se do Przemysła,  
trzymała się baba dyszla,  
Ja jej krzyche — na bok, z drogi,  
bo ci wjade między nogi.

A ona się rozkraczyła,  
Ślepia na mnie wytrzeszczyła;  
Jedźże prosto, kieruj dyszlem  
Bo ja baba spod Przemysła.

Po kolacji starszych gości zasiadali za stoły młodzi, czyli „drużyna”. Podczas kolacji „drużyny”, pamiętam, jakiś druhna, nieznan mi (z obcej wsi) śpiewał państwu młodemu piękną przyspiewkę, która mi się bardzo podobała. Podobała się też wszystkim gościom weselnym. I ciotka Weronka przepisała ją, później nauczyłem się jej i nie raz będąc na weselu druhną, śpiewałem. Ale ze słów tej przyspiewki wywnioskować można, że wywodzi się ona z wysokiej sfery.

Od ślubu wracali w paradnej karecie,  
pan młody był piękny i miły,  
blask szczęścia miał w oczach  
i śmiał się jak dzieciak,  
a jej się łzy w oczach świeciły.

Twarcz jej pobladała, za ślubną zastoną,  
on pieścił jej rękę tak czule,  
i czułe te słowa przemawiał: o żono,  
przed chwilą ksiądz wiązał nas stulą.

A ona ukryta w głębokim siedzeniu,  
zimna i smutna jak skała,  
na szybę rzeźbioną od mrozu w desenie  
zmarzniętą żrenicą patrzyła.

Kareta stanęła, wysiedli oboje,  
tłum gości spoglądał ciekawie,  
i szepcze wokoło, szczęśliwi ci dwoje,  
muzyka zabrzmiała już prawie.

A ona stanęła, na samym uboczku  
z bukietem, co ciążył jej w dłoni,  
ukradkiem ścierała natrętne łzy z oczu,  
koniuszkiem ślubnego welonu.

Uklękli oboje, modląc się do Boga  
I szepczą modlitwę półgłosem:  
O Matko Bolesna, Tyś serc biednych droga,  
daj nam się połączyć już z losem.

Do kolacji zasiadali już razem z „drużyną” i państwo młodzi. Pamiętam druhny też śpiewały różne przyspiewki, z których parę zwrotek zapamiętałem.

Mamusi, mamusi moja,  
A wydajże mnie do ludzi,  
Niech się ze mną świat nie trudzi,  
Mamusi moja.

Córus moja, córus moja,  
jeszcześ młoda jak jagoda,  
jeszcze cię do ludzi szkoda,  
Córusiu moja.

Mamusi, mamusi moja,  
Choć żem młoda jak jagoda,  
Ale mi się chłop podoba,  
Mamusi moja.

Córusiu, córusiu moja,  
Jeszcze będziesz chłopca syta,  
Siedem razy na dzień bita,  
córusiu moja.

Mamusi, mamusi moja,  
Chłop nabije się cepami  
I zostawi kij za drzwiami,  
Mamusi moja.

W dawnych czasach był taki zwyczaj w mojej wsi rodzinnej, jak również i w całej tutejszej okolicy, że w wieczór po ślubie przychodzili goście nie proszeni na weselną potańcówkę, a nawet nieraz potrafili ściągnąć co kucharec z komina do zjedzenia. Byli to kawalerowie młodzi i starsi. Tych nieproszonych gości nazywano „kościelni” albo „futryniarze”. „Kościelni” chyba dlatego, że na wesele przychodzili, gdy przyjechano od ślubu z kościoła. A „futryniarze”, bo gdy przyszli na wesele stali w sieni i zaglądali zza futryn drzwi do chałupy, gdzie było wesele, aż któryś z druhnów tańczących z druhną kwinał na niego i oddał mu druhnę do tańca. Ale gdy muzykant grać przestał, „futryniarz” puszczał druhnę i wracał do sieni. Czasami między druhnami i „kościelnymi” wynikały niemałe bójkki. Na jednym weselu (nie w mojej wsi) druhna obcy, nieznanomy, który przyjechał z panem młodym nie dał potańcować „kościelnym”. Gdy tylko któryś z miejscowych druhnów oddał druhnę „kościelnemu”, obcy ten druhna podchodził do muzykanta i kazał przestać grać. Muzykant bał się, gdyż z obcego gościa było kawał drania i lobuza. „Kościelni” wreszcie przestali wchodzić na potańcówkę. Ale zgromadzili się wszyscy przed sienią domu (tańcowano na ustępie) czekając na gościa, gdy wyjdzie z chałupy na dwór. Wreszcie obcy „gość”, udając chojraka, pokazał się na dworze przed sienią. „Kościelni” złapali go za kurtkę z tyłu i chcieli odwiec dalej od sieni i dopiero rozprawić się z nim. Ale obcy był silnym chłopem, szarpnął się i dał drapak do chałupy, zostawiając tył kurtki w rękę napastnika. „Kościelni” nie poszli za nim, ale pilnowali wokół chałupy, żeby gość nie zwiął. Wreszcie trzeba było robić oczepiny i muzykant, jak i wszyscy goście musieli się przejść na weselny dom. „Gość” miał stracha, jak przejść. Bał się pozostać. Swachny, chcąc ażeby był spokoj, ubrały gościa w babską chustkę, wzięły między siebie, a było ich kilka, i pod osłoną nocy przeprowadziły go na weselny dom. „Kościelni” szli po obydwóch stronach „bab” i wypatrywali „gościa”, ale nie zauważyli go. Później ten „zuch” przesiedział całą noc w chałupie i bał się wyjść na dwór. Jest to tylko jedna z awantur „kościelnych” z weselnikami. A bywały i dużo gorsze, bo nieraz były i głowy dobrze porozbijane.

Po kolacji starszych i młodych gości przystępowano do zdjęcia pannie młodej welonu, a założenia na jej głowę czepek, jako symbolu kobiecości. Na środku mieszkania stawiano dzieżę do pieczenia chleba, muzykant zagrał skoczego oberka, starszy druhna potańczył trochę z panną młodą i sadzał ją na dzieżę. Wtedy swachny obstały panią młodą wokół i powoli zdejmowały jej

welon a zakładały na głowę kobiecej biały czepek pod szyją zawiązywany na długie i szerokie troczki, a przy tej ceremonii śpiewały:

Już ci teraz, droga Kasiu,  
welon zdejmemy  
i do grona kobiecego  
cię zapiszemy.  
Jeszcze, Kasiu, do wieczora  
twój wianek cały,  
jeszcze z niego się listeczki  
nie obsypały.  
Jak tę noczkę prześpisz z Jankiem  
i rano wstaniesz,  
z twego wianka wcale znaku  
nie pozostanie.

Po założeniu czepca panna młoda na znak, że wstąpiła do grona kobiecego, ucałowała się ze swachnami. Welon zdjęty pannie młodej założyła sobie na głowę starsza drużba dlatego, żeby wkrótce wyjść za mąż. W welonie starsza drużba zatańczyła ze starszym drużbą. Ja tego nie pamiętam, ale mówili starzy ludzie, że jeszcze dawniej, to jak swachny zdjęły pannie młodej welon a założyły jej czepiec, to zamykano ją z panem młodym w komorze...

Po tych ceremoniach robiono oczepiny. Państwo młodzi siadali za stołem, naprzeciw nich na stole stawiano miskę glinianą (w późniejszych latach talerz) nakrytą białą lnianą tkaniną. Obok pana młodego siadał starszy drużba a obok panny młodej starsza drużba. Przy stole stawały swachny i drużny i śpiewały do oczepin:

A schodźcie się mili goście,  
schodźcie się, schodźcie się,  
pannie młodej na czepeczek  
złóżcie się.

Goście podchodzili, kładli na miskę pod przykrycie pieniądze, a panna młoda starszych gości na podziękowanie całowała w rękę, pan młody również. Dziękując „drużynie” i młodym gościom panna młoda całowała kobiety w usta, a pan młody ścisnął rękę. Mężczyzn zaś, pan młody całował, a panna młoda podawała im rękę. Każdego, kto dał na czepek, starszy drużba częstował kieliszkiem wódki a starsza drużba kawałkiem placka na zakąskę. Kto lubił wypić, podchodził parę razy, dając po trosze za każdym razem na czepek. Swachny i drużny śpiewały bez przerwy, zachęcając gości do dawania na czepek.

Nie dajcież jej po grosie,  
bo jej, bo jej pójdzie po nosie.  
Trzeba jej dać, nie żałować,  
na czepeczek podarować.

Jeżeli ktoś z gości dał na czepek, wyszczególniano go w śpiewie:

A stał się nam starszy drużba  
we słowie, we słowie,  
bo położył na czepeczek,  
na stole, na stole.

Swachny i drużny śpiewając zachęcały każdego, by dał na czepek. Czasami przepływały przyspiewki chmielom.

Żebyś ty chmielu  
po tyczkach nie laźł,  
nie robiłbyś ty z panienek niewiast.  
O, chmielu, o, nieboże,  
to na dół, to ku górze,  
chmielu nieboże.  
Nie dajcie jej byle śmieci,  
trza by miała ładne dzieci,  
Trzeba jej dać... itd.

Przyspiewano też i muzykantowi:

A na piecu ogon byczy,  
U nas dają i muzycy,  
trzeba jej dać... itd.

Dla urozmaicenia oczepin przynoszono na czepek: kury, prosięta, wprowadzono krowę i wjeżdżano wierzchem na koniu na jakimś mizernym i ledwo żywym.

Gdy nikt już na czepek nie dawał, starsza drużba zbierała pieniądze z miski, a starszy drużba brał pustą miskę i wychodził zza stołu. Muzykant grał skoczno oberka, a starszy drużba tańcząc z panią młodą rzucał miską do sufitu i rozbijał ją ku uciesze wszystkich gości. Na tym się kończyły oczepiny. Był to piękny zwyczaj, pełen humoru i wesołości, zwyczaj wiejskiego ludu w dawnych czasach, za moich lat dzieciennych, kiedy jeszcze moja kochana babcia (świeć Panie nad jej duszą) zabierała mnie ze sobą na wesela.

Po oczepinach młodzi szli na „ustęp” i tańczyli do rana. Starsi też niektórzy tańczyli ochoczo. Zwykle wesele trwało ku dniowi. Po krótkim przespaniu się, goście wstawali rano, kucharka odgrzewała jadło i weselono się nadal. U bogatszych wesele trwało do piątku, tylko już w czwartek goście przynosili ze sobą wódkę, a kucharka odgrzewała resztę jadła. Zwykle na wesele bito dużego wieprzaka, a u bogatych nawet i dwa. W dodatku kupowano w Kurowie u rzeźników żydowskich mięso bydłace na rosół do flaków lub do kaszy reczanej. Jadła więc starczało dla gości na parę dni.

Tu cofnę się jeszcze do przeprowadzin. Otóż po oczepinach, gdy już dniało, odbywały się przeprowadziny. Jeżeli panna młoda szła do męża, jak już nadmieniałem, po ślubie z kościoła jechała do swych rodziców. Tak samo i młody, gdy szedł do żony, jechano od ślubu do jego rodziców. Po oczepinach robiono przeprowadziny.

Jeżeli przeprowadzano panią młodą, przyjeżdżała parokonna furmanka od pana młodego z wesela i pary gości — swachnów i swatów, drużbów i druhen. Zabierano więc razem z panną młodą pościel przyszykowaną w komplecie przez matkę panny młodej: pierzynę, dwie poduszki na wierzch łóżka i trzecią małą, tak zwany „jasiek” oraz płachtę i kolorowy galganiarz na przykrycie łóżka. Zabierano też obraz religijny, który wiozł starszy drużba. Czasami przy przeprowadzce goście, którzy przyjechali po panią młodą, zabierali coś po kryjomu, na przykład: miski, łyżki, garnki, coś z pościeli, albo parę kur lub gęsi. Oto nie roszczono pretensji, gdyż był taki zwyczaj. Gdy były przeprowadziny pana młodego do panny młodej, zabierano również obraz i bieliznę oraz odzienie codzienne.

Oczepiny były też i na weselu drugim, po przeprowadzinach. Na czepek wszyscy goście dawali tylko pieniądze, które zabierali państwo młodzi. Zwykle kupowali za czepkowe pieniądze świnię, małe prosięta na jarmarku, na początek swojej gospodarki. Często ludzie ze wsi wymieniali u nowożeńców czepkowe pieniądze i kupowali ze nie świnię do chowu. Wierzono, że za pieniądze czepkowe wiodą się świnię.

I tak, dwoje młodych ludzi połączonych sakramentem małżeństwa szło w życie na dół i niedolę. Jeżeli charaktery ich zgadzały się, życie układało im się pomyślnie. A jeżeli charaktery młodych nie dobrały się, całe życie nieszczęśliwi narzekali na swych rodziców.

A było i tak, że młodzi ludzie po ożenieniu się, długie lata byli u rodziców tylko za siłą roboczą.

Izabelmont 12 III 1979 r.

# Jak to diabeł zuny sukół

*Ruchym*

Wiadomo, że samotnemu człowiekowi markotno żyć na świecie. Ni ma z kým pogodać o tam i o tamtem, ni ma do kogo poskazyć się, ani tyż podzielić się swojy radościu. Mo sie rozumić, jeśli sie tako trafi. A w razie czego to i ni ma na kým złości obetsyć. Być moze, lotygo poniechtóre ludzie sie zeniu.

Psytrafiło się tak roz pewnemu djabłowi. Postanowił upatsyć sobie towarzyski zycio i ozenić się. Ubroił się aligancko, w corne lakierki schował swoje kopytkowe nózki, corny fracek na sie wdzioł, djabelskie różki pod corny kapelus wetknun. I tak wystafirowany wmiesoł sie pomiędzy ludzi. Kiej tak sie ozglundol, igo corne oko obeceło to, cego sukół. Oto w ogródecku młodziutkie, ślicne dziewce podliwało kwiatecki. Djabłowi ślipie się zaświcily.

— Zgrabne toto jak ptosek, a sprytne — istny djabelek w spódnicy. Ta mi na zune pasuje — pomysloł. Kiedy już miol podyjść do dziwcentia, oświatyć, ze kce jum pojuńć za zune, uslysoł za sobu cyjeś kroki, w tyj chwili pienkny młodzieniec podysoł do dziwuski, ujun jum za runcki i powiedzioł:

— Witom cie mój najdrozsy, najcudowniejsy aniele. Diabłem jas cofneno.

— To janiol? A cōze jo byda robił z janiolem — pomysloł syn piekła. Zly piekielnie seł i dalij ozglundol się za zunu. I znus igo corne oko oboceło to, cego sukół. W oknie stoła niewiasta i męcyła kota, darła za skóre, ciungnena za ogón, kocina wrzescoł z bólu. Djabeł popatsel, pomysloł. — Niemłodo jus, to niemłodo, a do tygo jesce srybato, ale charakterek mo iście djabelski, tako mi na zune pasuje. Nie rozmyślajunc wiela, wskocył djablisko do chałupy, w chtóry wybranka igo mieskała ze swojy staru matku. I powiada:

— Matko, podobo mi sie wasa córka, dojcie mi jum za zune. Staro popatsyla, pomyslala: — Aligancki to un aligancki, ale taki corny... Powiada:

— Cyś sie panocku wścik, cyś zgłupioł, cy co? To jo bym ci miała oddać za zune mojum jedynum cōrecke, moigo najdrozsygo janiola? A niedocekanie twoje!

Znowu janiol — pomysloł djabeł. Az niem zatelepało, grzebun kopytkami jaze sie iskry posypaly, tsasnun drzwiami, jaze chałupa zadygotala. W oknach syby zadzwuniely, wyskocył zly jak wsyscy diabli, i juz zamizol sum wracać do piekła.



Andrzej Cichoń, *Boruta na weselu*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Kutno, woj. płockie

Fot. K. Rafalik

Kiedy psechodziel psez wieś, w jednyj chałupie slychać bylo strasne wzaski i psekleństwa, furcały i tluły sie talize, śklanki i inkse nacynia. Wskocoł djabeł do sieni i uslysoł jak w złości chłop krzycoł:

— A zeby cie już jak najpryndzyj djabli wzini.

— Aha — pomyslalo djablisko — scenka małżeńsko. Chłopu pomoge i som skozystem. Juz miał otworzyć drzwi, kiej uslysoł strasne głośny plac i lament, do jakigo to sie w ostatecności baby uciekaju, kiej se juz nijak radzić ni mogu. I nagle wsyćko ucichło. Djabeł otwozel drzwi, patsy, a chłop ze złuzonemi rękami kłęcy psed babu i prosil:

— Nu, cichoj juz, cichoj, nie plac, mój ty nojdrozsy janielle.

Djabelem jas zatelepało. A cōze to same janioly, co jo, syn piekła z janiolami byde robił? Trzasnun kopytkami, zgrzytnun zębami, drzwiami trzasnun, jaze chałupa się zachybotala. Zly jak wsyscy djabli, powlik sie do piekła nie zeniaty. Powiedaju, ze moze bardziej scenśliwy nis niejeden chłop z ziemskim janiolem zeniaty.

ZBIGNIEW CHOJNOWSKI

## Obserwator spod Elku\*

**T**wórczość Michała Kajki, urodzonego 27 września 1858 roku w Skomacku k. Elku (ówcześnie powiat lecki), lokuje się w okresie pozytywizmu w literaturze polskiej. Jednak jest to tylko zbieżność w czasie, którą najsluszniej jest odnieść do powstającego fenomenu samorodnego piarstwa chłopskiego w skupiskach wiejskich polskiej ludności. Na Mazurach wydało ono literacki plon jeszcze przed Kajką, a rozwijało się według własnego rytmu. Jeden z najwybitniejszych badaczy piśmiennictwa polskiego na Mazurach, Władysław Chojnacki, w roku 1959 pisał: „Wcześniejszy niż gdzie indziej w Polsce rozwój ludowego szkolnictwa sprawił, że rodzima twórczość rozwinęła się tu bardzo wcześnie. Jeśli w XVII i do połowy XVIII w. twórcami religijnych (rzadziej świeckich) pieśni byli mazurscy pastory i nauczyciele, to już począwszy od końca XVIII w. mamy do czynienia z chłopskimi poetami ludowymi. Począwszy od czterdziestych lat ubiegłego wieku poezje chłopów mazurskich ukazują się w czasopismach i kalendarzach. Szczególnie dużo ich ukazało się w siedemdziesięciu paru rocznikach „Kalendarza Królewsko-Pruskiego”, wydawanego przez Marcina Giersza. Wreszcie na Mazurach — w jedynej poza Śląskiem części Polski — byli już przed przeszło stu laty chłopci bibliofile, posiadający po kilkaset książek polskich, głównie bezcennych wydań literatury reformacyjnej. W tym samym czasie istnieli na Mazurach, i chyba tylko tam, chłopci autorzy, tłumacze i zarazem nakładcy książek o treści religijnej tacy jak (Jan) Bądzio, (Michał) Dorsz, (Jan) Jenczio, (Wilhelm) Michalczyk (*Dzieje ludności polskiej na Mazurach*, „Literatura Ludowa” 1959, nr 3—4, s. 3—12). Np. Bądzio, pochodzący z Małych Szczech k. Pizsa w roku 1852 wydał własnym sumptem u A. Gąsiorowskiego *Czytania nabożne ku chwale Boga. Książka dla ludu*; rzecz tę chłop poprzedził własną przedmową. Michalczyk napisał *Powieść o pięknej Karolinie*, którą Giersz po poprawieniu opublikował w odcinkach w „Gazecie Łeckiej” (1888). Trzeba pamiętać, że i ten pracowity i zasłużony redaktor wywodził się z rodziny chłopskiej.

Na Mazurach wychodziła jedna z pierwszych gazet dla chłopów „pismo ciekawym wieśniakom poświęcone”,

czyli „Przyjaciół Ludu Łeckiego” (1842—1845), faktycznie redagowany głównie przez pastora Gustawa Gizewiusza. „Przyjaciół Ludu...” w Skomacku abonowało dziewięć osób.

Kajka w czasie ucześniezenia do szkoły ludowej (1864—1872) i zdobywania zawodu cieśli i murarza (w piśmiech urzędów niemieckich określano poetę; „przedsiębiorca budowlany”) rozwijał w sobie potrzebę „układania poezji” i czytania; w jego chacie rosła liczba rękopisów i książek, które otrzymywał od redaktorów i sam kupował, a także gazet i kalendarzy skrzętnie gromadzonych. Chłop-cieśla bibliofilem w ścisłym znaczeniu tego słowa nie był, natomiast w swojej zagrodzie prowadził punkt biblioteczny Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu, a później Bezpłatnej Czytelni E. Lewandowskiego.

Rzeczony czasopiśmiennictwa polskojęzycznego w drugiej połowie XIX w. na Mazurach m.in. inspirował do twórczości publicystycznej i literackiej, a tym samym do kontynuacji i wzbogacenia tradycji, stworzonej przez chłopów bibliofilów, nakładców, pisarzy w pierwszej połowie ubiegłego stulecia.

Kajka zadebiutował w „Mazurze” Jana Karola Sembryckiego w 1884 roku (tygodnik ten został założony w r. 1883). Te zaczątki twórczości poety-publicysty współgrały z celami i aspiracjami religijno-społeczno-twórczymi, wyznaczonymi przez redaktora „Mazura”. Podobny duch religijno-moralny, ale bardziej radykalny społecznie przyświecał Kajce w okresie działalności w Mazurskiej Partii Ludowej (1896—1914), która wydawała „Gazetę Ludową”. Idee „cnoty i pokory” głosił pieśniarz z Ogródka w latach dwudziestych m.in. w „Zyciu Młodzieży” (organie prasowym Związku Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich), a w latach trzydziestych głównie w dodatku religijnym do „Mazura” (wychodzącego w Szczytnie) — „Twierdzy Ewangelickiej”. W czasopismach i dodatkach do nich, wydawanych dla wsi mazurskiej, naturalną koleją rzeczy było publikowanie rozważań i wierszy na temat corocznych świąt kościelnych, toteż przed Kajką, poetą religijnym ale i publicystą, otwierały się łamy: „Przyjaciół Rodziny”, „Gazety Mazurskiej”, „Mazurskiego Przyjaciół Ludu”, „Mazura Wschodnio-Pruskiego”. Pisarz ludowy z Ogródka

\* Jest to jeden z pseudonimów, którego Kajka używał



drukował także w periodykach pozamazurskich, w „Gazecie Olsztyńskiej” (dodatek: „Gość Niedzielny”) i w „Nowinach Śląskich”. Redaktorzy zabiegali u Kajki szczególnie o teksty publicystyczne „na czasie”, które ostatecznie chłop-cieśla pisał, ale jakby pośpiesznie; dlatego mają one formę niedopracowaną, zaś ich zawartość jest natrętnie jednoznaczna i surowa. Mimo tego znajdujemy w tej publicystyce artykuły nader ciekawe, mądre i napisane z pasją, zwłaszcza te opublikowane w „Gazecie Ludowej” czy w latach dwudziestych w kwestii życia religijnego, społecznego i narodowego Mazurów.

Biografia Kajki dzieli się na dwie zasadnicze części. Pierwszej, którą okalają lata 1858—1918, patronuje legalizm i regalizm, wiara w nieomylność cesarską; drugiemu okresowi życia towarzyszy swego rodzaju determinizm, wywołany zawaleniem się cesarskiego porządku wraz z abdykacją Wilhelma II. Od początku do końca Kajka pogłębiał w sobie świadomość polskojęzycznego Mazura poprzez religijne doskonalenie się i włączenie w działania ruchu polskiego. Kluczem do zrozumienia postawy i idei chłopca-cieśli jest to, że kultywowanie mowy ojców było dla niego równoznaczne z obroną wiary i religii, tego rdzenia tożsamości wsi mazurskiej.

W myśleniu o Kajce bierze się na ogół pod uwagę stronę społeczną i polityczną jego pisarstwa i udziału w ruchu polskim, lecz człowiek ten był przede wszystkim wioskowym psalmistą, którego autorytet służył za przykład moralny dla Mazurów, wobec Niemców jako dowód polskości. W powojennych opracowaniach czyniono Kajkę zasadniczo społecznikiem-politykiem, co spowodowało, że temu chłopcu-cieśli jakby odjęto ludzkie i żywe oblicze, a na jego miejscu umieszczono ideologiczny sylogizm, wypreparowany z rzeczywistości stereotyp.

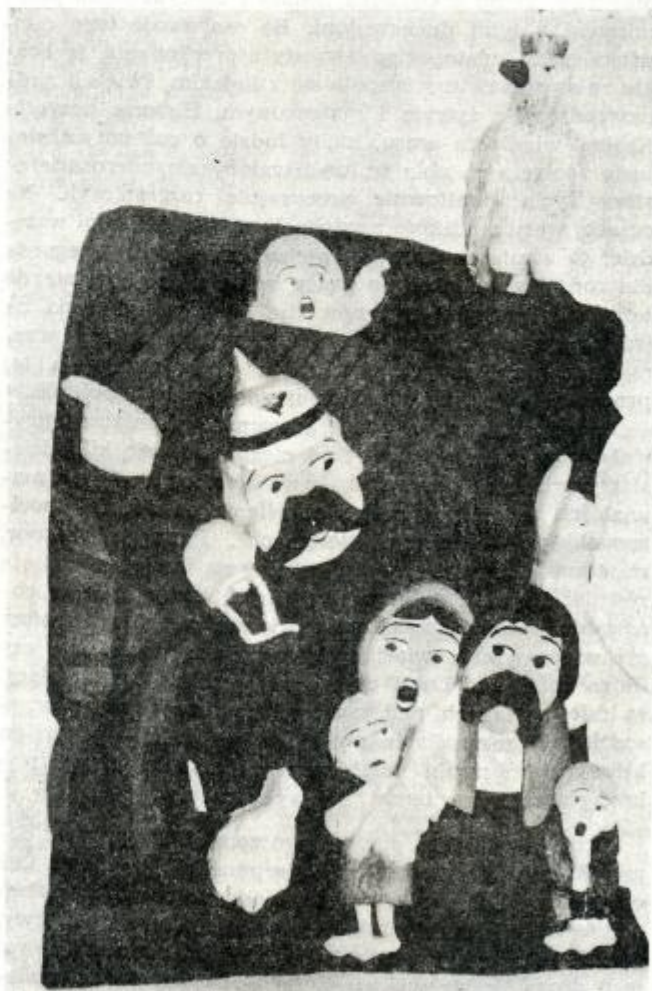
W dwudziestoleciu międzywojennym działacze ruchu polskiego starali się rozświetlić imię poety na specjalnych zjazdach, zebraniach czy wiecach, gdzie wygłaszał on swoje wierszowane oracje i inne utwory. Paweł Sowa wydrukował w broszurze pt. *Warmia i Mazury* (Poznań 1927) napisaną przez Kajkę autobiografię. Redaktorzy poświęcali też jubileuszowe artykuły staremu Mazurowi. W „Dodatku do numeru 70 „Mazura” (1933) opublikowano tekst pt. *Złote wesele ślubu małżeńskiego zacnego poety mazurskiego Michała Kajki z Ogródka*; czytamy w nim m.in.: „Znany i ceniony na Mazurach wierszopisarz mazurski p. Michał Kajka, zamieszkały w Ogródku pod Klusami w powiecie leckim, obchodził wspólnie ze Swoją czcigodną Małżonką w dniu 26 grudnia, czyli w drugie święto Bożego Narodzenia tak rzadką po dziś dzień uroczystość 50-lecia ślubu małżeńskiego”.

Na osiemdziesiątą rocznicę urodzin pieśniarza Karol Małek nazywał go „wielkim myślicielem”. „Bogu dzięki żyje on wśród nas, na naszej ukochanej ziemi mazurskiej. Niestety, nie wszyscy znamy tego wielkiego myśliciela, tego wielkiego ducha. Któż to jest — zapytasz się pewnikiem? Jest nim nasz rodak Michał Kajka, poeta mazurski z Ogródka, powiat lecki. Człowiek na roli pracujący, człowiek Najwyższego Twórcę chwalaący, człowiek ludu swego broniący” (*Kalendarz dla Mazurów na rok 1939*). Widać z tego, że pieśniarz nie był tak powszechnie znany za życia, jak się współcześnie sądzi. Z tragedią Mazurów i osobą Kajki świat mógł szerzej się zapoznać dopiero poprzez książkę — zbiór reportaży — Melchiora Wańkowicza pt. *Na tropach Smętki* (pierwsze wydanie w roku 1936) i jakby spełniła się prośba „kompozytora”, który swoimi wierszami-modlitwami „kołatał do sumienia wszech kulturalnych ludzi”, aby

dowiedzieli się o zabranii wolności Mazurom, o mazurskim losie wydziedziczonym z tradycji i historii. Miejscowym władzom nie na rękę były takie wołania, ale bezwzględność Niemców, rozwijająca się zwłaszcza w końcu lat dwudziestych i w latach trzydziestych, nie powstrzymała poety przed protestem, który zawarł się chociażby w niezłomnym „komponowaniu” pieśni aż do śmierci.

Osobowość, a zatem i biografię Kajki określa wrodzona mu niechęć do agresji i jej wszelkich przejawów, do przemocy i wywierania presji, ale z drugiej strony został mu dany upór, głębokie przekonanie o sile i słuszności wartości takich jak wiara, religia, dobro moralne. Takie usposobienie, przejawiające się już w młodości poety, zjednało mu sympatię i szacunek mistrza budowlanego, który swojego ucznia cenił za posłuszeństwo, pracowitość, uczciwość i bogobożność, a także za zdolność do szybkiego uczenia się. Nieagresywność i upór stanowią ważną antynomie także twórczości „Dumaca”.

Lęk przed przemocą odznacza się wyraziście w wierszach, napisanych zwłaszcza po I wojnie światowej, w których motywy wojenne występują na kształt obsesji. Przerażenie wojną było mocno osadzone w psychice



Andrzej Wojtczak, *Nie rzucim ziemi skąd nasz ród*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Kutno, woj. płockie  
Fot. L. Demidowski

Kajki. Jak przekazał Mallek: „Najbardziej dokuczliwie odczuło wojnę światową, kiedy to Ruski wpadli na Mazury (chodzi o lata 1914—1915 — przyp. Z. Ch.), pałac całe wioski i miasta, a ludzi jak nie pozabijali to ich z sobą do Rosji w pojmanie pozabierali. Smutny to był wtedy czas. Jednak Pan Bóg z wyniosłości niebieskich ochronił go (Michała Kajkę — przyp. Z. Ch.) wraz z rodziną przed zagładą”. Po latach na wojenne zdarzenia spoglądał chłopski pisarz przez zasłonę dystansu, ale i nie bez niepokoju. Kajka mimo tych przeżyć, które w 1918 przygłuszyła wieść o zawaleniu się cesarstwa, pozostał człowiekiem wyzbytym agresji, a wręcz postawił sobie za cel, aby jego „piosenki” ujmowały łagodnością, ale jednocześnie wyrażały konkretne wieczne wartości. Może właśnie to „iste” antynomiczne połączenie w osobowości chłopca-cieśli spokoju, namaszczenia, namysłu, delikatności ze stanowczością i uporem sprawiło, że wśród działaczy ruchu polskiego uchodził Kajka za dziewiętnastowiecznego oryginała mazurskiego.

W jego charakterze i światopoglądzie zespoliły się także posłuszeństwo i pokora wobec Stwórcy, cesarza itd. z przekonaniem o własnej indywidualności, niepowtarzalności, o słuszności racji swoich i społecznych, dla których uzasadnienie znajdował zgodnie z ewangelicką tradycją w *Biblii*. Toteż religijna ufnosć Kajki ani jego wiernopoddanie nie były ślepe. Gdy pastory zaczęli używać ambon do głoszenia hasel wynaradawiających Mazurów, chłop z Ogródka śmiało i zdecydowanie polemizował z tymi duchownymi. Bo osobowość tego człowieka, jego światopogląd wyrosły z przekonania, że boskie ze swojej natury zespała się z ludzkim, święte i nadprzyrodzone z żywym i materialnym. Historia uczyniła Kajkę świadkiem czasu, kiedy ludzie o różnym statusie społecznym obie te, wydawałoby się, nierozdzielne sfery życia gwałtownie precyzyjnie rozgraniczyli. Na oczach poety miejskość zaważnęła duszami niemal wszędzie; to z miasta przyszedł ateizm, niemczyzna, pogarda dla rodziców, niechęć do pracy w polu, zamiłowanie do tańców i „muzyk”, festynów itp. Miejski styl życia na wsi mazurskiej był konsekwencją cywilizowania i uprzemysławiania Prus Wschodnich, a także wciągania tej prowincji w orbitę niemieckiej gospodarki i polityki.

Poważna i surowa powierzchowność pieśniarza ukrywała jego dosadny humor; od niego skrzy się kilkadziesiąt powiastek, humoresek, kawalków, czyli — jak mawiał ich autor, pożyczając określenie od Józefa Chociszewskiego — „historii uciesznych”. Powagę i humor, stateczność i zabawowość, a nawet ironię ujawniają również liryka i publicystyka Kajki, który ludzi w obcowaniu ze sobą zwykł był częstować raczej milczeniem niż wylewnymi powiastkami, gawędami, dowcipami czy długą rozmową. Lubił czas przepędzać na kontemplacji w lesie, na łąkach, nad jeziorem, bo „kochał się w przyrodzie”. W rozmyślaniu zanurzał się i podczas pracy, po której zakończeniu miał zwyczaj układania wierszyków-piosenek na temat jej wykonawców.

Przez ostatnie lat poeta i jego żona (Wilhelmina z domu Karasiówna, zmarła 13 sierpnia 1937 r.) byli „na chlebie, na dożywociu”. Mimo podeszłego wieku chłopca-cieśla nie odmawiał pracy i nadal stawiał szopy, chlewy, stodoły. Do miejsca roboty dojeżdżał rowerem, nawet jeśli droga liczyła więcej niż 50 km. Ostatni dom budował synowi Adolfowi w Orzyszu, gdzie w spokoju i bez cierpień zmarł w dniu 23 września 1940 roku. Związki twórcy pogrzebano w Ogródku obok doczesnych szczątków małżonki.

## ZBIGNIEW SŁAWIAN-ORLIŃSKI

### Spotkanie z mazurskim Kłobukiem nad jeziorem Gim

*O ojczyzna nasza mowo,  
coś kwitnęła nam przed laty.  
Zakwitajże nam na nowo  
jako kwitną w lesie kwiaty.*  
Michał Kajka — bard  
wsi mazurskiej  
z Mazur Garbatych  
(1858—1940).

Gdzieś,  
od Kajkowego grobu  
zleciał do mnie  
ptakiem  
Kłobuk.  
Słucham wierszy...  
— To Lengowski?  
Zientara?  
i Samulowski...  
Ej, Kłobuku!  
Czym mnie karmisz?  
Przecie to poeci  
Warmii.  
Warmiacy — to katolicy,  
Mazurzy — ewangelicy,  
to — Kajkowie i Leykowie,  
Małkowie czy Leydingowie.  
Wiemy o tym  
nie od wczoraj.  
A on...  
Plusk!  
W fale jeziora.  
— To nie ujdzie ci  
na sucho!  
Wylaż z wody,  
już!  
Ropucho...  
Spojrzał na mnie.  
— A dasz mleka?  
Dam,  
gdy zmienisz się w człowieka;  
zamknę oczy...  
I już w ranek  
ścieżką kroczy  
nasz pan Janek.  
— Panie Janku,  
niech pan powie  
jacy tu  
twórcy ludowi?  
Rzekł:  
Mazurzy  
czy Warmiacy —  
przecie to  
wszyscy  
Polacy.

# recenzje

ALEKSANDER BŁACHOWSKI

## Uczył Marcin Marcina... czyli o podręczniku „Tkactwo rękodzielnicze”

Od wielu lat na konferencjach etnografów polskich, na zjazdach Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, na zebraniach Rady Naukowej STL i w różnych gremiach samych twórców ludowych, a zwłaszcza Zarządu Głównego STL dyskutuje się problem popularyzacji wiedzy o kulturze ludowej we wszystkich rodzajach i na wszystkich szczeblach polskiego szkolnictwa. Postulaty opracowywane na tych konferencjach i zebraniach adresowane do kolejnych ministrów oświaty i nauki nie miały — jak dotąd — widocznego wpływu na zmianę sytuacji. Ani w programach szkolnych, ani w edukacji praktycznej sprawy kultury ludowej nie zajmują miejsca na jakie zasługują. Sądzę, że w dalszym ciągu pokutuje pogląd o prymitywności sztuki ludowej i folkloru oraz ich zaniku jako żywej części kultury ludowej. Utrwalają takie poglądy publikacje niektórych publicystów, jak np. Marka Arpada Kowalskiego, który z uporem, wręcz zaciekłością głosi w swoich artykułach i książkach, że nie ma już żadnej sztuki ludowej. Uwiarygodnia swoje wypowiedzi tym, że jest magistrem etnografii.

Każdemu wolno posiadać poglądy jakie wynikają z jego mentalności, osobowości i wiedzy, ale nie powinien swoich prywatnych subiektywnych „prawd” głosić w opakowaniu sugerującym rzetelną wiedzę. A z tą wiedzą jest coraz gorzej, m.in. właśnie dlatego, że nie ma szkolnego obowiązku opanowania jej elementarnych podstaw.

Jeśli nam się wydaje, że programy szkolne i zajęć pozalekcyjnych kształtowane są wyłącznie

przez Ministerstwo Edukacji Narodowej to jesteśmy w błędzie. Moja przygoda z Wydawnictwami Szkolnymi i Pedagogicznymi w Warszawie świadczy dowodnie, że jego dyrektor sam decyduje o tym, czego należy uczyć polskie dzieci i młodzież.

Przed piętnastu laty wymienione Wydawnictwo zwróciło się do mnie — na wniosek merytorycznego redaktora doc. T. Łobożewicza nie będącego pracownikiem WSiP — o napisanie rozdziału o metodach badania i poznawania kultury ludowej do podręcznika dla nauczycieli pt. *Krajoznawstwo i turystyka w szkole*. Napisałem, dołączyłem fotografie, książka wyszła i szybko została wyczerpana. Po 1982 r. Wydawnictwo postanowiło zrobić drugie wydanie. Przesłano mi umowę oznaczającą, że nie widzi się potrzeby żadnych zmian autorskich. Ja bym widział, ale nie to stało się ważne. Otóż zaproponowano mi stawki niższe niż w obowiązujących tabelach, wręcz uwiłaczające. Odmówiłem podpisania umowy i poprosiłem o honorarium adekwatne do wartości pracy, zgodne ze średnimi stawkami. Otrzymałem arogancki w tonie list, w którym dyrektor Wydawnictwa kategorycznie stwierdził, że innej niż w pierwszym liście stawki stosował nie będzie. Absurdalność sytuacji wystrzeliła równocześnie druga umowa z WSiP dotycząca honorarium za reprodukcje fotografii. Za oryginalną, specjalnie napisaną (w pewnym sensie pionierską) pracę o objętości 2,5 ark. autorskiego miałem otrzymać honorarium niższe niż za 15 fotografii mających być powtórnie reprodukowanymi. Jak się skoń-

czyło? Pan dyrektor oświadczył mi ustnie, że (cytuję): „Ponieważ wiedza o kulturze ludowej nie obowiązuje w programach szkolnych, nie będzie jej też w zajęciach pozalekcyjnych”. No i w drugim wydaniu *Krajoznawstwa...* nie ma rozdziału o kulturze ludowej. Sądzę, że nikt w Ministerstwie Edukacji nie zainteresował się brakiem tego rozdziału. Mnie do dziś męczy pytanie: kto właściwie decyduje o treściach, którymi edukuje się polską młodzież?

Nie tylko wspomniany dyrektor WSiP takie decyzje autorytatywnie podejmuje, czynią to również instytucje nie podlegające Ministerstwu Edukacji, a prowadzące szkoły, głównie szkoły zawodowe. Taką instytucją jest np. Biuro Samorządu i Szkolenia Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy.

Skoro generalnie sformułowane postulaty i apele w sprawie popularyzacji wiedzy o kulturze ludowej w programach i podręcznikach szkolnych nie odnoszą pozytywnych skutków może należy zwrócić uwagę na te, które funkcjonują obecnie? Pomówmy o konkretach.

Na początek pragnę zwrócić uwagę na podręcznik dla uczniów szkół tkackich, zarówno zasadniczych, jak też techników rękodzielniczego tkactwa artystycznego. Tytuł książki *Tkactwo rękodzielnicze*, autorzy Zofia Krzeptowska i Józef Sypniewski, Wydawnictwo Spółdzielcze w Warszawie, wyd. I — 1978, wyd. II — 1985. Podręcznik ten obowiązuje obecnie, a zatwierdzony został do użytku wymienionych szkół przez wspomniane wyżej Biuro CZSP pismem nr SO5-ZD-1311-82/84 z dnia 18 czerwca 1984 r.

Autorzy są niewątpliwie kompetentni w sprawach technologii tkactwa rękodzielniczego, zresztą w dosyć wąskim zakresie, co wynika z treści podręcznika, ale to co piszą w części I (*Historia tkactwa*) budzi wiele zastrzeżeń merytorycznych, natomiast dwa rozdziały *Początki tkactwa w Polsce* i *Tkactwo ludowe, regionalne i jego rozwój* wprawiają wręcz w osłupienie. Jak się zajrzy do załączonej bibliografii, staje się jasne skąd tyle bzdur zaczerpnęli szanowni autorzy, ale jeśli uczniowie będą korzystać z tej bibliografii, to mądrzejsi nie będą, a mają przecież uprawiać tkactwo artystyczne!

W podrozdziale *Najdawniejsze tkactwo w Polsce* jest np. takie zdanie: „Tkaniny wełniane były najczęściej pasiaste, na wzór tkanin ludu ruskiego”. Bomba! Wreszcie wiemy skąd na Pomorzu (na przykład) wzięły się w X w. pasiaki, no i mamy jasną sugestię od kogo w ogóle lud polski nauczył się tkacki pasiaki!

Jest to podręcznik dla uczniów polskich, a więc powinien być pisany językiem polskim. Czego dowiedzą się uczniowie z takiego zdania: „Największymi skupiskami cechów tkackich okresu średniowiecza na ziemiach polskich były oko-

lice Śląska, Mazowska, Wielkopolski i Małopolski". Okolica to teren otaczający jakąś miejscowość, a Śląsk czy Mazowsze to w średniowieczu zespoły księstw (państw), zaś Małopolska czy Wielkopolska to zespoły jednostek administracyjnych (kasztelanii, ziem, starostw, miast itd.). Na Kujawach i Pomorzu nie było tkactwa? Cechy tkackie, jak w ogóle wszystkie cechy, były wyłącznie elementami organizmów miast. A więc? Należało napisać, że w średniowieczu cechy tkaczy i suknienników (a nie „skupiska” cechów, bo taki zwrot jest bez sensu) istniały prawie we wszystkich miastach na terytorium całej Polski, zaś w niektórych miastach tkactwo osiągnęło szczególnie wysoki poziom. No i trzeba podać, gdzie konkretnie.

Co to za lokalizacja kilimiarstwa: „południowo-wschodnie kresy Rzeczypospolitej (tereny ruskie, wolińskie, kijowskie)”. Woliń i woj. kijowskie to nie Ruś? A gdzie Połode, które było regionem najbardziej polskiego kilimiarstwa i Pokucie, które słynęło z ludowego kilimiarstwa stanowiącego część kilimiarstwa karpackiego sięgającego aż do Bułgarii i Rumunii. Tego zaś kilimiarstwa nie można kwalifikować jako ruskiego, bo jest zasięgiem bałkańskiego.

Takich mętnych, nieścisłych informacji jest mnóstwo. Sygnalizuję tylko niefrasobliwość autorów w formułowaniu błędnych uproszczeń i fałszów, niejako po drodze do rozdziału najbardziej nas interesującego, a zatytułowanego: *Tkactwo ludowe, regionalne i jego rozwój*.

Rozdział ten składa się z czterech podrozdziałów: *Określenie tkaniny ludowej i regionalnej, Rozwój tkactwa ludowego w Polsce w XIX wieku, Renesans tkaniny ludowej i regionalnej w Polsce Ludowej i Główne ośrodki tkactwa rękodzielniczego w Polsce*.

Już sam tytuł rozdziału wprowadza ucznia w błąd, bo zestawienie terminów „tkanina ludowa” i „regionalna” jest niewytłumaczalne i nic dziwnego, że autorzy sugerując istnienie tkactwa ludowego i jakiegoś innego „regionalnego” nie próbują w ogóle wyjaśnić co przez to „regionalne” należy rozumieć. Właściwie należałoby zacytować cały podrozdział *Określenie tkaniny ludowej i regionalnej*, by zorientować czytelnika jak dalece autorzy nie opanowali podstaw wiedzy o kulturze ludowej. Po prostu cały tekst jest dziwnym bełkotem na temat, który chyba autorem jest zupełnie obcy. Nie chcąc być głośliwym zacytuję tylko definicję tkactwa ludowego podaną przez autorów na str. 20: „Jest wytworem prymitywnym, stylowym, obyczajowym i ściśle związanym z życiem społeczności wiejskiej, a ukazanym okiem artysty ludowego z własnymi inwencjami i wyobrażeniami”. Rozumiem, że autorzy słabo znają język polski, ale — na litość Borską! — ta książka ma redaktora i ktoś z zatwierdzającego Biura też

chyba ten tekst czytał przed drukiem! Szczyt niekompetencji merytorycznej i karygodne niedbalstwo językowe. A to jest przecież podręcznik!

Wprawdzie autorzy dosyć mętnie wspominają o tkactwie ludowym w pierwszym podrozdziale *Początki tkactwa w Polsce*, to jednak sugerują, że prawdziwy jego rozwój nastąpił dopiero w XIX w. I to co piszą o tym rozwoju jest nasycone taką liczbą bzdur lub zbędnych i błędnych informacji (np. o radziuskach litewskich), że właściwie ani jedno zdanie z tego podrozdziału nie nadaje się do pozytywnego zakwalifikowania.

To samo można powiedzieć o podrozdziale *Renesans tkaniny ludowej i regionalnej w Polsce Ludowej*. Tutaj już to, czego autorzy proponują nauczyć młodzież, staje się wręcz niebezpieczne, bo do tkactwa ludowego zaliczają wyłącznie tkaniny produkowane „przez tkaczy ludowych pod nadzorem artystów-plastyków”. Autorzy wymieniają Eleonorę Plutyńską, Marię Bujakową, Helenę Bukowską, Wandę Telakowską i Krystynę Szczepanowską, jako tych plastyków, którzy wspólnie z twórcami ludowymi stworzyli współczesne tkactwo ludowe (np. „różnego rodzaju wzorzyste gobeliny o wspaniałej kolorystyce”, „derki góralskie z haftem” itp.). Oczywiście polskie tkactwo ludowe nie znało techniki gobelinowej, a górale nie haftowali swoich tkanin. Z wymienionych pań wiele zasłużonych dla rozwoju polskiej tkaniny artystycznej, częściowo inspirowanej niektórymi elementami tradycji polskiego tkactwa ludowego, jedynie prof. Eleonora Plutyńska zajmowała się bezpośrednią współpracą z tkaczami ludowymi i to tylko dywanów dwuosnowowych, i tylko w jednej wsi Janowie (b. pow. sokólski), a Wanda Telakowska była jedynie jej ideowym i finansowym patronem.

Przy okazji trudno pominąć milczeniem informację podaną przez autorów odnośnie tkactwa dwuosnowowego stanowiącego przecież od poł. XVIII w. jeden z fenomenów polskiej sztuki ludowej, nie znany artystom akademickim (prof. E. Plutyńska uczyła się techniki dwuosnowowej od ludowego tkacza Adolfa Jaroszewicza w Janowie w 1934 r.). Zdaniem autorów: „Tkaniny dwuosnowowe (tkaniny podwójne) wykonywano w XIX wieku we wsiach terenów białoruskiego i olsztyńskiego”. Czego uczeń uczy się z tego tekstu? A myślę, że i nauczyciel, który egzekwuje przyswojenie wiedzy o tkactwie ludowym swojego narodu. Uczy się, że tkaniny podwójne nie należą do polskiej kultury ludowej, lecz białoruskiej, i że były też wytwarzane gdzieś w olsztyńskim. Broń Boże nie na Mazurach! Dowiaduje się też (bo wszystkie czasowniki są w czasie przeszłym), że tkaniny te wykonywano tylko w XIX w., a więc w domyśle — należą do przeszło-

ści. Nie ma w programie nauki tkactwa rękodzielniczego zajęć z tkactwa podwójnego, no bo najważniejsze dla kontynuacji tradycji polskiego tkactwa są: dywany ruńskie (węzelki perskie i tureckie), kilimy płochowe i grzebyczkowe, sumaki, tkaniny broszowane i o technikach mieszanych. Krótko mówiąc, poza kilimami płochowymi (i to tylko na terenach kresów południowo-wschodnich, o czym była mowa wyżej) żadna z tych propagowanych w podręczniku technik nie należy do tradycji polskiego tkactwa! A że dywany dwuosnowowe należą dzisiaj AD 1990 (ale wczoraj też) do jednej z najpiękniej rozwijających się dziedzin autentycznej, tradycyjnej sztuki ludowej — ani słowa. No bo cała koncepcja kształcenia tkaczy rękodzielniczych mogłaby się przewrócić, gdyby jakiś uczeń zainteresował się tradycyjną polską tkaniną, pozwalającą rozwinąć artystyczną inwencję bez udziału plastyka profesjonalnego. Dywany dwuosnowowe wykonywane bez nadzoru plastyków akademickich przez współczesne polskie tkaczki ludowe, takie jak: Dominika Bujnowska z Węgrowa, Olimpia Jaroszewiczowa z Janowa czy Sabina Maselbas z Wasilówki i wiele innych twórczyń, godne są być podarunkami dla królów i głów państw odwiedzających Polskę, ale autorzy albo o tym nie wiedzą, albo nie chcą o tym wspominać w podręczniku, bo zaprzeczyliby sobie, czyli temu co chcą — wbrew prawdzie — wtłoczyć uczniom do głów. Autorzy bowiem przekonują uczniów, że „Z biegiem czasu polska tkanina ludowa traci swój czysto ludowy charakter” (!). Nie ma ani jednego słowa o staraniach spółdzielni cepeliowskich bazujących na zachowanych tradycjach tkactwa ludowego w takich regionach jak Podlasie, Rawskie, Opoczyńskie, Piotrkowskie, Kurpie itd., ani słowa o żywym tkactwie ludowym wykonywanym przez wieś poza „Cepelią”, natomiast jest kategoryczne zdanie: „Pod okiem artystów-plastyków jej (czyli tkaniny ludowej — AB) wzornictwo zostaje unowocześnione, zgodnie z aktualnymi prądami w sztuce”. (sic!) Powstrzymam się od komentarza, bo musiałbym użyć słów nieparlamentarnych.

No i na koniec *Główne ośrodki tkactwa rękodzielniczego w Polsce* — a więc nie główne ośrodki tkactwa ludowego, bo według autorów takiego już nie ma. A te główne „ośrodki” to właściwie tylko spółdzielnie cepeliowskie, ale za to wybrane według klucza „regionalnego”, który jest ukoronowaniem znajomości sprawy. Tu autorzy serwują uczniom wspaniałą wiedzę o regionach tkactwa. Np. „ośrodek krakowski” składa się ze „spółdzielni przemysłu (I-AB) ludowego i artystycznego (I-AB) ludowego i artystycznego

w Białymstoku, Sokółce, Augustowie, Hajnówce". Skąd autorzy wzięli spółdzielnię tkacką w Sokółce i Hajnówce, to ich słodka tajemnica, gdyż nigdy tam takich spółdzielni nie było, a Sokółka nigdy ośrodkiem tkactwa nie była, co najwyżej wsie w byłym powiecie sokólskim. Autorzy wymieniają jeszcze ośrodki „gdyńsko-kaszubski”, „cieszyński”, „dolnośląski” no i jako pierwszy „warszawski” (wiadomo stolica!). Jak wszystkim zainteresowanym wiadomo, wymienione „ośrodki” od biedy można nazwać ośrodkami tkactwa rękodzielniczego, ale poprzedzając wymienione ośrodki zdanie brzmi: „Współczesne tkaniny ludowe nazywa się rękodzielniczymi, z uwagi na ręczny sposób wytwarzania”. Zdanie to sugeruje niedwuznacznie, że wyliczone po nim ośrodki dotyczą współczesnego tkactwa ludowego. Oczywiście tak rozumiejąc termin „współczesne tkaniny ludowe” autorzy nie wymieniają „Opocznianki”, Podlaskiej Spółdzielni w Węgrowie, „Kurpianki” w Kadzidle, „Regionu” w Otwocku itd., itd. O regionach żywego dziś tkactwa prawdziwie ludowego ani słowa. Niczego też uczeń nie dowie się o regionalnej specyfice polskiego tkactwa ludowego, o jego cechach stylowych pozwalających odróżnić tkaninę odzieżową od dekoracyjnej, płachtę od dywanu, wielonicielnicową od sejpaka (o tych ostatnich zresztą w ogóle ani słowa) itd. Mamy natomiast wśród ilustracji typowy produkt rękodzieła artystycznego Spółdzielni im. St. Wyspiańskiego w Krakowie z podpisem „Ludowy kilim płochowy „Rabatka” (rys. 101 na str. 123), co sugeruje niedwuznacznie, że tak właśnie wygląda współczesna tkanina ludowa. W ogóle w książce sporo fotografii sumaków, kilimów płochowych i grzebyczkowych, ale ani jednej reprodukcji tkaniny ludowej.

Na zakończenie omawianego rozdziału autorzy zamieszczają pytania, które mają uczniom ułatwić przyswojenie materiału. Jest też pytanie: „Jak rozwijało się tkactwo ludowe i regionalne w Polsce?”. Uczeń, który na to pytanie odpowiadałby cytując z książki, powinien od kompetentnego egzaminatora otrzymać dwie ze stu minusami i dodatkową dwójkę z języka polskiego. A na co zasłużyli autorzy?

Moje pytanie końcowe: czy wydawcy podobnych podręczników szkolnych nie powinni być zobligowani do uzyskania recenzji fachowców przed drukiem? Czy to takie trudne?

HALINA SZAL

## W kręgu poezji podhalańskiej

Ludowa poezja pisana na Podhalu narodziła się stosunkowo późno, bo dopiero na przełomie XIX i XX wieku, w latach międzywojennych rozwijała się i stabilizowała, a wyjątkowo rozkwitła po wojnie w latach 1945—1980. I ten okres dynamicznego rozwoju ludowej poezji pisanej na Podhalu był przedmiotem badań Anny Brzozowskiej-Krajki, których efektem jest publikacja pt. *Stare i nowe nuty na góralskich gęślikach. O ludowej poezji podhalańskiej 1945—1980* (Warszawa 1989). Anna Brzozowska-Krajka jako pracownik naukowy Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie od wielu lat zajmuje się zagadnieniami folklorystyki literackiej i autorską literaturą ludową. Jej zainteresowania nie ograniczają się do własnych penetracji naukowych. Jest członkiem Rady Naukowej Zarządu Ludowych i służy swą wiedzą i fachową pomocą twórcom ludowym zrzeszonym w STL. Opracowała ponadto edytorsko wiele tomików poezji ludowej.

*Stare i nowe nuty na góralskich gęślikach...* to zmodyfikowana wersja pracy doktorskiej autorki. Poza wartością wynikającą z logicznie, interesująco przeprowadzonego wywodu, popularnego ujęcia problematyki, ciekawych wniosków jej dużym walorem są obszernie przypisy, kończące każdy rozdział, dzięki którym czytelnik może sobie wyrobić wyobrażenie o rozległości tła historyczno-literackiego, kulturowego, społeczno-politycznego omawianego materiału. Podobną rolę spełnia bibliografia i indeks osobowy. Ten materiał pomocniczy obok tekstu podstawowego czyni z publikacji podręczne kompendium wiedzy o Podhalu, sygnalizując i systematyzując podstawowe problemy wiążące się ze zjawiskiem czy może fenomenem podhalańszczyzny w ogóle, a literatury podhalańskiej, węższej: podhalańskiej poezji ludowej w szczególności.

Książka została napisana przystępnie, przejrzysto. Konsekwencja argumentacji, żywość wywodu, szeroka egzemplifikacja przykładami, język prosty, pozbawiony naukowego balastu — wszystko to czyni ze *Starych i nowych nut...* lekturę pouczającą dla laika, inspirującą dla znawcy poezji ludowej. Autorka podjęła się trudu poszerzenia wiedzy o faktach pozornie w ogól-

nym zarysie znanych — zważywszy popularność regionu i częstotliwość pisania i mówienia o nim. Ale mimo tej różnorodności publikacji prasowych, książkowych, audycji radiowych czy telewizyjnych, znajomość tematyki podhalańskiej jest wciąż jakby okazjonalna, powierzchowna, mało wnikliwa. Podhale należy do regionów wyjątkowo twórczych po wojnie. Współczesna sztuka ludowa, jak również literatura znajdują tu od wielu lat wyznawców. I praca Anny Brzozowskiej-Krajki jakby to dokumentuje. Jest gęsta od cytatów, bogata w odwołania literackie i kulturowe, autorka sięga do listów ludzi znanych, fragmentów wypowiedzi innych znawców przedmiotu, przywołuje różne poglądy (często kontrowersyjne) zarówno na istotę podhalańszczyzny, jak też dawną czy współczesną twórczość ludową.

Współczesne zjawiska literackie na Podhalu są ściśle związane z przeszłością, tradycją. Dopiero odwołania historyczno-kulturowe, uwarunkowania regionalno-folklorystyczne pozwalają na zrozumienie zarówno proveniencji, jak kształtu i tematyki tej poezji. Autorka — mając wciąż na uwadze spuściznę folklorystyczną i tradycję podhalańską — sugeruje, że ich twórcze przekształcenie, wzbogacenie o kategorie współczesne dało w efekcie utwory o silnej wymowie artystycznej, nośności ideowej czy moralnej. Szeroki kontekst, w jakim Anna Brzozowska-Krajka omawia teksty, interesująca analiza komentarz merytoryczny sprawiają, że widzimy zarówno różnorodność i bogactwo tej poezji, jak i cechy niepowtarzalne, jej tylko właściwe. Wnioski stąd wynikają następujące: współczesnej poezji podhalańskiej daleko do zaniku czy zlania się z poezją ogólnonarodową; nie jest wymysłem czy efemeryczną modą lecz wciąż żywym faktem literackim, kulturowym. Żywość gwary podhalańskiej, przywiązanie poetów-górali, zarówno inteligentów, jak sensu strictly ludowych, do tradycji, obyczajowości własnego regionu, preferowanie mentalności „podhalańskiej” sprzyja rozwojowi — w tradycyjnej czy zmodyfikowanej formie — tej twórczości poetyckiej. I choć częściowo ewoluuje ona w stronę literatury ogólnonarodowej, w dużym stopniu zachowuje swe indywidualne, regionalne i tradycyjne oblicze.

# CZYTELNICY PISZA

## Jestem Kurpiem

Od urodzenia do chwili obecnej zamieszkuję w Olszynie, woj. ostrołęckiej. Swoją działalność kulturalną i artystyczną rozpocząłem w 1952 r. — w Olszynie organizowałem widowisko „Herodówki” w okresie Świąt Bożego Narodzenia. W tym widowisku brałem także udział w roli króla Heroda. W roku 1954 w zakładzie torfowym „Karska” powstał Zespół Folklorystyczny Pieśni i Tańca, którego byłem aktywnym członkiem. Występowałem z nim w kilku miejscowościach Polski.

Oprócz podróży po Polsce, podróżowałem również i po świecie, reprezentując polską kulturę ludową. Największe wrażenie wywarła na mnie podróż do Rzymu i na Monte Cassino w październiku 1975 r. Były to obchody Roku Świętego w Rzymie. Na tę okoliczność została zorganizowana grupa folklorystyczna i opracowany program artystyczny przez ks. Jana Urbana z Kadzidła. Ja byłem odpowiedzialny za program folklorystyczny. Dzięki tej podróży pierwszy raz leciałem samolotem. W Polsce było zimno, natomiast po wylądowaniu w Rzymie obłani zostaliśmy potem, gdyż tam był upał. Ludzie chodzili w koszulach. Zwiedzaliśmy piękne i słynne muzea watykańskie. Gdyśmy się ubrali w stroje ludowe, byliśmy ze wszystkich stron oblegani przez fotoreporterów i kamery z całego świata. Wszędzie widzieliśmy życzliwe uśmiechy, bito nam huśtaczki brawa — „Brawo Polonia!” lub „Wiwat Polonia!”. Pilot naszej grupy z „Orbisu” mówił, że zrobiliśmy tak wielką furorę jakiej jeszcze nie spotkał, mimo że jeździł za granicę z takimi słynnymi zespołami jak „Wesoły Autobus” czy „Mazowsze”. Prawie wszystko w tej wyprawie po Włoszech wywarło na mnie olbrzymie wrażenie. Było to spotkanie z całym światem. Oprócz tego: audiencja u papieża Pawła

VI, zwiedzanie najciekawszych zabytków Rzymu, katakumb, klasztoru i cmentarza polskiego z celebrowaną Mszą Św. na Monte Cassino oraz spotkanie i nasze występy folklorystyczne. Podałem tylko niektóre zapamiętane momenty moich wielkich wrażeń. To były prawdziwe odczucia nie wyczytane w książce, ale widziane na własne oczy.

Z występów na wielu festiwalach i imprezach w kraju najbardziej utkwiły mi w pamięci festiwale ogólnokrajowe w Kazimierzu, Płocku, Siedlcach i Lublinie. Na tych imprezach zdobywałem wielkie atuty i miałem możliwość poznać wybitnych artystów ludowych. W roku 1988 otrzymałem wysoką Nagrodę im. Oskara Kolberga. Jest to dla mnie wielki sukces, jest to nie tylko nagroda ale i doping do dalszej pracy.

Jako rodaka szczególnie cieszy mnie na Kurpiach piękny folklor, w tym muzyka, pieśni, tańce oraz malowniczy krajobraz. Smuci mnie zanik folkloru — pięknych śpiewów,

## Szanowny

## Panie Redaktorze!

Postanowiłem napisać już dawniej, ale jakoś brakowało czasu. Jestem członkiem STL, wykonuję rodzaj sztuki w ogóle nieznaney, bo dopiero powstałej przed 5 laty — malarstwo olejne połączone z mozaiką. Wykonuję tylko madonny polskie tą techniką, wszystkie jakie są znane w Polsce. Mam 28 lat, jestem młodym twórcą ludowym. Pragnę się zastanowić w tym liście nad tym, czy być twórcą ludowym to powołanie, czy wyśmianie w dzisiejszych, dziewięćdziesiątych latach XX wieku. Mieszkam w podhalańskiej małej miejscowości, inaczej — na obszarze podkarpackim. Ten obszar w promieniu 50 kilometrów 50 lat temu był przebogaty w różnorodności sztuki ludowej, obyczajów oraz tradycji, co udało mi się ustalić z przekazów ustnych ludzi starszych. Była bardzo liczna rzesza twórców ludowych, wielu rzeźbiarzy, garncarzy, malarzy oraz wielu kowali w każdej miejscowości. Każda miej-

scowość, tak jak moja, miała jakieś kapele, był teatrzyk amatorski, były organizowane uniwersytety ludowe, na których uczono tradycji regionalnych, śpiewu, tańca, haftu oraz ręcznego tkania. Jak przychodził czas Bożego Narodzenia, to były odgrywane jasełka, śpiewano wspólne kolądy. Było wielu kowali, którzy wykonywali z metalu przewspaniale, ozdobne rzeczy. I co najważniejsze każda miejscowość miała własny styl zabudowy, budynków mieszkalnych oraz gospodarskich.

A co dzisiaj? Przez 50 lat zostało wszystko zagubione. Co było tego powodem? Zaraz w latach powojennych zakazano w ogóle działalności kultury ludowej. Twórcy ludowi byli represjonowani, niektórzy nawet przyplacili życiem. Wieś miała stać się bogatsza, nowoczesniejsza, może się to trochę udało. Niestety, odebrano chłopu niezależność. Przez te 40 lat powojennych wprawdzie się zmieniło na wsi, ale gdy powstały gminne stanowiska architektów, zamiast pomagać w projektowaniu oraz nawiązywaniu w trakcie budowy nowych domów do danego stylu regionalnego architektki

zaczęli, na przekór tradycji, projektować dziwactwa, które do reszty zeszpeciły wieś. I nawet za to brano pieniądze.

W mojej gminie został tylko jeden zespół folklorystyczny, który jest pod patronatem Gminnego Ośrodka Kultury, a 50 lat temu prawie w każdej wsi był taki zespół folklorystyczny, a dzisiaj jeden na 30 wsi. Znikło wspólne śpiewanie przepięknych piosenek ludowych. Dzisiaj słychać tylko jakieś tam belkotanie z głośników w języku angielskim czy innym. Wszystkie prawie zwyczaje ludowe zostały zagubione, świąteczne czy ludowe.

W mojej gminie 50 lat temu było 300 twórców ludowych, zostało tylko 4 dzisiaj. Jestem jednym z nich, jestem nieraz wyśmiewany przez swoich rówieśników. Ja biorę pędzel i pęsetę i układam, a oni nieraz kieliszek. Co mam robić, czy mam iść w ślad za nimi? To by było najlepsze rozwiązanie, przez tę swoją sztukę ludową nie mam nawet kolegów. Ale zabrałem się do pracy i myślę, że czas pracować, tworzyć sztukę ludową, aby coś pozostawić po sobie, chociaż nie za-

tańców, muzyki. Smuci także zbyt małe zainteresowanie nauką w szkołach na temat rodzinnych stron kurpiowskich i podtrzymania, uratowania tego, co jest piękne. Aby uchronić od zapomnienia starą kulturę, należy robić spotkania w szkołach z zasłużonymi twórcami ludowymi, organizować zespoły, zaczynając już od przedszkola. Nie wszystko to, co stare — jest dobre. Mam na myśli tylko to, co jest piękne i dobre. Tego trzeba bronić i czynić starania o ocalenie od zagłady i zapomnienia.

Ja, ażeby uchronić starą kulturę ludową, nie wstydę się tego, że jestem Kurpiem, gdzie tylko jest możliwość występuję w stroju kurpiowskim i mam z tego zaszczyt. Bo historia Kurpi jest piękna. Występuję ze śpiewem, tańcem i gwara kurpiowską. Nie trafiło mi się, żebym się tym zniesławił, tylko zyskuję coraz więcej przyjaciół. Już od dłuższego czasu lecę się. Jest mi coraz trudniej, ale gdy się czuję nieco lepiej, to piszę pamiętnik, scenariusz „Herodówki” i czytam. Dopóki jeszcze mogę występuję na konkursach.

**Stanisław Sieruta**

biegam ani o sławę, ani pieniądze, bo tego chyba nigdy nie będzie. Co moje pokolenie ma przekazać następnym pokoleniom? Nie wiem, tego grzechu chyba nam nikt nie przebaczy, czym będzie ta polska wieś w XXI wieku. Już dzisiaj jest takie spustoszenie, że nawet wielkie nakłady pieniężne tego nie odbudują. A przecież najwyższej postawione gospodarstwo państwa dbają o tradycję i kulturę ludową, a dlaczego u nas w Polsce to było niedoceniane i niszczone? W moim regionie tylko gdzieś tam pozostały chylące się ku ziemi kuźnie, dawno nieczynne, wszystkie rozgrabione z narzędzi, bo ich właściciele odeszli ku wieczności. Chciałem uczyć tej sztuki młodzież szkolną, ale niestety nikt nie chciał. Pytam się dlaczego, czym będzie zajmować się ta młodzież za kilka lat? Zadaję sobie to pytanie, jak pisałem na początku, czy być twórcą ludowym jest to dzisiaj powołanie czy wysłanie, jak to jest w moim przypadku, tu gdzie mieszkam? Co mam robić dalej? Zadaję sobie to pytanie co dzień.

**Kazimierz Wojcieszek**

## Ostatni, co tak kozikiem wodzi

Miłośnik autentycznej sztuki ludowej może mówić o wielkim szczęściu, gdy spotka dzisiaj prawdziwego twórcę ludowego nie zepsutego mamona, nie zmanierowanego cepeliowskimi wzorami, takiego, który nie zatrudnia do pomocy „czeladników”, aby podrzeźbiali mu setki tych samych figurek.

Ci, co zabiędzą w poszukiwaniu pierzchającego z naszych czasów naturalnego piękna do Skomialnej Czajnej (koło słynnej z palm wielkanocnych Tokarni), mogą poczuć się szczęśliwi, gdy bez większego trudu dopytają się o dom, w którym mieszka Ignacy Majerek.

Ten stary człowiek (urodził się w roku 1915) to jeden z ostatnich już chyba ludowych rzeźbiarzy, którzy przy pomocy kozika wydłubują z drewna ulubione przez siebie kształty świętych i świeckich, którzy im w pokorze towarzyszą. Majerek zna tych świętych kilkadziesiąt, zna dobrze, bo mu wskazują drogę do nieba, więc ich rzeźbi bez pośpiechu, spokojnie, statecznie i ludziom rozdaje. Nie chytrzy się, nie kombinuje z zagranicznymi mecenasami. Niektórzy krajowi „zbieracze” z powodzeniem usiłują go wykorzystywać, ale on nie ma o to pretensji. Nie założył rodziny, kątem gnieździ się u krewniaków. Niby dobry dla niego, ale często staje bezradny w samym oku rodzinnych waśni i kłótni. Więc pozostaje najpiękniejszą miłością do rzeźb, które mu nigdy krzywdy nie wyrządziły... A kocha te swoje figurki już od lat najdawniejszych, od pierwszych szopek bożonarodzeniowych, których sam nie wie ile w świat wypuścił i kolędy nakazał bez fałszu śpiewać.

Jest rozbijającą szczerą w ocenie swych możliwości. Powiada, że gdy nie potrafi czegoś wyrzeźbić, to domaluje, farbą zapuści i z daleka ładnie wygląda... Nie odebrał żadnego wykształcenia. Jego uniwersytetem była harówka rokroczna na roli, zmaganie się z ziemią i bydłem. Ale tak musiało być. Ozdobą życia — rzeźbienie. Wtedy czuł



Ignacy Majerek, Św. Franciszek,  
rzeźba w drewnie, polichromowana  
Fot. E. Biela

się lepszym. Czuł się stwórcą. Jakby Bóg w nim sam zamieszkał i ręką kierował, i myślą pobożną na odpuszczenie nie popełnionych grzechów.

**Emil Biela**



## Będziecie zdrów

Do napisania poniższych wspomnień natchnęły mnie artykuły p. Piotra Wołowika „O leczeniu metodą psychotroniczną” (nie jest to medycyna ludowa).

Miałem niewiele ponad dziesięć lat życia i służyłem wtedy za pastucha na wsi. Matka miała nas czworo i była komornicą. Był to przysiółek, gdzie stało pod lasem kilka chałup. Jedna z nich była najmniejsza, bo poza niewielką izbą i sionką miała tylko po drugiej stronie małą komórkę i niewielką stajenkę, gdzie na noc gromadziło się pięć nośnych kur. W izbie o małych okienkach mieszkali staruszkowie, tacy o jakich pisał J.I. Kraszewski w wierszu „Dziad i baba”. A więc ona kaszła i słaba, a on skurczony we dwoje, bo z dawna tak go połamał dokuczliwy gościec. Podobno mieli kiedyś kilkoro dzieci, z których część pomarła a reszta rozbiegła się w daleki świat i wszelki słuch o nich zaginęł. Trudno było określić wiek staruszków, zresztą oni sami nie znali dokładnie swych lat; może siedemdziesiąt, może osiemdziesiąt? Nieduzi ci staruszkowie byli wzrostem, że choć wejście do ich chatynki niskie było, nie musieli się prawie pochylać. Dochodów żadnych nie mieli, bo poza słomianym dachem nad głową mieli tylko małe ogródki według węglów i przyzby, gdzie ich kurki grzebały sobie. Toteż starym gromadzkim zwyczajem „za numerami” przynoszono im obiady — ziemniaczki z barszczem lub maślaną i często trochę mleka, chleb, osetkę masła czy gomólkę sera. A przed Godami suszone śliwy, jabłka i czasem orzechy. Tego wszystkiego niby było dosyć, ale często i za mało. Staruszek, choć pokrecony reumatyzmem, lubiał zachodzić na wesela, bo nigdy mu nie odmówiono poczęstunku i kawałka kolacza czy miseczki tłustego rosółu. Dawniej, bywało, śpiewał za to stare piosenki, których tu już nikt nie znał, ale od wielu lat już tego nie czyni: w krzoniu coś za bardzo chrypie i pary brak. Nie prosił o nic nigdy, ale samo jego pojawienie się było hasłem dla weselników do karmie-

nia go i obdarowania. To weszło dawno w zwyczaj.

Było właśnie niedaleko wesele u bogatego cieraucha i jak zwykle zjawił się tam nasz chudobny i cherlawy dziaduś. Podpierał się wstruganym z gruszy grubszym kosturem. W obszernej izbie huczała kapela — skrzypki, klarnet i basy, aż coś w każdym czleku podrygiwało do taktu i aż echo odbijało od niedalekiego lasu. Bartuś — pod tym mianem znała go cała wieś i także okolica — miał długie, szroniaste włosy, bo po same barki, które idąc na wesela, jak i dziś, pociągał masłem, przyglądał dłońmi i palcami. Postękiwał i krzywił się przy kroczeniu oraz przy potrącaniu go w izbie przez tańczące pary.

„Hej — ha! Bartuś zna, gdzie kapela skocznie gra!” — przyspiewują młodzi na jego widok. A on próbuje się uśmiechać, ale mu to nie wychodzi i śmiech zamienia się w bolesny grymas gośćcowy. Parobcy coś poszeptali między sobą i zbliżyli się do niego. Podali mu gorzałkę:

— Bartuś, nie żałuj se, rozgrzyj se wątpia, to ci ulży.

Że mu nie wydzielali kieliszkami, pociągnął tego z flachy, i raz, i drugi, i rzeczywiście pokraśniał na starych licach i zaiskrzyły mu się oczy. Zaraz potem ani się spoztrzegł jak go ujęli hurmą pod ramiona i zawlekli za płot, gdzie gęstą falą krzewiły się zjadliwe pokrzywy. W mgnieniu oka ściągneli zeń koszulę odświętną, odpięli pasek i zdarli parciane porcięta, że został jak Adam w Raju po stworzeniu go. Pojękiwał i odruchowo jakby się bronił. Parobcy popchnęli go w gęstwę pokrzyw, przewrócili i turlali tam i nazad po piekącym zielisku. Myślał, że chyba już umarł i że jest w piekle. Tylko żal uczuł do Pana Boga. O rany! O rany! Panie Boże, za co? Przecież już dawno przestałem grzeszyć i paciorek co dzień odmawiam...

Pomogli mu się ubrać. Gorzał na całym ciele, i tu i tam ukazały się bąble.

— Bartuś, napijcie się, to wam dobrze zrobi.

Byłby wtedy nawet lajno czaracie pojadł, żeby tylko zbyć się

okropnej spiekoty. Gulgotał kilka razy bezpośrednio z litrówki i gasił jeszcze pragnienie dużą miarką piwa. Po chwili zaczął jeszcze się krztusić, charczeć, toczył pianę, podrygiwać i targać koszulę na piersiach. Otaczający go orzekli, bez niczyjzego sprzeciwu, że to wódka się w nim zapaliła. Grozi mu śmierć. Starzy ludzie znali na to sposób, choć pleban powiadał, że to jakieś staropogańskie i obraza boska. Jednak życie! Życie! Bartuś się obalił na trawę rzeżąc i kopiąc nogami, jak dorzynany cielak, jakby już w agonii. Parobcy, a także ludzie starsi namówili i po trosze zmusili niemrawą Ewkę, która też już popiła, by ugasiła u Bartusia ogień wódczany.

— Nie żałuj mu, uratujesz mu życie. Jak wyzdrowieje pomodli się za ciebie.

Usadzili ją na twarzy Bartka.

— Nie żałuj mu, lej! Zuch Ewka!

Po zabiegu Bartuś się uspokoił i jakby zasnął. Po dłuższej chwili sam usiadł i normalnym wzrokiem rozglądał się wkoło. Doszedł snadź wnet do zrozumienia, gdzie się znajduje i co się tu dzieje, bo wstał pomału i otrząsnął się. I aż dziw było wszystkim patrzącym, bo się całkiem wyprostował i nie szukał podpory.

Tymczasem na prowizoryczne stoły na podwórzu wynoszono weselne jadlo i goście już obsiedli ławy. Bartuś zbliżył się tam. Starościna weselna usadowiła go na końcu ławy i nalala w misę gorącego rosółu. Pojadł wszystko. Potem były pierogi z serem i kasza jaglana. Jeszcze potem mięswo tłuste i kielbasa. Jeszcze jakieś frykasy i kolacz, i piwo. Wszystko dary Boże i Bartuś połykał łapczywie całe kawały, bo miał w gębie jeno półtora zęba. Byłby jadł dalej, ale wzięła go kolka, tak, że zaczął wrzeszczeć i łapać powietrze jak na brzegu ryba. Teraz wzięły się za niego doświadczone kobiety, odganiając parobków. Bartuś poddawał się ich radom, krzykom i popychaniom. Te potoczyły go, jak beczuleczkę z górki od podwórza przez ogród aż po krzypopę, gdzie prało się bieliznę. Parę razy w nim beko paskudnie i wyleciało...

— Idźcie, Bartuś, wymyć się dobrze w krzypopie. Potem możecie przyjść znów na wesele, bo choroba już z was wyleciała. Zaparło was, ale już po wszystkim. Będziecie zdrów!

Dolatywał wściekły oberek.



## Na Podbeskidziu po Zjeździe

Niedawno obradował III Zjazd Oddziału Beskidzkiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Bielski KMPiK ożywił się pięknym gwary i strojów ludowych. Do sali kawiarnianej przyciągała wielbiciele folkloru ekspozycja dzieł rzeźbiarskich członków Stowarzyszenia i fotogramów znanego fotografika Mariana Koima, przedstawiających szczególnie popularnych artystów ludowych przy pracy twórczej. Delegaci zjazdu wybrali nowe władze, powierzając ponownie godność prezesa Zarządu Oddziału BSTL Helenie Kamieniarz z Koniakowa, jednej z najwspanialszych koronczarek, której dzieła wywołują podziw i uznanie. Gośćmi obradujących artystów ludowych byli — sekretarz Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych Bronisław Cukier i wojewoda bielski Jan Wajach.

Oddział Beskidzki STL zrzesza 158 niezwykle aktywnych członków, którzy działają w czterech kołach — Bielsku-Białej, Istebnej, Żywcu i Suchej Beskidzkiej. Najwięcej twórców, bo 126, uprawia różne dziedziny sztuk plastycznych, 17 para się twórczością literacką na bazie kultury ludowej, natomiast 15 działa na niwie folkloru. Wielu twórców ludowych podziwianych jest nie tylko w regionie bielskim, ale i w całym kraju, przy czym trzeba nadmienić, że dzieła wielu z nich, że wspomnę tylko o koronczarskich cudach, wędrują za granicę i tam wzbudzając zachwyty są rozchwytywane.

Do luminiarzy twórczości ludowej zaliczyć trzeba: koronczarki — wspomnianą wyżej Helenę Kamieniarz oraz Marię Kulej, Martę Kulik, a także inne przedstawicielki tego wspaniałego kunsztu, jak: Marię Legierską wraz z licznymi imienniczkami, czy Zuzannę Gwarek;

rzeźbiarzy — Annę i Andrzeja Ficoniów, Jana Krężeloka, Jana Bojko, Annę i Józefa Hulków, Władysława Kastelika, Władysława i Andrzeja Murańskich, Emilię, Danutę i Edwarda Leśniaków, Annę i Franciszka Szczotków; poetów — Emilię Michałską, Jana Probosza, Walerię Prochownik, Zuzannę Kawulok, Wawrzyńca Hubkę; hafciarki — Irenę Korbel, Annę Kozianę, Jadwigę Sikorę oraz wielu innych „specjalistów” w dziedzinie zabawkarstwa, piasznictwa, bibułkarstwa, malarstwa na szkle, ceramiki, budownictwa instrumentów ludowych, plastyki obrzędowej, szycia strojów ludowych, gawędziarstwa, kowalstwa, muzyki, tańca, śpiewu, zdobnictwa wnątrz...

O obradach III Zjazdu Beskidzkiego Oddziału STL dziennikarz „Trybuny Robotniczej” w artykule pt. *Ocalić od zapomnienia* napisał: „Wśród spraw, na które kładziono największy nacisk znajdowały się: udzielanie pomocy kandydatom ubiegającym się o członkostwo

STL-u, sprawowanie opieki nad młodymi talentami poprzez zachęcanie ich do udziału w kiermaszach, targach i wystawach sztuki, troska o wyróżnienie i zapewnienie opieki najbardziej zasłużonym członkom Stowarzyszenia, ludziom w podeszłym wieku lub znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej. W minionej kadencji Oddział Beskidzki STL sprawował okresową opiekę nad Galerią Sztuki Ludowej w Lublinie oraz podejmował działania nakierowane na uruchomienie podobnej galerii w Żywcu...”.

Stowarzyszenie stawia sobie za główny cel, ratowanie nie tylko od zapomnienia, ale wręcz od zatarcia najcenniejszych wartości sztuki ludowej. To ocalenie przeszłości w powyższym aspekcie odbywa się na Podbeskidziu poprzez m.in. różnego rodzaju przeglądy, konkursy, targi i ekspozycje. Są one integralnie powiązane z tego rodzaju wielkimi i radosnymi, roztańczonymi i rozśpiewanymi imprezami folklorystycznymi jak — „Tydzień Kultury Beskidzkiej”, „Gody Żywieckie”, „Święto Gorola”, „Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

W związku z tą ostatnią imprezą godzi się podkreślić, iż spółdzielczość spod zielonego szyldu „Samopomocy Chłopskiej” obejmuje swym troskliwym patronatem kilkadziesiąt regionalnych zespołów pieśni i tańca oraz wielu gawędziarzy ludowych.

**Franciszek Szpok**



Kapela góralska z Zawoi działająca pod patronatem GS „Sch” w Zawoi

Fot. F. Szpok

## Badanie socjologiczne jako prywatna rozmowa

**W** numerze 3 z 1988 r. „Twórczości Ludowej” podzieliłam się pierwszymi wrażeniami z badań nad kulturą samowiedomością piszących członków STL. Po paru miesiącach przyszła więc pora na kolejne obserwacje i uzupełnienia. W międzyczasie (tj. po 10 X 87) otrzymałam jeszcze trochę zaległych listów, przeczytałam je (oraz te wcześniejsze) niejednemu raz i z tych lektur oraz rozważań wynikało parę interesujących, jak myślę, spostrzeżeń.

Jak już wspomniałam poprzednio, w wielu listach poza odpowiedziami na pytania znalazło się też miejsce na bardziej osobiste wyznaczenia. Dokładniejsze prześledzenie rodzajów i sposobów przejawiania się tych, jak je określiłam, „akcentów osobistych” doprowadziło mnie do wniosku, że stanowią one integralną i niezwykle ważną część uzyskanych materiałów. Moje przedsięwzięcie z czysto naukowego prędkością się w quasi-prywatną rozmowę, na której gruncie dopiero przy spełnieniu takich warunków jak przedstawienie się wzajemnie, opowiedzenie o swoim życiu, marzeniach i kłopotach — możliwe jest prowadzenie korespondencji. Zdanie wybitnego teoretyka literatury, Stefania Skwarczyńskiej: „Nie istnieje list napisany do nikogo” (*Teoria listu*, Lwów 1937) znalazło tu swoje dobitne potwierdzenie. Jeżeli w listach do mnie odkrywano całe swoje życie, powiadamiano mnie o codziennych sprawach, zwierzano się z niespełnionych marzeń, informowano o stanie zdrowia, proszono o załatwienie różnych spraw — to wszystko, jak sądzę, upoważnia, by mówić o dokonanej wymianie listów w kategoriach przede wszystkim kontaktu osobistego.

Podstawowym dążeniem moich rozmówców była chęć przełamania naszej wzajemnej anonimowości. Na przykładzie jednego z listów widzi-

my, jak właśnie ta początkowa anonimowość, brak zaufania, niepewność co do moich rzeczywistych intencji nakazuje ostrożność w podjęciu kontaktu. Jedna z kobiet pisze tak: „Przyznaję, że jestem zaskoczona zainteresowaniem „warszawianki” poezją ludową... Proszę darować, ale wydaje mi się to dziwne, czy nawet sztuczne... Boję się ludzi, którzy stopniowo naukowe zdobywają na twórczości ludowej i dokonują przedziwnych „rozbiorów” ludzkiego, prostego serca... Jeżeli Pani sympatia do nas jest autentyczna, to zapraszamy do Lublina na nasze spotkanie w Grupie Literackiej...”. W innym z listów jego autorka opatrzyła swoje odpowiedzi znamiennym zastrzeżeniem: „chcę Pani mieć moje zdanie o kulturze obecnej — napiszę to, co czuję, tylko żebym potem nie miała jeszcze nieprzyjemności, bo to wszystko możliwe”. W listach pojawiały się więc często prośby, bym napisała coś o sobie „prywatnie”, proszono mnie o zdjęcie, a raz nawet o życiorys do prowadzonej przez siebie kroniki. Innym razem autorka się zwierzyła: „że jeszcze jest karta nie zapisana do końca, tu trochę rozmowy tak po „babsku”. Przedstawiła mi się Pani, a ja tyle wiem o Pani co i przedtem. Tylko strona umysłowo-naukowa. A mnie ciekawi cały człowiek”.

Pytaniom pod moim adresem towarzyszyły relacje o sobie. Autorzy listów oceniali całe swoje życie, ale mówili też o zwykłych codziennych zajęciach, czy upodobaniach. Zazwyczaj te „bilanse życia” nie są w odczuciu piszących pozytywne. Częściej ma się do czynienia z niespełnionymi pragnieniami, poczuciem żalu, zmarnowanego życia. Jeden z poetów zwierza się: „piszę przeważnie skrycie, bo moi domownicy śmieją się ze mnie, mówią, że tylko głupi robi coś za darmo. A ja

przeważnie nie mam nic z tego. Nie pcham się na siłę ze swymi wierszami. Bo wiem, kim jestem. Dawniej myślałem, że może się przebiję, ale teraz już za późno”. Tylko niekiedy wielkie marzenia udaje się zrealizować: „już jako dziecko ułożyłam dla mojej dużej lalki wiersz, szyjąc jej równocześnie stroje z papieru i malując w różne wzory. Moje drugie zamilowanie lat dziecińczych spełniały się. Bowiem całe życie poświęciłam szcziemu artystycznemu, szyjąc stroje dla baletów i domów kultury. W tej pracy doznawałam ukojenia, bo zawsze była z artystyzmem związana”. Pisano też o drobnych przyjemnościach i przyzwyczajeniach: „moje zainteresowanie to przyroda rolnicza i nie tylko. Interesuję się sadownictwem, posadziłem w ogrodzie kilka zaledwie drzewek i nie mogę doczekać się wiosny, gdy to się będzie rozwijać. Lubię też marzyć, patrzeć na kwiaty, pszczoły, trzmielce i motyle. I tak patrząc wypoczywam bardzo”.

W niektórych listach napotykałam informacje o tragicznych wydarzeniach rodzinnych, refleksje nad sensem życia i losami świata. Ale obok tych tematów ważnych, „wielkich” dużo też było spraw przyziemnych, nawet błahostek. Zilustrujmy to znów krótkimi przykładami. Oto jak o ojczyźnie pisał 86-cio letni poeta i „grajek kujawski”, jak sam siebie nazywał: „Może w te pisane słowa nikt mi z młodych nie uwierzy. / Ze świata ludzi połowa tu w mogiłach w ziemi leży. / Różne wojny tutaj były, różne były się narody. / Różne także są mogiły z obu stron tej naszej wody. / Tu się rodziłem i to moje gniazdo rodzinne kocham i szanuję. / Nie wabią mnie w świat pokusy. Tu praojców mych mogiły. / A ja cząstką też ich duszy”. Kolejny autor zaś tak opowiada o swoich dolegliwościach: „mam bóle nóg i to straszne. Tak chociażbym twardym snem spał, jak ból chwyci w którąś nogę to się budzę i muszę wyskakiwać z pościeli i szybko rozcierać czyli masować nogę. I to dosyć często się zdarza. Ale co począć, starość nie radość, śmierć nie wesele, a ziemia święta wszystko wyciągnie czyli ukoł”.

W wielu listach znalazły się fragmenty świadczące o tym, że mówienie o sobie okazało się łatwiejsze wobec nieznanego dotychczas osoby niż do ludzi z bliskiego otoczenia. „Odpowiadanie na przedstawione przez Panią pytania — pisze

jeden z autorów — stanowiło dla mnie jakby rozmowę z bliskim sobie człowiekiem". „Przed nikim jeszcze nie odsłoniłam swojego życia, jak to czynię przed Panią — której nie znam, tyle co przez korespondencję” — zwierza się w obszernym liście poetka. Rychły koniec korespondencji wywoływał reakcję żalu i zapewnienia o gotowości dalszej wymiany listów. Znalazła się na tę okoliczność i parafaza z Kochanowskiego: „miło mi było witać Pani listy, ale żal, że już koniec. O, przemiała, okazjo, bodajes się była nigdy nie zaczynała ani nie kończyła”. Nie zabrakło też bardziej romantycznego akcentu: „kiedy już składałem te karty, potrąciłem peonię sterczącą z wazonu i posypały się piatki na tę moją pisaninę, przyszło mi więc do głowy, żeby je włożyć do koperty, a Panią poprosić, by je Pani potraktowała jako wianuszek na okazję zakończenia naszej służbowej — prawie korespondencyjnej”.

Poświęcam tyle uwagi prywatnemu aspektowi mojego badania z kilku powodów. Przede wszystkim owe akcenty osobiste były bardzo sympatycznym i ważnym rysem w większości nadesłanych listów. Sprawily one, że nasza „rozmowa” stała się prawdziwą wymianą myśli, a nie wymianą informacji między pytającym i pytanym. Dzięki tym pozornie dodatkowym treściom dwie strony dialogu: badacz i badani wzbogaciły swoje wzajemne charakterystyki, „wypełniły” je bardziej indywidualnymi cechami, przełamana została oficjalność i bezosobowość kontaktu. Moi rozmówcy instynktownie zaprotestowali przeciwko ciasnej formule: anonimowy badacz — anonimowy badani, których opinie dalyby się łatwo zsumować w rubrykach „tak” i „nie”. Każdy ich list stanowił nieporównywalną całość, wyraz osobowości autora, wynik przemyśleń i doświadczeń całego życia. Respondenci nie dali się wprowadzić bez reszty w zaplanowaną dla nich rolę. Jej zbyt ciasne ramy zostały rozsadzone przez zwykłą ludzką ciekawość, gadatliwość, przez pragnienie pełniejszego wypowiedzenia się, dokonania zwierzeń i obrachunków. I tak właśnie czysto naukowe zamierzenie nieodwołalnie obrosło „materią życia”, stało się pretekstem do nawiązania bliższych stosunków, poddało się ludzkim uczuciom. I chyba nie ma co ubolewać, że nie stało się inaczej.

## W zgodnej współpracy

Włocławski Oddział STL istnieje już dziewięć lat, tak więc w przyszłym roku będziemy obchodzili mały jubileusz dziesięciolecia działalności. Obecnie Oddział liczy 48 członków, uprawiających różne dyscypliny sztuki ludowej, takie jak: haft, rzeźba, kowalstwo, garncarstwo, plastyka obrzędowa i zdobnicza, malarstwo. Jest tu także rzeźbiarz, Stanisław Zagajewski, który wykonuje rzeźby w glinie. Są twórczynie zajmujące się zdobnictwem wnętrza, jest śpiewaczka, która rozwesela i wzbudza zainteresowanie słuchaczy.

Prezesem Włocławskiego Oddziału STL jest już drugą kadencję Irena Najdek (haftarka), wiceprezesem — Tadeusz Wichrowski (malarz fajansu), a sekretarzem — Halina Olesińska (malarka fajansu). Na pół etatu jako opiekun twórców i skarbnik pracuje Teresa Sławińska z Muzeum Etnograficznego. Zarząd naszego Oddziału stanowi zgraną grupę ludzi, aktywnych w pracy i zamiłowanych w twórczości ludowej. Spotkać ich można zawsze na zebraniach, które odbywają się w każdy pierwszy wtorek miesiąca o godzinie 15.30. Miejscem spotkań jest Dom Środowisk Twórczych Dobrzyńsko-Kujawskiego Towarzystwa Kulturalnego przy ul. Piwnej we Włocławku.

Walne zebranie członków Oddziału i inne imprezy odbywają się w gmachu Muzeum Etnograficznego przy ul. Bulwary 6. Uczestniczą w nich przedstawiciele władz wojewódzkich, zaproszeni goście i sympatycy twórczości ludowej. Należy wyrazić wdzięczność władzom województwa za opiekę, zainteresowanie, pomoc i sympatię, którą otaczają Włocławski Oddział STL. Dzięki tej współpracy Oddział wciąż się rozwija, a praca wydaje wspaniale owoce.

Twórcy z Włocławskiego Oddziału STL biorą zawsze udział w festiwalach i innych imprezach, które odbywają się co roku we Włocławku, Ciechocinku, Rypinie, Warszawie, Krakowie i w innych miastach, wystawiają wtedy swoje prace, sprzedają je oraz demonstrują techniki i sposoby ich wykonywania.

Warto dodać, że we wspomnianych imprezach biorą również udział członkowie Klubu Literackiego „Kujawy”. Sprzedają oni własne zbiorki oraz indywidualne tomiki wierszy. Książeczki te są rozchwytywane przez czytelników i wędrują pod strzechy oraz windami pod kujawskie niebo do rąk życzliwych i ciekawych czytelników.

Pragnę również opisać wystrój salki należącej do Włocławskiego Oddziału STL; warto zaznaczyć, że jest on dziełem twórców członków naszego Oddziału. Przy wejściu przyciąga spojrzenie piękny pajak ze słomy, sięgający od sufitu do stojącej pośrodku ławy (praca liczącej 88 lat Leokadii Wolskiej). Główna ściana: na niej dwa bukiety barwnych, ślicznie malowanych ludowych kwiatów (dzieło śp. Marii Żolnowskiej). Na ścianie prawej — malowanki na papierze (praca Leokadii Adamskiej i 85-letniej Władysławy Wiodarzewskiej). Obok, na małej półce stoją siewaki — dzbanki, które służyły niegdyś do kwaszenia kujawskiego żurku, a dalej — dwa przepiękne, pękate wazony, barwnie malowane przez włocławskich malarzy fajansu. Po lewej stronie stojąca półeczka, na której znajdują się rzeźby w drewnie wykonane przez Feliksa Maika. Niżej na półce tomiki wierszy kujawskich pisarzy i poetów ludowych. Jest tu również katalog prac plastycznych śp. Henryki Królikowskiej, opiekunki twórców ludowych, założycielki i długoletniej kierowniczką Muzeum Kujawskiego we Włocławku. Dalej na ścianach pyszną się piękne bukiety kwiatów wykonanych z bibułki (prace liczącej 88 lat Marii Szewczykowej).

Nie trzeba się dziwić, że tak wystrójony pokój, mimo małej powierzchni przyciąga i umila spędzony w nim czas. Przyjemna jest tu również atmosfera na zebraniu. Członkinie bowiem, poza pracą organizacyjną, nie zapominają o uroczystościach urodzinowych, imienninowych oraz ważnych rocznicach, jakie mają miejsce w życiu kraju. Rzec można, że Włocławski Oddział STL to także Dom, który kształci, wychowuje, niesie pomoc, docenia wartości tradycji Ojców.

Cecylia Zielińska

## Nagrody Artystyczne im. Jana Pockaza rok 1989

Po raz siedemnasty przyznane zostały Nagrody Artystyczne im. Jana Pocka, ustanowione przez „Chłopską Drogę” i przeznaczone dla zasłużonych twórców ludowych. W latach 1972—1989 łącznie wyróżniono nimi 119 osób i 8 zespołów. Są wśród nich pisarze (poeci, pamiętnikarze, gawędziarze), następnie rzeźbiarze, garncarze, kowale, malarze, tkacze, wycinankarki, koronczarki, snycerze, krawcy ludowi, wytwórcy drewnianych zabawek dziecięcych. Nagrodzono także instrumentalistów ludowych, śpiewaków, kabaret i kapele wiejskie.

W roku 1989 laureatami Nagród Artystycznych im. J. Pocka zostali:

**Ignacy Antosz**, lat 73, rolnik zamieszkały w Kotorzku (Bydgoskie), poeta, współtwórca Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Debiutował wierszem pt. *Hymn do młodzieży*, który opublikował w roku 1935 na łamach „Młodej Wsi”. Po wojnie jego poezje zamieszczają czasopisma wiejskie oraz wszystkie antologie poezji ludowej.

**Adam Grochowicz**, lat 70, rolnik zamieszkały w Siedliskach (Zamojskie), rzeźbiarz-kamieniarz wyróżniony patentem Mistrza Rzemiosła Artystycznego. Nasz laureat wykonał społecznie ponad 60 pomników i obelisków upamiętniających lokalne wydarzenia z najnowszych dziejów Polski.

**Helena Kamieniarz**, lat 58, mieszkanka Koniakowa (woj. bielskie), prezeska Beskidzkiego Oddziału STL. Od najmłodszych lat tworzy słynne koronki koniakowskie. W swoim domu otworzyła Regionalną Izbę Twórczą. Uczy dzieci koronkarstwa w miejscowej szkole.

**Aniela Krupczyńska**, lat 62, mieszkanka Szczawnicy (Nowosądeckie), kierowniczką Zespołu Pieśni i Tańca im. Jana Malinowskiego, ogromnie zasłużona w upowszechnianiu folkloru — muzyki, pieśni i tańca — Górali szczawnickich.

**Władysław Kulawiak**, lat 46, rolnik zamieszkały w Odrowążu Podhalańskim (Nowosądeckie), kowal i kontynuator rzadkiej już w Polsce umiejętności — ludwisarstwa. Tworzy przedmioty ozdobne i użytkowe, przede wszystkim dzwony, sygnaturki, dzwonki, janczary.

R. W.



Nagrodę Artystyczną im. J. Pocka Helenie Kamieniarz wręcza Mieczysław Róg-Swiostek

Fot. A. Kuciński

## KYONIKA

### Imprezy ogólnopolskie

● II Ogólnopolskie Biennale Sztuki Nieprofesjonalnej odbywało się w dniach 12 listopada — 10 grudnia ub. roku w Skawinie. Miło nam jest poinformować, że laureatami I nagród zostali m.in. twórcy ludowi — członkowie STL: Janina Jarosz i Zdzisław Walczak z Zakopanego (malarstwo na szkle) oraz Eugeniusz Brożek z Sędziszowa (malarstwo). Biennale zorganizowali Miejski Dom Kultury w Skawinie wspólnie z Krajowym Klubem Twórców Kultury Wsi ZMW.

● Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie byli organizatorami wystawy pn. „Prace laureatów nagrody i stypendiów artystycznych młodych im. Stanisława Wyspiańskiego — 1988, 1989 r.”. Otwarcie wystawy miało miejsce 19 grudnia ub. roku w PME w Warszawie.

### Imprezy regionalne i lokalne

● Wyższa Szkoła Pedagogiczno-Rolnicza, Muzeum Okręgowe w Siedlcach oraz Instytut Kultury w Warszawie byli organizatorami konferencji naukowej pt. „Chłopi i dwór na Mazowszu i Podlasiu”, która odbywała się w Siedlcach w dn. 22—23 października ub. roku.

● Wystwę pn. „Polskie stroje ludowe”, która była czynna do stycznia br., zorganizowały w Wołowie Wołowski Ośrodek Kultury i Muzeum Ziemi Wołowskiej przy współudziale muzeów z terenu całego kraju.

● 21 listopada ub. roku otwarto wystawę pn. „Rzeźba Józefa Chelmskiego” zorganizowaną przez Muzeum Borów Tucholskich w Tucholi.

● W Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Węgorzewie, 20 stycznia br. otwarto wystawę plastyki obrzędowej, tego dnia odbył się również doroczny przegląd widowisk kołędniczych. Organizatorami imprez byli WDK w Suwałkach i M-GOK w Węgorzewie.

● 25 stycznia br. w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Ełblinie odbyła się tradycyjna impreza pn. „Wieczór kołęd i pastorałek”. W programie znalazły się: Herody w wykonaniu zespołu „Herody” z Żerdzi, koncert kołęd i pastorałek śpiewanych przez zespół z Pałeczuley oraz występ Krystyny Poczek i Czesława Maja.

● WDK w Lublinie i M-GOK w Nałęczowie byli organizatorami dorocznego przeglądu pn. „Obrzędy i zwyczaje ludowe w scenicznym opracowaniu”, który odbywał się w dn. 27—28 stycznia na scenie Domu Kultury w Nałęczowie. W czasie przeglądu swoje programy zaprezentowało dziewięć zespołów z terenu województwa lubelskiego.

(WL)

**Wiosna**

Oto rodzi się pieśń,  
wiosna nuty zbiera.  
Uderzy w serca płomieniem  
boskiego wesela.

Oto już płynie nad polem,  
nie wiem,  
czy każdy ją słyszy.  
I ta pieśń,  
o tak —  
nożem po gardle ciszy.

Oto wiosna  
po polu chodzi,  
w dzwonki skowronków uderza.  
Zbudziła wiatr  
i oziminy  
ukłękły do pacierza.

**ALFREDA MAGDZIAK**

**Widziałam wiosnę!**

Widziałam wiosnę,  
szła wolno, przystając,  
jakby się modliła.  
Chwytała promienie księżycy  
i wcielała w dźwięki.  
Z palców sypały się nuty  
jak zimne ognie  
z wigilijnego drzewka.  
Tysiące drobnych pąków  
wychylało się z gleby  
i rozkwitało u jej stóp.

Słyszałam jej śpiew,  
pieśń ulatując —  
drżała jak trawka  
pod ciężarem  
ogromnej kropki rosy.  
Modlitwę łączyła z pieśnią  
i stała w oblicze  
pyzatego miesiąca,  
ziemia i niebo rozbrzmiewały  
płynną, szemrzącą muzyką.

Widziałam ją. Widziałam tak —  
jak oblicze dnia  
odbite w wodzie Sitanieckiego Potoku.  
Teraz na łące stała wiosna  
w pełni blasku  
rozmigotanych gwiazd.

Widziałam ją.  
I pieśń słyszałam. I muzykę  
cichą jak tchnienie powietrza.  
Zrodziła ją  
budząca się ziemia  
ciepła noc, księżyc i ja.

# Słownik twórców ludowych

**MATUSIAK JADWIGA** z domu Robakowska, urodziła się 16 II 1929 r. w miejscowości Witonia koło Łęczycy, gdzie mieszka do chwili obecnej. Jest córką znanej rzeźbiarki ludowej Filomeny Robakowskiej. Ukończyła 4 klasy szkoły podstawowej. Rzeźbić zaczęła w latach 60-tych. W 1976 r. została członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W pracach Jadwigi Matusiak dominuje tematyka świecka — głównie postacie historyczne, królów, bohaterów narodowych, uczonych i pisarzy. W swojej twórczości wykorzystuje także motywy z legend i podań. Wykonuje też figurki przedstawiające ludzi wiejskich. Prace swe maluje jaskrawymi farbami. Znajdują się one w muzealnych kolekcjach Krakowa, Warszawy, Płocka, Torunia, Łodzi, Kutna i Łęczycy.

Jadwiga Matusiak uczestniczyła w wielu konkursach, zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia, ostatnio: „Kobieta w łączyckiej rzeźbie ludowej”, 1982 r. — III nagroda, „Współczesne rękodzieło ludowe i artystyczne regionu łączyckiego”, 1983 r. — III nagroda.

D. O.—N.

**KOPKA STANISŁAW** — urodził się 1 X 1910 r. w Dzierzbiewie Dużym koło Łęczycy. Ukończył 7 klas szkoły podstawowej. Od lat dziecięcych interesował się teatrem. Do 1967 r. organizował przedstawienia teatralne, które wystawiał w okolicznych wsiach. W 1962 r. oddał gospodarstwo rolne synowi, a sam zajął się twórczością rzeźbiarską. Wykonuje obecnie zarówno figurki przedstawiające postacie historyczne jak i sakralne. Jest również twórcą scen obrzędowych, legendarno-baśniowych. Prace te składają się z pojedynczych rzeźb komponowanych na wzór szopki. Rzeźby, które wykonuje z drewna lipowego, wierzbowego i z osiki, maluje zarówno farbami wodnymi, plakatowymi, jak i olejnymi. Uczestniczy w licznych wystawach, konkursach i kiermaszach. Jest laureatem wielu konkursów rzeźby ludowej. Prace tego twórcy posiadają muzea w Łęczycy, Łodzi, Płocku, Toruniu i Lublinie. Stanisław Kopka jest członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego od 1976 r. i Stowarzyszenia Twórców Ludowych od 1977 r.

D. O.—N.

**DĘBOWSKI ANDRZEJ** — urodził się 21 VIII 1938 r. w Wilczkowiech koło Łęczycy, obecnie mieszka w miejscowości Piątek. Ukończył 7 klas szkoły podstawowej. Rzeźbieniem zajmuje się od dziecięcych lat wykonując przede wszystkim różnorodne ptaszki. Pierwszy raz uczestniczył w konkursie na sztukę ludową zorganizowanym przez muzeum w Łęczycy w 1957 r. Oprócz małych, stylizowanych ptaszków, malowanych na jednolity kolor: zielony, niebieski, brązowy i żółty, twórca ten rzeźbi także, ale znacznie rzadziej, postacie świętych, typy ludowe, nieduże kapliczki. W swojej twórczości wykorzystuje również motywy z legend i podań. Natomiast w płaskorzeźbach przedstawia sceny z życia wsi. Rzeźby wykonuje z drewna lipowego, topolowego i wierzbowego, posługując się bardzo prostymi narzędziami — nożem, siekierą i dłutem. Jest laureatem licznych ogólnopolskich i regionalnych konkursów na rzeźbę ludową. W maju 1984 r. muzeum w Łęczycy zorganizowało temu twórcy jubileuszową wystawę pt. „Rzeźba Andrzeja Dębowskiego z Piątku w 25-lecie pracy twórczej”.

D. O.—N.

**SKIRZYŃSKI WACŁAW** — rzeźbiarz, pochodzi ze wsi Rumunki Chwały, gdzie mieszka do dziś. Urodził się 31 V 1912 r. Ukończył 4 klasy szkoły podstawowej. Od 1971 r. jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Zaliczany jest do najwybitniejszych rzeźbiarzy ludowych ośrodka sierpeckiego. Najchętniej wykonuje postacie sakralne, nawiązując do tradycji świątkarskich. Rzeźbi też prace ukazujące sławne i wielkie postacie historyczne i tematycznie związane z typowymi zajęciami wiejskimi. Większość swoich rzeźb polichromuje, pokrywając je pokostem, rzadziej maluje farbami, tylko nieliczne powieka lakierem. Prace Wacława Skirzyńskiego brały udział w licznych wystawach i konkursach, gdzie były wielokrotnie nagradzane i wyróżniane. Między innymi twórca ten zdobył i nagrodę w regionalnym konkursie „Ludowe kapliczki drewniane” — Sierpc, 1981 r. oraz w konkursie „Polska epoki piastowskiej” — Sierpc, 1982 r. Wiele jego prac znajduje się w muzeach w Sierpcu, Płocku, Toruniu i w Warszawie.

D. O.—N.

## Spis treści

### PUBLICYSTYKA

- Jesteśmy bractwem. Wywiad z Kazimierą Sekulową — prezesem ZG STL — 1  
Twórcy ludowi dla Rzeczypospolitej — 3  
Stefan Aleksandrowicz: Godzina nadziei, godzina śmierci, godzina żalu — 4  
Zygmunt Ciesielski: Sobie samym — 7  
Korzenie — 10  
Stanisław Weremczuk: Ryszard Rabeszko: „Ta ziemia ma tyle historii w sobie — 12  
Konkurs poezji religijnej — 14  
Roman Reinfuss: Blaski i cienie naszego folklorystycznego ruchu amatorskiego — 16  
Krystyna Widerman: Introligatorstwo (Ginące zawody) — 36

### VIII KRAJOWY ZJAZD STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

- Zjazd — fakty, liczby, wydarzenia — 20  
Wierzę w samoodrodzeniące siły wsi polskiej. Przemówienie wiceministra kultury i sztuki Stefana Starczewskiego — 22  
Wystąpienie prof. Romana Reinfussa — przewodniczącego Rady Naukowej STL — 25  
Wystąpienie dr. Aleksandra Blachowskiego — 27  
Wystąpienie Grażyny Romańczyk — prezesa O/Krakowskiego STL — 29  
Wystąpienie Janiny Jarosz — prezesa Tatrzańskiego Koła STL — 30  
Uchwała VIII Krajowego Zjazdu STL — 32  
Zdzisław Purchała: Bylem tego świadkiem i uczestnikiem — 33  
Stanisław Weremczuk: W okolicach VIII Zjazdu — 34

### TRYBUNA POETYCKA (Urszula Kaczmarek) — 37

### Laureaci Konkursu Poetyckiego im. St. Bojarczuka — 38

### PROZA

- Kazimiera Sekuła: Krzyżowe drogi — 39  
Józef Struski: Wesele w mojej wsi. Początek XX w. — 42  
Władysława Głodowska: Jak to diabeł zuny sukoł — 45

### WIERSZE

Helena Baran, Stanisław Buczyński, Józef Chojnacki, Elżbieta Daniszewska,  
Kazimierz Jan Dejer, Stanisław Derendarz, Maria Dziurawiec, Maria Gieñ,  
Zbigniew Hołodiuk, Janina Jarosz, Eugenia Jokisz, Marian Karczmarczyk,  
Władysław Koczot, Krzysztof Kołtun, Władysław Kuchta, Alfreda Magdziak,  
Bolesław Majcher, Janina Radomska, Władysław Rutkowski, Stefan Sidoruk,  
Władysław Sitkowski, Anna Skolmowska, Zbyszko Sławian-Orliński,  
Aniela Swierk

### SZKICE I OPRACOWANIA

- Zbigniew Chojnowski: Obserwator spod Elku — 46  
Aleksander Blochowski: Uczył Marcin Marcina... czyli o podręczniku „Tkaństwo rękodzielnicze” — 49  
Halina Szal: W kręgu poezji podhalańskiej — 51

### CZYTELNICY PISZA — 52

- Emil Biela: Ostatni, co tak kozikiem wodzi — 53  
Edward Cygan: Będziecie zdrów — 54

### INFORMACJE

- Franciszek Szpok: Na Podbeskidziu po Zjeździe — 55  
Izabella Bukraba: Badanie socjologiczne jako prywatna rozmowa — 56  
Cecylia Zielińska: W zgodnej współpracy — 57  
Nagrody Artystyczne im. Jana Pocka — 58

### KRONIKA — 58

### SŁOWNIK TWÓRCÓW LUDOWYCH — 59



Janina Jarosz, *Matka Boska*, obraz na szkle, Zakopane

Fot. P. Maciuk

CZ. 15

